

# Ewa Barańska

## Z kim płaczą gwiazd

Nawet gwiazdy płaczą z tym, kto płacze nocą.

Talmud

### Rozdział I

Michałowi nigdy nie przyszło do głowy, że strzała Amora ugodzi go na środku jeziora. Tego upalnego dnia wiatr do żeglowania był wymarzony. Ich omega popychana lekkim baksztagiem \* przemierzała leniwie Zalew Soliński. Michał przez lornetkę obserwował olśniewającą swoją urodą skomplikowaną linię brzegową, pełną malowniczych półwyspów i zatoczek. W krystalicznej tafli wody odbijały się lesiste wzgórza o przeważnie stromych stokach. Zmienność krajobrazu była wręcz zaskakująca. Raz po raz odsłaniały się tajemnicze, zaciszne fiordy wprost zapraszając do przycumowania... W głębi jednej z zatoczek uwagę chłopaka przyciągnęła dziewczyna siedząca na burcie łódki. Na tle ciemnej zieleni sprawiała wrażenie białej rusałki, która z jakiegoś powodu opuściła bezpieczne głębiny, żeby obejrzeć świat nad wodą.

Michał wiedział, że był to brzeg zabudowany weekendowymi daczami VIP-ów, którzy nawet na łonie natury unikali obcowania z pospółstwem. "Rusałka" musiała być jedną z tych bogatych, zarozumiałych i znudzonych przesytem dziewcząt. Nagle poczuł nieodpartą chęć, by do niej podpłynąć, przechylić łódkę i sprawić jej kąpiel. "Zawsze to jakaś rozrywka" - pomyślał, założył płetwy i wskoczył do jeziora.

- A ty dokąd? - zawołał za nim Krystian.

- Zaraz wracam!

Michał był doskonałym pływakiem. Teraz płynął kraulem, prawie nie rozpryskując wody. Zbliżając się do celu, dostrzegał coraz więcej szczegółów. Dziewczyna, wystawiając twarz do słońca, mocno odchyliła głowę i zamknęła oczy. Ruchy Michała stawały się coraz ostrożniejsze. Był już tak blisko, że mógł dotknąć ją wyciągniętą ręką, a ona nadal siedziała nieporuszona, nie zdając sobie sprawy z jego obecności.

Michał znieruchomiał.

Uroda dziewczyny porażała. Po drugiej stronie jeziora wiele było seksownych blondynek, brunetek, cycatek, dupiatek - w strojach tak skąpych, że od samego patrzenia nachodziły sprośne myśli, lecz ta była wyjątkowa - smukła, jasna, z włosami tak gęstymi i puszystymi, że

zdawały się stanowić zbyt wielki ciężar dla jej cienkiej szyi. I nie były to włosy skudłone, zmierzwione, wypaprane paletą farb, lecz naturalnie kasztanowe, lśniące, opadające miękkimi puklami na plecy. Przypominała piękny w swej delikatności kwiat zawilca, który podziwiać można tylko w jego naturalnym środowisku, gdyż zerwany, natychmiast więdnie. "Ależ ze mnie kawał łosia. Tylko do cna skretyniały łos mógł wpaść na tak durny pomysł, żeby zrzucić ją z łódki" - bluzgnął pod swoim adresem.

Otworzyła oczy i spojrzała na niego. Było to spojrzenie jasne, bez śladu kokieterii, jaką z reguły widywał u dziewcząt przy pierwszym kontakcie. Iskry jej zielonych tęczywek objęły żarem jego serce i ciało. Wszystko szło nie tak, jak sobie zaplanował. Zanurkował i zaczął odpływać, szybko, jakby zaatakowało go stado rekinów.

"Jestem wał do kwadratu! - stwierdził, uświadamiając sobie, że jeśli teraz zrejteruje, może jej już nigdy nie zobaczyć. - Muszę przynajmniej spróbować. Przypadkiem steruje przeznaczenie. Wracaj, kretynie".

Zawrócił.

- Chcesz popływać żaglówką? Gratis - spytał, wynurzając się obok łódki.

- Nie.

- Dlaczego?

- Cyganka wywróżyła mi, że nieszczęście przyjdzie do mnie z wody. A ja wierzę w przepowiednie.

- Czy ja wyglądam na Nessie albo innego potwora z głębin?

Uśmiechnęła się wyraźnie rozbawiona, jednak nadal bez cienia zalotności, a przecież dziewczyny podświadomie wykorzystują swój czar, urok osobisty, kobiecość, by wzbudzać w mężczyznach pożądanie. Ta patrzyła pięknie i bezpłciowo jak... anioł, a mimo to jej skromność i powściągliwość zadziwiała i zawstydziała.

- Dziękuję za zaproszenie, ale nie. Po prostu, nie - zeskoczyła do wody, wyszła na brzeg i znikła za krzewami bujnie porastającymi zbocze.

\* \* \*

Elwira, matka Weroniki, od zawsze kazała do siebie mówić po imieniu. Teraz z kompresem na oczach spoczywała na leżaku ustawionym na trawniku pod ogromną lipą. Jej zdaniem promienie przefiltrowane przez gęste listowie dawały ładniejszą opaleniznę i nie wysuszały skóry tak, jak ostre słońce. Po ostatnich zastrzykach z botoksu wargi Elwiry były jeszcze opuchnięte, przekrwione i obolałe, toteż starała się mówić bez poruszania ustami.

- To ty kochanie?

- Tak.

- Ciekawe, co zajmuje Damiana? Miał dzwonić i nie dzwoni. Od trzech dni milczy i w dodatku ma wyłączone komórkę. Może coś się stało?

- Brak wiadomości to dobra wiadomość. Napijesz się czegoś zimnego?

- Nie, ale chyba pora na przekąskę.

Weszły do domku letniskowego. Zbudowany był tak, że mógł służyć do całorocznego użytkowania, jednak Elwira wykorzystywała go tylko wtedy gdy dochodziła do siebie po operacjach plastycznych i innych rozlicznych korektach urody, które - zanim zachwyca efektem - najpierw szpecą opuchliznami, strupami i szramami.

- Kochanie, wyjmij z lodówki jogurt z płatkami - poleciała córce, sama zaś zrzuciła z siebie opalacz i stanęła nago przed wielkim lustrem.

- Duży czy mały?

- Mały, chyba nie chcesz, aby urosło mi dupsko niczym szafa. A swoją drogą, jak uważasz, czy powinnam sobie nieco podnieść poślądki?

- Nie.

- Robi mi się fałdka. A idealnie powinno być tak - podciągnęła skórę na biodrach. - Popatrz, Weroniko, czyż nie jest lepiej?

- Właściwie masz rację, lepiej, ale tylko nieco.

- Może by wstrzyknąć kwas hialuronowy. Podobno działa rewelacyjnie.

- Moim zdaniem to zbędne.

- Eh, bo jeszcze nie rozumiesz, kochanie, że bez młodego wyglądu kobieta traci sens życia. A przynajmniej taka kobieta, jak ja.

- Ależ rozumiem, rozumiem, w sztuce upiększania się osiągnęłaś mistrzostwo świata.

- Warto było. Pojmiesz to w pełni, gdy będziesz starsza, chociaż - prawdę mówiąc - martwię się tobą. Brak ci seksapilu. Dziewictwo to kiepski afrodyzjak.

- Ależ przestań - chciała powiedzieć "mamo", lecz w porę ugryzła się w język.

Elwira ubolewała, że Weronika tak lekkomyślnie marnuje najlepsze lata. Chciała przekazać jej własne doświadczenie, pomóc zrobić użytek ze świeżej cery, jędrnego ciała, cienkiej talii i twardych piersi. Sama miała obsesję na punkcie czasu, tego nieuchwytnego i niedookreślonego pojęcia filozoficzno-fizycznego, o którym zafascynowana mechaniką relatywistyczną córka mówiła tajemniczo: czwarty wymiar czasoprzestrzeni. Dla niej czas posiadał straszliwą właściwość - był pozbawiony zwrotu. W którąkolwiek stronę kierowała swe kroki, zawsze zmierzała ku starości. Mogła biec w lewo, w prawo, na północ, południe, jechać windą, wchodzić po schodach czy schodzić - na końcu i tak czekały ją: zwiotczałość, obwisłość i zmarszczki. Czuła się jak więzień przewężenia klepsydry, przez które przyszłość ziarno po ziarnku przesypywała się w przeszłość. Nieustannie. Bez żadnej taryfy ulgowej. Minuta trwała minutę, godzina godzinę, doba dobę. Tymczasem obok żyła Weronika, denerwująco nieświadoma przemijalnego piękna, jakim życie obdarza człowieka na krótką chwilę, by potem dzień po dniu je niszczyć, niszczyć, niszczyć, niszczyć, aż do ostatecznego unicestwienia.

- Przyjdzie czas, że zrozumiesz, jak mordercza jest walka z czasem, jak ciężkie są zapasy ze starością, która łapie cię za gardło i wysysa ze skóry wodę, ile wysiłku wymaga obrona przed zmasowanym atakiem zmarszczek, gdy organizm ledwie nadąża z regeneracją niszczonej komórki. Kiedyś to wszystko pojmiesz i będziesz żałować zmarnowanej młodości, ale będzie za późno.

- Zrobić ci kawy?

- Tak. Małą bez cukru.

Do najbardziej koszmarnych snów Elwiry należały te, w których fizycznie czuła podpełzające zniedołężnienie. Zawsze było tuż-tuż, niewidzialne i gotowe do skoku, a ona, sparaliżowana strachem, nie mogła uciekać. Na jawie była matką kumpelką - chodziła z córką na imprezy, zwierzała się jej z kłopotów miłosnych i uważała ten układ za cudowny. Lubiła, gdy obcy brali ją za starszą i ładniejszą siostrę Weroniki, której brakowało zalotności tak naturalnej dla dorastających dziewcząt i tego czegoś, co nadaje kobiecie seksapilu. Nie pomagały markowe ciuchy, drodzy fryzjerzy i wizażyści. Weronika pozostawała typem niepoprawnego naturzyczka i Elwira straciła już nadzieję, że przemieni przeciętne kaczątko w olśniewającego łabędzia.

Zadzwoniła komórka Elwiry. Pełne radosnej nadziei "tak?" zamieniło się w pełne rozczarowania "Cześć, Asiulek, fajnie, że dzwonicz".

- Cholera, zaczynam mieć złe przeczucia. Dlaczego Damian milczy jak zaklęty? Co o tym myślisz, Weroniko? - spytała po skończeniu rozmowy z przyjaciółką.

Koleżeńskie układy z matką mimo wszystko ograniczały szczerość. Weronika poznała Damiana u Matyldy i wiązała z tą znajomością ogromne nadzieje. Zafascynował ją ten przystojny, dobrze zbudowany blondyn z poczuciem humoru. Najpierw umówiła się z nim na mieście, potem zaprosiła do domu na siedemnastkę. Uroczystość została zorganizowana w ich pięknym ogrodzie. Lecz to nie Weronice przypadła rola najważniejszej osoby. W luzackiej i pełnej radosnej wrzawy atmosferze brylowała seksowna Elwira, ciągnąc za sobą pożądlive spojrzenia podchmielonych chłopaków. Damian, ostentacyjnie zaniehbując Weronikę, nie odstępował Elwiry na krok. Weronika, w poczuciu klęski, z żalem wodziła za nimi wzrokiem. Przegrywała kolejny raz. Tym razem jednak porażka była tak dojmująca, że gdy około dwudziestej drugiej podeksytowana Elwira spytała, co ją łączy z Damianem, dziewczyna odparła drewnianym głosem: "Nic. To tylko kolega...". Dalej rozmowa potoczyła się do bólu banalnie:

- Dziękii. Kamień spadł mi z serca. Jesteś zadowolona z przyjęcia?
- Tak.
- No to pa.

Weronika przez łzy widziała, jak opuszczają przyjęcie, jak chwilę później zapala się światło w oknie sypialni Elwiry i nie gaśnie już do rana. Od tamtego czasu unikała rozmów na temat Damiana i jego związku z Elwirą. Teraz również zbyła jej pytanie wzruszeniem ramion.

- Nie wiem.
- Czy to możliwe, że mu się znudziłam?
- Znasz go lepiej niż ja.
- Fakt, jest dużo młodszy, ale czy tę różnicę widać? No powiedz, Weroniko, szczerze, czy widać, że jestem starsza?

Weronika dostrzegła w oczach Elwiry bolesne pragnienie zaprzeczenia.

- Skądże, wyglądasz wyjątkowo młodo. Chyba nawet młodziej ode mnie.
- Może Damian uważa inaczej?
- Męska psychika to dla mnie terra incognita. \* Zapytaj kogoś innego.

Pomyślała o chłopaku z przystani. Blondyn o mocno zarysowanych brwiach i piwnych oczach, dobrze zbudowany, mocno opalony sympatyczny "Nie ukrywał, że próbuje mnie poderwać - pomyślała ciepło, lecz po chwili odgoniła tę myśl. - Pewnie wie, że podoba się dziewczynom i akurat nabrał ochoty na wakacyjną przygodę. Jeśli nawet źle oceniłam jego intencję, w ostatecznym rozrachunku i tak zająłby wygrzane miejsce po Damianie. Nie warto zawracać sobie nim głowy".

## Rozdział II

Ten dzień zapowiadał się dobrze. Rano, zerknąwszy do lusterka, Elwira stwierdziła, że opuchlizna zesza, a strupki po wkluciach są prawie niewidoczne.

- Weroniko, jutro wracamy do domu!
- Po co? Tu jest dobrze.
- Martwię się Damianem. Może miał wypadek? Wiesz, że jeździ jak wariat.
- No tak... Co zjesz na śniadanie? Zrobić płatki owsiane?
- Zrób. Tylko na wodzie. I do tego sok z połowy grejpfruta.

Elwira wzięła szybki prysznic i, owinięta ręcznikiem, usiadła przy stole. Wtem zadzwoniła komórka. Spojrzała na wyświetlacz i skrzywiła się. Dzwonił główny księgowy z jej firmy. Słuchała go z coraz większym napięciem na twarzy, aż wreszcie krzyknęła:

- Nie! Żadnych wypłat! Żadnych! Jeszcze dzisiaj wracam! Najszybciej, jak tylko będę mogła! - zamknęła ze złością klapkę telefonu.

- Co znowu?

- Wracamy do domu. Pakuj torby.

- Ale dlaczego?

- Damian się znalazł! Przyniósł wypowiedzenie i zażądał natychmiastowej wypłaty należnych mu pieniędzy za pół miesiąca! Rozumiesz!?

- Nie bardzo.

- Zatrudniłam go u siebie w charakterze doradcy.

- Doradcy? Od czego? Miał ci doradzać, jak obszywać ręczniki? Jak je pakować? Czy może, jak napisać instrukcję używania?

- Ach, przestań się wyzłośliwiać. Zatrudniłam go, żeby sobie trochę zarobił, a przy okazji chciałam go mocniej do siebie przywiązać. Zrozum, ja go naprawdę Kocham.

- Rozumiem, jednak zjedz śniadanie. Tych parę minut cię nie zbawi.

- Daj spokój. Nic bym nie przełknęła.

Weronika wyciągnęła spod łóżka dużą torbę, otworzyła szafę i zaczęła pakować najpierw rzeczy zdjęte z wieszaków, potem z półek. Robiła to już wiele razy.

\* \* \*

Dziewczyna z łódki niepodzielnie opanowała myśli Michała. Żałował, że okazał się mało stanowczy, że nie ustalił, jak ma na imię, a przynajmniej skąd pochodzi. Myślał o niej resztę dnia, cały wieczór i w nocy, zanim zasnął. Rankiem, gdy tylko otworzył oczy, postanowił: "Muszę ją odnaleźć!".

Wiatr był dobry do żeglowania. Ich omega pchana silnym baksztagiem, raz lewym raz prawym halsem, \* lekko pruća środkiem zalewu w kierunku Wielkiej Wyspy. Michał przez lornetkę lustrował przeciwległy brzeg. Tak, jak wczoraj w niewielkiej zatoczce kołysała się na uwięzi biała łódka. Dziewczyny nigdzie nie było. Podjął decyzję.

- Spadam! - krzyknął, zakładając płetwy, skoczył do wody i zaczął płynąć w kierunku zatoczki.

- Wrócimy po ciebie za godzinę - zawołał za nim Krystian.

Na miniprzystani w zatoce VIP-ów od strony wody nie można było dostrzec żadnego ruchu. Tuż przy moło Michał zobaczył tabliczkę, którą wcześniej przeoczył: "Teren Prywatny, Wstęp Wzbroniony". Wyszedł na brzeg, pokonał kilka kamiennych schodków i ruszył wąską ścieżką wijącą się w gąszczu olszyny. Zza zielonej ściany niespodziewanie wyłonił się elegancki letniskowy domek i dokładnie w tym momencie usłyszał warkot silnika. Zza domku wyjechał srebrzysty passat, przez szybę przednich drzwi dojrzał profil dziewczyny z łódki. Samochód skręcił w lewo, w kierunku bramy otwieranej właśnie przez starego człowieka. Michał zdążył zapamiętać litery i jedną cyfrę rejestracji samochodu. "Cholera, znowu zawaliłem" ?- jęknął w duszy, lecz nagle dostrzegł szansę w człowieku zamykającym teraz bramę. Podeszedł do niego.

- Przepraszam, ja...

- Co pan tu robi? To teren prywatny.

- Tak wiem. Pani, która tu mieszka, chciała popływać żaglówką. Przyszedłem powiedzieć, że żaglówka podpłynie za godzinę.

- Dziwne, żadna nie wspominała. A która, jeśli można spytać, bo są dwie?

- Taka z rudawymi, długimi włosami, jasną cerą. Była w granatowym opalaczu.

- Pewnie Weronika.

- Ma pan może jej telefon?

- Mam, ale nic z tego, młody człowieku. Takich informacji nie udzielam. Za żadne pieniądze. Michał wrócił na molo udając, że nie widzi skradającego się za nim staruszka. Usiadł na łódce dokładnie tak, jak siedziała jego "ruszałka". Przynajmniej przestała być anonimową dziewczyną, miała imię. Weronika. Po prostu Weronika. Pięknie. Czekał. Zza Wielkiej Wyspy wypłynęła omega. Chłopcy zmienili ustawienie żagli i z pełnym wiatrem wiejącym od strony rufy motylkiem wzięli kurs na zatoczkę.

- Do widzenia panu! - zawołał Michał w kierunku krzaku buczyny, wskoczył do wody i popłynął na spotkanie żaglówki.

\* \* \*

Elwira zatrzymała samochód przed bramą z wielką tablicą informacyjną: Zakład Produkcji Tekstyliów Domowych "Frotexia".

- Kochanie, poczekasz czy pójdziesz ze mną?

- Poczekam.

Weronika najpierw patrzyła, jak matka szybkim krokiem wchodzi do budynku administracyjnego, potem włączyła radio i zamknęła oczy. Teraz, gdy związek Elwiry z Damianem sywał się w gruzy, czekały ją ciężkie dni. Bo Elwira odmładzała nie tylko ciało, lecz także sposób bycia. Weronika chwilami miała wrażenie, że to ona, siedemnastolatka, matkuje swojej infantylnej, trzydziestosześcioletniej matce. Często czuła z tego powodu gorzkość, lecz dotąd tłumiała ją w sobie tak skutecznie, że straciła nadzieję, iż kiedykolwiek odważy się zbuntować.

Wyjęła komórkę i wystukała numer swojej przyjaciółki Marceli. Marcela odebrała od razu.

- Weronika? Skąd dzwonicz?

- Wróciłam.

- Już?

- Tak. Elwira ma doła. Nawet nie pytaj dlaczego. A co u ciebie?

- Też do dupy. Spotkamy się?

- Jasne. Wpadnij po południu.

\* \* \*

Michał z pomocą Krystiana wdrapał się na pokład omegi. Dla Łukasza był to sygnał, żeby dać komendę "lewa na burt", a dla Piotra do zmiany ustawienia żagli. Po chwili wzięli kurs na półwiatr, \* kierując się ku środkowi jeziora.

- Ki diabeł cię tam pogał? - spytał Krystian.

- Stary co byś zrobił, gdybyś chciał zdobyć czyjś adres, a znał tylko imię?

- Kiepska sprawa. Za mało danych.

- Mam kawałek numeru rejestracyjnego samochodu.

- Jeśli z drugiego końca Polski, to sobie odpuść.

- Krajanka. Mieszka w Rzeszowie lub gdzieś w okolicy.

- Co jeszcze masz?

- Adres domku letniskowego.

- Więc rozbij obok namiot i czekaj, aż się zjawi. Możesz też pociągnąć za język sąsiadów. Pewnie coś wiedzą. Na urlopiach i weekendach ludzie zawierają znajomości, chociażby kurtuazyjne.

- Jasne. Sam powinienem na to wpaść - w serce Michała wstąpiła nadzieja.

- Ładna?

- Piękna, ale nie w twoim guście. Dla ciebie za płaska.

- Postaw piwo, to pomogę ci jej szukać.

- Umowa stoi.

Na poszukiwania wyruszyli rowerami zaraz po obiedzie. Wybrali krętą drogę wiodącą wzdłuż zalewu od północy. Przejechali pełniącą rolę deptaka koroną zapory, w Solinie skręcili ostro na południe. Przez pół godziny posuwali się szlakiem, gdzie pejzaże łączą w sobie nieskażone cywilizacją piękno ze spokojem, a człowieka z miasta nachodzi pragnienie, by pozostać tam na zawsze, żyć w zgodzie z naturą i korzystać z jej darów. Zalew Soliński raz po raz to ginął za jodłowo-bukowym lasem gęsto porastającym pobliskie wzgórza, to pobłyskiwał w prześwitach drzew, to znów niespodziewanie odsłaniał całe swoje majestatyczne piękno, gdy teren gwałtownie przechodził w trawiastą równinę. Za Polańczykiem bliskość celu sprawiła, że serce Michała przyspieszyło ze zdenerwowania.

Od strony lądu okolica zatoki wyglądała zupełnie inaczej niż od strony wody, toteż upłynęło prawie pół godziny zanim na lesistym stoku, w skupisku eleganckich dacz Michał rozpoznał domek Weroniki.

- Załatwię całą sprawę sam, jeśli dorzucisz jeszcze jedno piwo.

- Jasne, wal.

- Oto mój genialny plan: dzwonię długo i niecierpliwie, mam dostarczyć pilną przesyłkę.

- A ja?

- Ty wypatrujesz zaintrygowanego sąsiada.

Krystian nacisnął dzwonek przy furtce. Jak było do przewidzenia, bezskutecznie. W tym czasie Michał lustrował okolicę. Trzy najbliższe domy po lewej wyglądały na opustoszałe, trzy po drugiej stronie drożki również, chociaż na podjeździe jednego z nich stał samochód, jedynie w domku z prawej strony drzwi wejściowe były uchylone, a na tarasie stały rozłożone dwa leżaki.

- Założę się, że za chwilę superlaska z dużym biustem wyjdzie sprawdzić, czego tu szukają dwaj przystojniacy - powiedział Krystian i, jakby na potwierdzenie jego słów, zza węgła wyszła dziewczyna w czerwonym kostiumie kąpielowym. Natura obdarzyła ją atrybutami kobiecości wybitnych wręcz rozmiarów. - O rany, ale balony! - jęknął chłopak i ruszył w kierunku ogrodu. - Przepraszam bardzo, potrzebujemy pomocy.

- Tak? - dziewczyna przystanęła.

- Mamy przesyłkę dla Weroniki. Znasz ją?

- Znam. Dziś wyjechała.

- Oj, niedobrze, a wiesz może, jak się z nią skontaktować? - Krystian, spostrzegłszy w oczach dziewczyny pierwsze oznaki wahania, kuł żelazo póki gorące. - Może najpierw się przedstawimy. To jest Michał, ja jestem Krystian. Jesteśmy na obozie żeglarskim.

- Jagoda.

- Chciałabyś może popływać żaglówką? - Krystian oparł się łokciem o ogrodzenie, przyjmując postawę osoby, która ma czas i ochotę na pogawędkę.

Michał znał na pamięć wszystkie sposoby przyjaciela na dziewczyny i wciąż zadziwiała go ich skuteczność. Teraz po raz kolejny był świadkiem swoistych czarów. Sam, jako romantyk, uważał, że w miłości liczy się osobowość, inteligencja, piękno duszy i tylko trochę biologia, jednak za sprawą Krystiana teoria ta brała w łeb. Gdy on przystępował do akcji, można było odnieść wrażenie, że stężenie feromonów wokół tak gęstnieje, że każda dziewczyna z oszołomienia traci głowę. Ale to nie był jeszcze koniec cudów: w tej atmosferze każdy banał brzmiał jak poetycki komplement. Krystian zawsze osiągał założony cel, szczególnie gdy dodatkowo sprzyjało mu letnie słońce i nadzieja na przeżycie wakacyjnej przygody.

Uwodzenie jest swoistą grą, która ma swoje zasady i swoich mistrzów. Krystian był niekwestionowanym arcy mistrzem, a teraz w podrywanie nowej znajomej włożył tyle serca, że Michał nabrał obaw, że w ferworze tokowania zapomni o Weronice i sprawa znów

spełnie na niczym. Chwilę później do Jagody dołączyła Irmina. Dopiero kiedy dziewczyny dały się zaprosić na przejażdżkę jachtem, Krystian rzucił jakby od niechcenia:

- A wracając do tej Weroniki, jakie mamy wziąć na nią namiary? Warto mieć tę sprawę z głowy. Wystarczy telefon.

Jagoda pobiegła do domu i po chwili wróciła z wizytówką.

- To dane Elwiry, ale aktualne również dla Weroniki.

- Odpiszę - Michał z drżeniem serca wstukał bezcenne dane do komórki, a czego się nie dało wpisać, zapamiętał.

### Rozdział III

Elwira wróciła ze swojej firmy w najwyższym stopniu roztrzęsiona.

- Kawał drania! A tyle dla niego zrobiłam! Cham! Skończony cham! Ależ byłam głupia! Byłam za dobra, a człowieka dobrego ma się za durnia. Jak myślisz, Weroniko, czy on jeszcze do mnie wróci? Znasz go przecież i oceniasz bez emocji.

Wszystko, co Weronika myślała w tej chwili o Damianie i jego romansie z jej matką, nie nadawało się do powtórzenia. Poza tym wątpiła w celowość swoich uwag. Pogiębiona i rozhisteryzowana Elwira bardziej potrzebowała nawet kłamiwych słów otuchy niż kolejnych, dobijających ciosów.

- Trudno powiedzieć. Do tej pory wyglądał na szczerze zakochanego - powiedziała ostrożnie.

- Tak to wyglądało?

- Oczywiście. Nawet Marcela zwróciła na to uwagę. I Dominika.

- Może Damian przeżywa jakiś kryzys?

Weronika całą uwagę skupiła na przesuwających się za oknem widokach. Jechały przez zatłoczone centrum. Klimatyzacja sprawiała, że choć na zewnątrz powietrze aż drżało od skwaru, w samochodzie panował przyjemny chłodek. Z zalem pomyślała, że mogłaby teraz pływać żaglówką po Zalewie Solińskim.

- Tak, on na pewno przeżywa jakiś kryzys - Elwira wróciła do zgranego wątku, który dawał nadzieję, że źle oceniła sytuację, że niepotrzebnie panikuje, że wystarczy odrobina cierpliwości i wszystko powróci do normy.

- Jeśli nawet, powinnaś kopnąć go w tyłek. Postąpił jak ostatnia świnia - Weronika postanowiła zdusić w zarodku kiełkującą w Elwirze nadzieję. Inaczej, wiedziała, ziarenko optymizmu będzie rosnęło i rosnęło, aż zaowocuje jakimiś idiotycznymi wnioskami.

- Właściwie... masz rację - przyznała zrezygnowanym tonem.

W milczeniu dojechały do domu.

- Poproś Cecylię, żeby przeniosła bagaże i zrobiła przepierkę. Idę się położyć, głowa mi pęka - Elwira zatrzymała samochód na podjeździe, wysiadła i wbiegła na schody.

Dokładnie w tej chwili przy bramce stanęła Marcela. Dla Weroniki przyjaciółka stanowiła najskuteczniejsze wsparcie duchowe. Była jedyną osobą, z którą mogła rozmawiać bez udawania, przybierania masek wyluzowanej facetki, pozerstwa. W milczeniu skierowały się do ogrodu. Usiadły na ławce w cieniu magnolii.

- Co z nią?

- Szkoda gadać. Damian wycykał ją i rzucił. Dupek.

- Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Gdyby ci go nie odbiła, pewnie teraz ty roniłabyś łzy. Facetów z naturą żigolaka lepiej sobie odpuszczać na wstępie.

- Marzę, żeby wreszcie zdać maturę i uciec stąd. Coraz poważniej myślę o studiowaniu fizyki w Cambridge. Może dostałabym się do Laboratorium Cavendisha? \* Matkę stać na



utrzymanków, ojca na kosztowną dupencję, to i na moją edukację powinna znaleźć się jakaś kasa.

- Też dałabym gdzieś nogę ale pewnie będę musiała iść na prawo i przejąć kancelarię po starych.

Zadzwoiła komórka Weroniki.

- Cześć, tato.

- Weroniko, zapraszam cię jutro na obiad.

- Tak ni z gruszki, ni z pietruszki?

- Monika ma urodziny. To doskonała okazja, żebyście się wreszcie lepiej poznały. Przecież wiesz, że ona jest ustosunkowana do ciebie bardzo przyjaźnie.

- Muszę?

- Bardzo cię proszę. Piątek, osiemnasta. Gdzie po ciebie podjechać?

- Na plac Bernardynów, będę czekać obok teatru.

- Doskonale. A co u ciebie?

- Dziękuję, w porządku - Weronika zamknęła klapkę telefonu. - Ojciec robi podchody w celu zacieśnienia przyjaźni między mną i jego nową żoną. Niby to naturalne, jest ode mnie niewiele starsza... Ale ja na wszystkie sposoby pokazuję im figę.

- Znajdź sobie wreszcie chłopaka. To najlepszy sposób na stresy. Może pójdziemy na dyskotekę?

- Wiesz, przedwczoraj, gdy siedziałam sobie w łódce, podpłynął jakiś chłopak i wyraźnie próbował mnie poderwać. Zaproponował nawet przejażdżkę żaglówką. A ja zachowałam się jak dzikuska. Poszłam sobie. Chyba cierpię na syndrom brzydkiej córki pięknej matki. Ten chłopak... przypominał Damiana i dla Elwiry byłby pewnie plastrem na świeżo zranione serce. Bo, wiesz, ja dużo wcześniej zauważyłam, że jej "związek" się sypie. Damian miał dla niej coraz mniej czasu, ciągle, pod byle pretekstem odwoływał spotkania, w jej towarzystwie nieustannie błędził wzrokiem gdzieś po bokach... Elwira to emocjonalna analfabetka, nie umie odczytać mowy ciała, rozpoznać sygnałów, które wręcz biją w oczy.

- Pewnie łudziła się, że dopóki nie usłyszy "odchodzę", wszystko jest w porządku.

- Zatrudniła go w swojej firmie na etacie doradcy, a w rzeczywistości był figurantem od niczego. Co miesiąc brał kasę za usługi seksualno-towarzyskie i z właściwą napakowanym byczkom filozofią pozwalał sobie na coraz więcej. Im bardziej ją ten cham wykorzystywał, tym bardziej mu ulegała i usilniej zabiegała o jego względy. Mam nadzieję, że teraz, po publicznym upokorzeniu, jej ambicja weźmie górę. W każdym razie położyła szlaban na forsy i wywaliła z firmy na zbity pysk.

- Myślisz, że spodziewa się, że przyjdzie, przeprosi ją i wszystko wróci do normy?

- Możliwe... już tak bywało. Boże, kiedy ona wreszcie przestanie walczyć z czasem? Kiedy zechce dorosnąć?

\* \* \*

Michał stracił całe zainteresowanie dla żagli. Nawet Jagoda i Irmina, które dołączyły do ich załogi, nie były w stanie wyrwać go z zadumy. Dziewczyna z łodzi wraz z nazwiskiem i adresem stała się czymś tak mocno pożądanym, że aż bolesnym. Tymczasem obóz miał trwać jeszcze trzy dni, a ich załoga została zgłoszona do regat o Błękitną Wstęgę. Raz po raz przychodziły mu do głowy różne preteksty, jakich mógłby użyć, żeby wrócić do domu. Kilkanaście razy wyjmował komórkę, wystukiwał Jej numer, a potem brakowało mu odwagi, żeby połączenie zrealizować. Po pierwsze, nie bardzo wiedział, jak rozpocząć rozmowę z dziewczyną, z którą zamienił zaledwie kilka słów. Po drugie, bał się złym startem pogrzebać

wszelkie szanse. Przecież już próbował, z mizernym skutkiem. "Namolny facet to facet przegrany. Kolejny błąd i mam przechlapane" - powtarzał jak mantrę.

Teraz, dodatkowo, humor popsuł mu Krystian.

- Stary, bądź dobrym kumplem i zajmij się Irminą. Weź ją na jakiś spacer, na piwo, na lody, wszystko jedno, tylko umożliw mi kilka godzin sam na sam z Jagodą. Chodzimy stadem jak jakieś harcerzyki. Dziewczyny jak malowane, a ty zachowujesz się jak pies ogrodnika...

Michał uległ. Zaproponował Irminie przejażdżkę łódką dookoła jeziora, zakładając, że zajmie mu to całe popołudnie. Wyruszyli z półwyspu Jawor, przepłynęli obok skalistego cypla w kształcie łokcia i wpłynęli w groźny i piękny rejon martwego lasu, który stanowiły doskonale widoczne w krystalicznej wodzie zatopione niegdyś drzewa.

Irmina była ładną szczupłą szatynką o brązowych oczach i zmysłowych ustach. Michał gustował w takich dziewczynach, jednak teraz jego wyobraźnię zawładnęła Weronika. Z zapamiętaniem wiosłował, a siedząca na rufie ponętna pasażerka wsparta łokciem o burtę wpatrywała się w wodę.

- Czy tutaj można nurkować - spytała niespodziewanie.

- To zbyt ryzykowne. Łatwo można się zaklinować w płataninie konarów i korzeni.

- Szkoda. Co to za ryba?

- Trudno powiedzieć. Tu występuje dziewiętnaście gatunków ryb i jeden minóg.

- Ta ma kwadratowy pysk i wąsy.

- To na pewno sum. Uważaj, bo odgryzie ci palec.

W odpowiedzi Irmina parsknęła krótkim gardłowym śmiechem i znów powróciła do obserwacji wodnego życia. Łódka tymczasem minęła wielką, skalistą wyspę i wpłynęła do urokliwej zatoki, z licznymi wpadającymi do niej strumykami.

- Czy istnieje jakiś określony cel naszej podróży?

- Mogę pokazać ci Drzewo Wisielca albo chatkę pustelnika, albo... cokolwiek. Co chcesz zobaczyć?

- Szkoda, że nie zadałeś tego pytania na początku wycieczki. Najwyraźniej nudzimy się w swoim towarzystwie.

- Przepraszam - Michał poczerwieniał - zmarnowałem ci dzień.

- Jeszcze jak. Ale, skoro już wspomniłeś o Drzewie Wisielca, kim był sławny denat?

- Nie wiem.

- A wiesz przynajmniej, jakiego gatunku jest drzewo?

- Dąb. Niestety, uschnięty.

- Jeśli jeszcze usłyszę, że chatka pustelnika stoi pusta, to masz przewalone.

- Przykro mi, świątobliwy lokator wyjechał do rodziny i dotąd nie wrócił.

- Zatem bierz kurs na moją daczę. Doceniam, że chciałeś zrobić dobrze przyjacielowi, jednak niepotrzebnie moim kosztem.

Skonfundowany Michał zawrócił łódkę i z całych sił przyłożył się do wiosłowania. Chciał jak najszybciej mieć za sobą tę wyprawę, chciał zasnąć i obudzić się za trzy dni w drodze do domu, a przynajmniej przy zwijaniu obozu. Unikał wzroku Irminy, wiedząc, że wyraża on wyłącznie irytację. "Facet, który w towarzystwie dziewczyny prezentuje maniery safandudy mruka i ponuraka, zasługuje, by dostać w pysk. Szczególnie gdy dziewczyna jest śliczna, kontaktowa i nienawykła do lekceważącego traktowania" - wyrzucał sobie ze złością, lecz nie był w stanie zrobić nic, żeby zmienić ten stan rzeczy. Wreszcie dotarli do celu.

- Mimo wszystko dziękuję za przejażdżkę - rzuciła, wysiadając.

- Żałuję, że tak wyszło. Jeszcze raz przepraszam.

Irmina wzruszyła lekceważąco ramionami i odeszła. Biała łódka, na której po raz pierwszy zobaczył Weronikę, kołysała się lekko na uwięzi. W sercu Michała ożyła nadzieja, że wyjazd dziewczyny był krótkotrwały "Nie zostawiłaby łódki na wodzie na dłużej. Wrócę wieczorem i sprawdzę, czy w domku pali się światło. Jeśli tak, znajdę sposób, aby z nią porozmawiać" - pomyślał i z nieco lżejszym sercem chwycił za wiosła.

Z Krystianem zobaczył się dopiero wieczorem.

- Jak Ci poszło z Irminą?

- Fatalnie. A tobie?

- Jestem oszołomiony. Jagoda ma nie tylko fajny biust. Szkoda, że za trzy dni się zwijamy.

- To nie oznacza końca znajomości. Ich samochód też ma rejestrację rzeszowską.

- Wiesz co, stary, dla takiej bogatej laski jestem tylko wakacyjną przygodą, cienkim Bolkiem.

Na Michała, jak grom z jasnego nieba, spadła czarna refleksja: Weronika też była bogatą laską, a jemu brakowało przebojowości Krystiana. "Mam przewalone. Przecież nawet nie chciała ze mną rozmawiać..." - katował się myślami, jednak nie potrafił zapanować nad siłą, która pchała go do zatoki Weroniki. Po zmierzchu, gdy wszyscy w najlepsze imprezowali przy ognisku, wsiadł do łódki i wziął kurs na najważniejszą zatokę świata. W oknach Jej domku było ciemno.

#### Rozdział IV

Po powrocie do Rzeszowa Michał pojechał rowerem do najładniejszej i najdroższej dzielnicy miasta, gdzie przy ulicy Parkowej mieszkała Weronika Melsztyńska. Mijał piękne rezydencje w wypielegnowanych ogrodach, zaparkowane co krok drogie samochody oraz nielicznych, jak mu się zdawało, wyniosłych mieszkańców. Z każdym przejechanym metrem Michała ogarniała coraz większa niepewność. Czuł żal do losu, że Weronika należy do klasy, od której dzieli go przepaść. Wreszcie dojrzał dom z numerem trzynastym.

Na podjeździe wyłożonym granitową kostką stał srebrzysty passat z tymi samymi literami i jedną cyfrą, jakie zapamiętał. Okna na parterze były uchylone, na trawniku w cieniu magnolii stała rattanowa ławka, na której leżała otwarta książka. Obok książki spał zwinięty w kłębek kot. Wszystkie te szczegóły uświadamiały Michałowi, że należą one do świata Weroniki i wprawiały go w taki zachwyt, jakby przez szczelinę w chmurach dojrzał kawałek literalnego raj. Zatrzymał się i, nie zsiadając z roweru, chłonał wszystkimi zmysłami obraz tego najbardziej wyjątkowego miejsca na świecie.

Wtem z domu wyszła Weronika. Wyglądała czarująco. Lekki wiatr spowijał dokoła jej ciała białą, prostą sukienkę uwydatniając kształt bioder i krągłość piersi. Ignorując jego obecność, ruszyła w kierunku ławki pod magnolią, zrobiła pięć kroków i... spojrzała w jego stronę! Michał poczuł się jak złodziej złapany na gorącym uczynku. Powinien coś powiedzieć, aby nie zmarnować wyjątkowej chwili tak niespodziewanie ofiarowanej mu przez los, jednak w głowie czuł kompletną pustkę. Z większą łatwością przepłynąłby kilometr krytym kraulem, porąbał kubik drewna, wykarczował hektar lasu, niż pokonał opór skołowaciałego języka. "Tracę następną szansę" - pomyślał z rezygnacją i wtedy usłyszał:

- Czy my się znamy?

- Oczywiście, ale wzięłaś mnie za potwora z Loch Ness - dorzucił szybko, bo z miny dziewczyny wywnioskował, że bezskutecznie szuka go w zakamarkach pamięci.

Wybuchła śmiechem. Miała olśniewająco białe i równe zęby.

- Teraz przypomniałam sobie. Ubranie zmienia człowieka. Jesteś tutaj przypadkiem?

- Przyjechałem specjalnie dla ciebie - Michał dołożył starań, żeby jego słowa zabrzmiały uwodzicielsko, lecz w swoim odczuciu zamiast dorównać Krystianowi, wyszedł na palanta.

- Miło usłyszeć taką deklarację.

W pełnym słońcu Weronika robiła wrażenie jeszcze bardziej delikatnej i wiotkiej niż wtedy na łódce, zaś masywne ogrodzenie z kutego metalu zdawało się stanowić przeszkodę nie do pokonania. Na szczęście tego dnia fortuna była dla niego wyjątkowo szczodra.

- Przyjechałeś w jakimś konkretnym celu? - spytała po zbyt długiej, kłopotliwej chwili milczenia.

- Chciałbym cię zaprosić... pijesz kawę?

- Piję chociaż wolę lody.

Michała ta prosta odpowiedź tak oszołomiła, że przez chwilę nie mógł pozbierać myśli. To, czego pragnął najbardziej na świecie, działało się naprawdę, jakby było oczywiste, że dobre anioły, zwiewne boginki czy życzliwe wróżki tego dnia zagościły w mieście, by nierealne przemieniać w realne. Wystarczyło zamarzyć i szast-prast, zrobione.

- To na lody. Kiedy masz czas?

- Jutro, między piętnastą a osiemnastą.

Umówili się na szesnastą obok teatru.

Michał gotów był przysiąc, że u jego ramion wyrosły skrzydła i ustała grawitacja. Pedałował z zapalem, podrywał rower do góry, wykonywał w powietrzu obroty, kręcił kółka i ósemki, aż dopiero ruchliwa ulica wymusiła na nim umiar.

\* \* \*

W czwartek Marcela znów wpadła do Weroniki na pogawędkę. Teraz, gdy Elwira przeżywała swój idiotyczny dramat, czuła się szczególnie potrzebna przyjaciółce. Ponieważ potrafiła z łatwością kłamać, a do tego zawsze miała w zanadrzu zapas zarówno szczerych jak i wziętych z sufitu komplementów, była niezwykle pomocna w wyciąganiu Elwiry z psychicznych dołków. Działała skuteczniej niż szampan. Tak miało być i tym razem, tymczasem, ku radosnemu zaskoczeniu, zastała Weronikę samą. Elwira wyjechała na tydzień do kliniki odnowy biologicznej w Dusznikach.

- Ubzdurała sobie, że Damian ją rzucił z powodu nie dość jędrnej skóry; chociaż próbowała mi wmówić, że chce tylko przywrócić sobie harmonię ciała, duszy i umysłu.

- No to dziękuj Bogu. Odbębnisz wizytę u starego i będziesz miała luz blues.

- Dobrze się składa, bo wyobraź sobie... Pamiętasz, że opowiadałam ci o chłopaku, który chciał mnie zaprosić na przejażdżkę żaglówką?

- Pamiętam. Znów go spotkałeś?

- Przyjechał na rowerze pod mój dom. Nie wiem, jakim cudem zdobył adres. Robi wrażenie cholernie nieśmiałego, chociaż próbował udawać playboya.

- To dziwne, że facet, który pozwala sobie na tak drogi sport, jest nieśmiały. Z reguły wodniacy to przykładowi zarozumialcy.

- Wątpię, czy pływał na prywatnym sprzęcie, bo przyjechał rowerem średniej klasy i nie w markowych ciuchach. Ale chłopak fajnie zbudowany i ładny.

- Na takiego trzeba uważać. Damian początkowo też nie błyszczał klasą. Dopiero Elwira zrobiła z niego panisko pełną gębą. Albo Monika. Zanim poznała twojego ojca, sama farbowała włosy ubierała się w hipermarketach, a nawet w grzebaluchu. A teraz proszę, najwyższa półka.

W Weronice słowa Marceli tylko ożywiły obawy. Było wielce prawdopodobne, że Michał okaże się powtórką historii z Damianem. Bezpieczniej byłoby nie rozpalać w sobie nowej nadziei, jednak pragnęła wreszcie mieć chłopaka, tak jak większość dziewcząt. Nawet

Marcela. W klasie była jedynym singlem. Udawała, że z własnego wyboru, lecz w skrytości ducha marzyła o miłości. Teraz, pod nieobecność atrakcyjnej matki, jej szansa na romantyczny romans, chociażby tygodniowy, wzrosła.

- Och, pójdę zobaczyć. Jedno spotkanie niczego nie przesądza.

- Jasne, do powrotu Elwiry, możesz sobie spokojnie poflirtować. Na wszelki wypadek zrób się na bóstwo.

Przez następną godzinę przyjaciółki przeglądały zawartość szafy. W końcu uznały, że najstosowniejsze będą: biała trykotowa bluzka z jedwabnymi lamówkami, jasnoniebieskie dżinsy i białe adidas. Gdyby padało, dodatkowo krótka, skórzana kurteczka w kolorze piasku pustyni.

Na szczęście nazajutrz było ciepło i słonecznie. Weronika autobusem podjechała do centrum. Michał tymczasem stał przed pięknym gmachem teatru w stylu art déco \* i zastanawiał się, z której strony nadejdzie. Do tylnej kieszeni spodni wetknął bukiet stokrotek, chociaż bez pewności, czy skromne kwiaty znajdą uznanie w oczach pięknej dziewczyny. Jego rozgorączkowana wyobraźnia to podsuwała mu złośliwie obraz obrzydliwie bogatych wielbicieli kuszących Weronikę diamentami, to straszyla, że w ogóle nie przyjdzie.

Nadeszła od strony kościoła Bernardynów. Zobaczył ją w chwili, gdy zbliżała się do przejścia dla pieszych. Jego serce ruszyło opętającym galopem. Szła lekkim krokiem baletnicy a jakiś astronomiczny cud sprawiał, że słońce oświetlało ją i intensywniej, i bardziej złociście niż resztę tłumu. Ona również spostrzegła go, uśmiechnęła się i przyśpieszyła kroku.

- Cześć, jestem - powiedziała całkiem zwyczajnie.

Michał poczuł jej zapach, delikatny, drażniący zmysł powonienia lekką nutą jaśminu i wanilii i jeszcze czegoś trudnego do nazwania.

- Cześć - miał wrażenie, że nogi wrosły mu w chodnik.

- Idziemy gdzieś czy sobie postoiemy?

- Przepraszam, obiecałem ci lody. Masz jakieś swoje ulubione miejsce?

- Teatralną właśnie. Najbardziej lubię salę rokokową. Może nawet zobaczymy kogoś sławnego.

- Zapomniałbym, to dla ciebie - podał jej nieco przywiednięty bukietek.

- O, jakie słodkie! Dziękuję.

Zeszli do podziemi, gdzie mieściła się kawiarnia. Klientów było niewielu. Zajęli stolik w rogu i złożyli zamówienie.

Michała nie opuszczała trema i wciąż powątpiewał w swoje szczęście. Siedział tu z kimś tak niezwykłym, tak fantastycznym, tak cudownym, że nie byłby zdziwiony, gdyby to rajskie zjawisko z nagłą rozwiało się jak mgła. Tymczasem ta boska istota, która wyglądała, jakby żywiła się światłem, nektarem i ambrozją, \* jadła po prostu zwykłe lody. Patrzył jak zahipnotyzowany na jej malutką, wąską dłoń zakończoną różowymi, idealnie owalnymi paznokietkami, na delikatny pierścionek z zielonym oczkiem na serdecznym palcu lewej ręki i czuł rozlewające się wokół serca tkliwe wzruszenie.

Weronika zdawała się nie zauważać jego skrępowania. Cierpliwie i z taktem zadawała pytania, z zainteresowaniem słuchała odpowiedzi, ku rozpaczy Michała, do bólu lakonicznych. I tak w ciągu godziny zdołał opowiedzieć o swojej szkole, rodzinie i zainteresowaniach oraz dowiedzieć się tego samego o Weronice. Żałował, że nie potrafi bajerować dziewcząt tak jak Krystian, bo rozmowa bezlitośnie obnażała to, co uwierało go najbardziej, dzielące ich różnice. Między nią, bogatą jedynaczką uczęszczającą do najdroższego prywatnego liceum, a nim - uczniem technikum budowlanego z wielodzietnej rodziny - rosła przepaść. Był pewien, że po tym spotkaniu Weronika z właściwym sobie

taktem wykręci się od kolejnych spotkań. Jakby na potwierdzenie jego obaw, tuż przed osiemnastą spojrzała na zegarek i powiedziała:

- Muszę już iść. Umówiłam się z ojcem.

Michał skinął na kelnera, próbując ukryć zawód. "Kulturalna wymówka, żeby uciec przed nudą" - pomyślał, a głośno zaproponował:

- Odprowadzę cię.

- Tata będzie czekał w pobliżu. Muszę odbębnić rodzinną uroczystość.

Michał usiłował zapytać, czy umówi się z nim jeszcze, lecz z jakiegoś powodu głos ugrzął mu w gardle. Wiedział, że gdy już ostatecznie się rozstaną, będzie miał do siebie żal, że nawet nie próbował.

- Mogę liczyć na jeszcze jedne lody?

- Oczywiście. Miałem właśnie ci zaproponować... - był przekonany że doznał słuchowego omamu, na szczęście jego język na czas odzyskał sprawność. - Może być jutro?

- O tej samej porze w tym samym miejscu.

## Rozdział V

Monika, prześliczna blondyneczka z dużymi niebieskimi oczyma, wyglądała na rówieśniczkę Weroniki, co było wygodne, gdyż bez skrępowania mogły mówić sobie po imieniu. Weronika już od progu zauważyła lekko zaokrąglony brzuch gospodyni i domyśliła się, że to był główny powód zaprosin. Wręczyła Monice książkę o sztuce układania kwiatów, bukiet gerber i złożyła dość ogólnikowe życzenia.

Po wstępnej grzecznościowej wymianie zdań przeszli na taras.

Dom był nowy kupiony przez pana Melsztyńskiego specjalnie dla nowej żony i urządzony zgodnie z jej gustem. W wystroju przeważał błękit i przydymiony róż, na ścianach wisały obrazy w stylu Watteau. \* Weronika wiedziała, że wypadłoby kolejny i niemały nabytek ojca jakoś skomplementować, lecz z rozmysłem nie okazała śladu zainteresowania. Stół, przy którym zasiedli, przykryty był bordowym obrusem z falbanami na nim leżały białe serwety z jedną bordo różyczką na rogu, porcelanowa zastawa oraz sztuce z delikatnym barokowym motywem. Gustowną ozdobę stanowił bukiet róż miniaturek, też barwy bordo, w niskim wazonie. Przygotowane potrawy również świadczyły o tym, że gościa potraktowano z estymą: na przystawkę - łosoś norweski z kawiolem i rakiem oraz delikatne serki francuskie z orzechami włoskimi i winogronem, jako danie główne - polędwiczki z kurczaka w cieście kokosowym, do tego białe wino i woda mineralna.

- Sama to wszystko przygotowałaś? Jestem pełna podziwu - Weronika pomyślała, że niechęć niechęcią, ale jakieś słowa uznania gospodyni się należą.

- O tak, Monika jest mistrzynią, jeśli chodzi o przyjęcia - pospieszył z komplementem ojciec.

Dalej rozmowa toczyła się na tematy ogólne i choć Monika była dla swojej pasierbicy nadszkakująco grzeczna, nie przełamała jej oschłości maskowanej uprzejmą ogładą. Weronika miała żal do ojca, że porzucił ją i matkę dla dużo młodszej kobiety, i automatycznie przelewała owo uczucie na Monikę, jako tę, która rozbiła małżeństwo. A chociaż w głębi duszy przyznawała, że to ojciec sprzeniewierzył się rodzinie i złamał daną Elwirze przy ślubie przysięgę wierności, nie potrafiła patrzeć na sprawczynię jego wiarołomstwa z sympatią. Może gdyby Monika była starsza, grubsza, brzydsza, łatwiej byłoby przyjąć, że rodzicom nie wyszło i ojciec na nowo urządził sobie życie z inną partnerką. Ale nie, Monika była młodzianka, zgrabniutka i prześliczna, co stanowiło dla Elwiry dodatkową traumę. Weronika, mimo swoich siedemnastu lat, posiadała ogromną wiedzę na temat stanów psychicznych

matki, dziesiątki godzin spędziła na wysłuchiwanie jej zwierzeń, dziesiątki razy była świadkiem ataków histerii. To była jedna strona medalu. Druga strona to Elwira, która udowadnia, że nie jest gorsza ani od swojej rywalki, ani od byłego męża, że nadal błyszczy urodą i że ją również stać na młodszego partnera. Wszystko to Weronika wiedziała i ta wiedza pozwalała jej znaleźć wewnętrzne siły by zachować zdrowy rozsądek.

Tymczasem rozmowa dojrzała do tego, aby poruszyć najważniejszy temat.

- Weroniko, chcieliśmy ci oznajmić, że będziesz miała brata - ojciec, udzielając tej informacji, objął czule małżonkę.

- Gratuluję. Powinieneś jeszcze dodać: dziedzica fortuny i nazwiska.

Pan Melsztyński udał, że nie dostrzega sarkazmu w tonie córki i ciągnął tym samym tonem:

- Jest oczywiste, że twoja sytuacja nie ulegnie zmianie. Nadal jesteś i pozostaniesz moją ukochaną księżniczką. Tak jak dotychczas będę dokładał starań, żebyś miała wszystko.

- Dziękuję. Doceniam to.

- Czy już się zdecydowałaś, co chcesz studiować?

- Tak, fizykę w Cambridge - powiedziała i poczuła ukłucie w sercu na myśl, że realizacja tego marzenia być może oznacza rozstanie z Michałem.

- Jestem z ciebie dumny, że tak wysoko mierzysz. Potrzebujesz dodatkowych lekcji angielskiego?

- Nie.

- A korepetycji z innych przedmiotów?

- Też nie.

- Och, podziwiam cię Weroniko, że chcesz studiować coś tak nieprawdopodobnie trudnego jak fizyka. Dla mnie zawsze przedmioty ścisłe były czarną magią - wtrąciła Monika.

- Mnie z kolei dziwi, jak można nie rozumieć nauki o przyrodzie w najszerszym znaczeniu. Fizyka jest prostsza, niż myślisz. Jest najbardziej fascynująca ze wszystkich dziedzin ludzkiej wiedzy. Fizyka jest super.

- Wierzę ci na słowo, chociaż moim zdaniem mózg kobiety rzadko jest zdolny do opanowania tego typu mądrości. Prawda Misiu?

"Głupie kobieciątko. Przy takiej pindulce czuje się mądry każdy, kto wie, że czas to skalar, a siła grawitacji maleje z kwadratem odległości" - pomyślała złośliwie Weronika i głośno dodała:

- Na szczęście ta ułomność nie musi przejść na dziecko. Zasiedziałam się. Pora wracać do domu. Dziękuję za przyjęcie, wszystko było pyszne.

- Odwiozę cię - zaproponował ojciec.

Dopiero w samochodzie, pan Melsztyński spytał o byłą żonę.

- Wszystko w porządku - zapewniła Weronika, doskonale wiedząc, że oczekuje takiej odpowiedzi.

- Co robisz do końca wakacji?

- Jeszcze nie mam żadnych planów. Może z Marcelą wyskoczmy nad Solinę. No właśnie, przy okazji podwieź mnie pod jej dom.

\* \* \*

Michał wystukał na komórce numer Krystiana. Odebrał natychmiast.

- Co, już po randce?

- Już. Mam do ciebie prośbę. Wielką. Potrzebuję pilnie dobrze płatnej fuchy.

- A konkretnie?

- Cokolwiek. Mieszanie betonu, kopanie rowów, rozładowywanie wagonów, tłuczenie kamieni...

- Ejże! Gadasz, jakbyś był naćpany.
  - Tak, naćpałem się szczęściem, stary teraz potrzebuję forsy.
  - Taka wymagająca jest twoja panienka?
  - Po prostu nie mam zamiaru umniejszać swoich szans dziadowskim portfelem.
  - Jacka starszy szukał chętnych do malowania konstrukcji stalowych. Sam wziąłbym tę robotę, ale już robię za lakiernika u pana Gienka. Spróbuj, chociaż to informacja sprzed dwu dni.
  - Dzięki. A jak ci idzie z Jagodą?
  - Lepiej, niż myślałem. Do września chyba przytrzymam ją przy sobie. Spotkajmy się wreszcie.
  - Super. Na razie pędzę załatwiać fuchę.
- Michałowi tego dnia dopisywało wielkie szczęście. Ojciec Jacka zatrudnił go na dwa tygodnie. Zgodził się nawet na pracę do godziny piętnastej.

\* \* \*

- Weronika siedziała z Marcelą w jej pokoju i opowiadała o spotkaniu z Michałem.
- Nie wyobrażasz sobie, jaki on jest nieśmiały. Jestem przekonana, że pod opalenizną się rumienił. Musiałam z niego na siłę wyciągać każde słowo.
  - Nie szkoda ci fatygi dla tak drętowego faceta?
  - Coś ty! Zrozumiałabyś, gdybyś widziała, jak on na mnie patrzy, jakim tonem mówi... Najwymyślniejsze bajery najwytrawniejszych podrywaczy są niczym przy takich oczach.
  - E tam. Słowicze dźwięki w męczyzny głosie, a w sercu lisie zamiary. \* Faceci wykazują niezwykłą pomysłowość, żeby się dobrać do majtek dziewczyny. To testosteron i samolubny pęd genów do samokopiewania sprawia, że kłamią tak przekonująco.
  - W tej znajomości jest jakaś magia. Czułam się, jakby otoczyła nas aura szczęścia, chciałam być tylko z nim, nie interesowało mnie nic dokoła, a wspólnie spędzony czas wydawał się minutą, chociaż trwał półtorej godziny. Marcela, ja się chyba zakochałam...
  - Więc musisz go strzec przed Elwirą w jak największej tajemnicy. Ale mnie z nim poznasz?
  - Jasne. Wymyślę jakiś pretekst.
  - Chociaż trendy jest być lekko zblazowaną, prawdę mówiąc, zazdroścę ci takich wrażeń.
  - Ty? Mnie? Przecież masz Olgierda.
  - Lecz nie płakałabym, gdyby odszedł. Może prawdziwa miłość dopiero przede mną?
  - O tak. Prawdziwa miłość jest cudowna. To wygląda tak, jakby duszy urosły nagle skrzydła. Już nie mogę doczekać się jutra - Weronika czuła nieprzeparłą potrzebę mówienia o Michale, chociaż znajomość z nim była zbyt świeża, aby opowiadać o nim godzinami.
  - A tak na marginesie, jak wizyta u ojca? - Marcela zmieniła temat.
  - Normalka, Monika stanęła na głowie, żeby przygotować uroczystą kolację. Prawdę mówiąc, powinnam być jej wdzięczna, bo dzięki temu od czasu do czasu coś przyzwoitego zjem. Jak wiesz, Elwira ma takie odchyły na punkcie kalorii, że żyjemy się w zasadzie tylko kefirem i otrębami. No i najważniejsze: będę miała przyrodniego brata.
  - Więc pozycja Moniki się umocni. To już nie głupia blondynka, która poderwała dzianego faceta, lecz matka jego syna. Elwira chyba dostanie apopleksji.
- Weronika uświadomiła sobie, że wcześniej o tym nie pomyślała. Matka wciąż wierzyła, że ojciec wróci. "On będzie mnie jeszcze prosił na kolanach, abym go przyjęła z powrotem. Jednak niedoczekanie jego" - powtarzała często, gdy się upiła na smutno. Teraz szansa na powrót ojca dramatycznie zmaląa.
- Jezu, ale się będzie działo.



## Rozdział VI

Nazajutrz Michał zmęczony lecz z zasobnym portfelem, czekał na Weronikę przed teatrem. Zastanawiał się, dokąd ją zaprosić, by było fajnie i elegancko. Nie wyobrażał sobie, by dziewczyna tej klasy chciała z nim pójść do ogródka piwnego albo jednej z licznych kawiarni na świeżym powietrzu, gdzie bywa niezamożna młodzież.

Tak jak poprzedniego dnia Weronika nadeszła od strony kościoła Bernardynów i wyglądała zachwycająco. Chociaż Michał zawnazas przygotował sobie zgrabne powitanie, po prostu zbaraniał: cud zamiast powszednieć, stawał się coraz bardziej porażający. Jej skóra była jeszcze delikatniejsza, a oczy bardziej zielone.

- Cześć, coś nie tak?

- Ależ skąd. Ciesz się moim widokiem. Gdzie masz ochotę dzisiaj pójść?

- Skorzystajmy z pięknej pogody i pospacerujmy sobie bez celu.

- Super.

Prześli plac Bernardyński i ruszyli w kierunku ulicy 3 Maja, najbardziej urokliwego deptaku Rzeszowa. Miasto tętniło życiem. Słoneczne późne popołudnie sprzyjało swawolnej letniej modzie. Dziewczyny, piękne i barwne jak motyle, odsłaniały głębokie dekolty i opalone nogi.

Mężczyźni, przechadzając się niespiesznie, kontemplowali te widoki tym odważniej, im bliżej było zmroku. Michał raz po raz spoglądał lekko z góry na Weronikę, by utwierdzić się w przekonaniu, że jest wybrańcem losu. Szedł obok najpiękniejszej na świecie dziewczyny, a potwierdzeniem były wyłapywane w tłumie zazdrosne spojrzenia mijanych dziewcząt i roziskrzony zachwytem oczy chłopaków. Czuł, że powinien przerwać przydługie milczenie, lecz każde zdanie przychodzące mu na myśl, wydawało się idiotyczne. Wreszcie Weronika wzięła inicjatywę w swoje ręce.

- Mam ochotę na lody.

- Najbliżej jest Murzynek.

- Ależ ja chcę zwykłego lodu na patyku. Nareszcie odbiję sobie lodowy terror, który skutecznie zatruwał mi dzieciństwo. Z jakiegoś powodu wszyscy uważali, że mam skłonności do anginy, a uchronić mnie przed tą straszną chorobą mógł jedynie szlaban na lody.

- Oczywiście.

W Michale, który gotów był zdobyć dla Weroniki gwiazdkę z nieba, jej przyziemna zachcianka z jednej strony wzbudziła zachwyt, z drugiej niedosyt, że nie może się wykazać, bo czyż można zaimponować dziewczynie lodem na patyku? Niby nie, lecz obserwacja przeczyła logice. Weronika tryskała dobrym humorem.

Spacerkiem doszli do skwerku utworzonego na niegdysiejszych wałach otaczających mury obronnego zamku.

- Usiądźmy - zaproponował, gdy mijali pierwszą wolną ławkę.

Usiedli i wtedy Michał spojrział na jej małe stopy w eleganckich sandałkach, i stwierdził, że są one absolutnym arcydziełem natury. Gdyby wypadało, padłby na kolana i całował po kolei każdy paluszek, każdy różowy paznokietek, każdy centymetr jej alabastrowej skóry.

Słoneczne promienie przesiane przez listowie tworzyły na alejce świetliste plamy, powietrze przesycał zapach kwiatów z pobliskich rabatek, z oddali dobiegał monotony jak strumień szum miasta, a całkiem blisko spacerowały mamy z dziećmi. Sielanka. Michał był tak szczęśliwy, że całe jego dotychczasowe życie wydało mu się nieważne i bezsensowne. Nie żył. Wegetował. Dopiero teraz, dzięki Weronice, poczuł się tak, jakby z chłodnego mroku wyszedł w słoneczny krąg.

- Mówiłeś wczoraj, że masz rodzeństwo.

- Tak. Dwóch braci i dwie siostry.  
- Mają jakieś imiona?  
- Najstarsza siostra to Ania, starszy brat Janek, młodszy Adam, potem ja i najmłodsza Elżunia.

- Powiedz o nich coś więcej.

- Janek i Adam studiują na politechnice, Elżunia jest jeszcze w podstawówce, a Ania ukończyła właśnie aplikację adwokacką i zdała egzamin adwokacki.

- E, to super. Zrobicie pewnie z tej okazji jakąś imprezę.

- Tak. Zafundowaliśmy jej togę i w najbliższą sobotę organizujemy grilla w ogrodzie.

Michał za późno ugryzł się w język. Gafa, którą strzelił była nie do naprawienia. Wypadało teraz zaprosić Weronikę, jednakże jego dom był zbyt skromny by pokazać go dziewczynie wychowanej w luksusowej dzielnicy.

- Mam szansę się załapać? Chętnie poznam twoją rodzinę.

- Oczywiście. Jasne. Zapraszam.

Michał z niespokojnym drżeniem serca czekał teraz na pytania o rodziców, ale na szczęście Weronika zaczęła mówić o swojej przyjaciółce Marceli.

\* \* \*

Rodzinny dom Michała stał na przedmieściu, które jeszcze kilkanaście lat temu stanowiło podrzeszowską wieś. Zabudowa wciąż zdradzała wiejską przeszłość i rolnicze tradycje kontynuowane szczątkowo w przydomowych ogródkach. Od frontu królowały nagietki, nasturcje i maciejka, na zapleczu warzywa, a w sadach dożywały starości jabłonie, grusze i czereśnie, chociaż w sklepach ceny i jarzyn, i owoców poddawały w wątpliwość ten ogrodniczy trud.

Dom Czarneckich nie zachwycał ani luksusem, ani rozmachem. Ot, zwykły domek, jaki kosztem wyrzeczeń stawiali sobie mało zamożni ludzie w powojennym kraju, gdzie o wszystko było trudno, a władza krzywym okiem patrzyła na zbyt wygórowane gusty obywateli.

Pani Czarnecka była ładną, szczupłą brunetką bez śladów makijażu i włosami upiętymi w prosty, luźny kok. Pan Czarnecki - wysokim i nieco zwalistym mężczyzną o zdrowej, czerstwej cerze i jasnych, lekko przeredzonych włosach. Weronika już na pierwszy rzut oka dostrzegła, że Michał odziedziczył po mamie brązowe oczy, a po tacie solidną posturę. Na chwilę zjawiała się również siwiuteńka jak gołąbek babcia, która z powodu złego samopoczucia przywitała się tylko i wróciła do łóżka.

Michał z niepokojem śledził twarz Weroniki, próbując w niej dostrzec najmniejsze oznaki rozczarowania czy nawet pogardy ale - ku jego radości - dziewczyna wyglądała na zadowoloną. Zauważył jeszcze jedną dziwną rzecz. Chociaż Weronika miała na sobie tylko dżinsy granatowy T-shirt i białe adidasy to jego siostry i koleżanki Ani wyglądały przy niej wyjątkowo ubogo, a dotąd uważał je za wyjątkowo szykowne.

W ogrodzie wokół ogniska na stołkach, taboretach, klockach i odwróconych skrzynkach na ziemniaki rozsiadli się goście, w sumie osiemnaście osób. W kociołku zawieszonym na trójnogu nad ogniem bulgotał smakowicie bigos, w wiadrach z lodem chłodził się alkohol, na starym stole przykrytym ceratą stały talerze, szklanki, kubki, kieliszki, sztuczce, koszyczki z chlebem, pod stołem kilka zgrzewek wody mineralnej.

Bohaterka wieczoru, Ania, była ładniutką, bardzo podobną do matki brunetką. W adwokackiej todze ze śmiechem przyjmowała od gości żartobliwe życzenia i drobne upominki.

- Aniu, to jest Weronika, o której już ci mówiłem - Michał dokonał prezentacji.

- Miło mi cię poznać.

- Mnie też. Proszę - Weronika wręczyła jej bukiet róż i eleganckie pudełeczko z piórem i długopisem. - Niech przyniosą ci szczęście i same wygrane sprawy.

Na twarzy Ani odmalowało się zmieszanie.

- Parker? \* To zbyt drogi prezent na tak skromną imprezę.

- Ależ skąd! Kupiłam na wyprzedzaży za półdarmo, ale niech to zostanie naszą tajemnicą - powiedziała ściszym głosem Weronika.

Usiedli na służącym za ławkę pniu jesionu. Michał zdobył się na desperacką odwagę i objął Weronikę w tali. Ta w odpowiedzi lekko przylgnęła do niego. Czuł teraz zapach jej włosów, a przez cienki materiał bluzki - ciepło jej ciała. Tymczasem atmosfera wokół ogniska robiła się coraz swobodniejsza. Janek przepasany ręcznikiem mieszał warzączwią \* w kociołku, Adam przygrywał na gitarze, chociaż nikt nie śpiewał, ze wszystkich stron sypały się swawolne żarty i przekomarzenia, nieustannie krążył wokół kieliszek przekazywany gwarowym: "Do cię piję". Odbierając go, należało odpowiedzieć: "A dyć mogę" i wygłosić krótki toast na cześć świeżo upieczonej adwokatki. Każdy starał się przebić sąsiada dowcipem, toteż raz po raz wybuchały salwy śmiechu.

Weronika była zaintrygowana. U niej w rodzinie i u jej przyjaciół ważne było, żeby organizując przyjęcie, przewyższyć innych elegancją, pomysłowością, oryginalną potrawą. Tu nikomu nie przeszkadzało, że talerze są ocalałymi egzemplarzami licznych serwisów, sztuce pochodzą z wielu kompletów i trudno było wypatrzeć dwa jednakowe kubki. A jednak atmosfera była niepowtarzalna, Weronika nie mogła ustalić dlaczego. Bigos zaliczany do najmniej wyszukanych dań, pachniał ponętnie, a smakował wręcz bosko. Dziewczyna jadła z apetytem mimo świadomości, że Elwira, gdyby tu była, naliczyłaby minimum tysiąc kilokalorii w jednej porcji, a przyjaciółki dziobałyby widelcami talerze, omijając co tłustsze kawałki mięsa.

Bliskość Michała, jego mocne, gorące ramię obejmujące jej kibić, zapach jego wody po goleniu sprawiały, że czuła się lekko i szczęśliwie, jak nigdy przedtem. Jakby dotychczas wegetowała w jakimś plastikowym rajku i dopiero tutaj otarła się o prawdziwe, soczyste życie.

Koło dwudziestej przyszedł jeszcze Krystian. Powitały go radosne okrzyki. Krystian wręczył Ani kwiaty, pogratulował zdanych egzaminów i nie puszczając jej ręki, powiedział bardzo poważnie:

- Aniu, a właściwie pani mecenas, w imieniu mojego wujka Walentego Pompki z Kielnarowej, chcę pani zlecić pierwszą sprawę. Mam nadzieję, że z uwagi na wieloletnią znajomość mam prawo do pierwszeństwa - następnie opowiedział przygodę swojego trunkowego wuja, który, wezwany w środku mroźnej zimy do niedogrzanego z powodu kryzysu energetycznego sądu, zaproponował zmarzniętej sędzinie, żeby sobie golnęła dla rozgrzewki z samogonu, który przyniósł za pazuchą. Niestety, pani sędzina chlubną intencję wuja podciągnęła pod paragraf "obraza powagi sądu" i wymierzyła mu karę grzywny. - Mam nadzieję, że zrehabilitujesz wuja, gdyż od dwudziestu lat żyje w poczuciu krzywdy wyrządzonej mu przez wymiar sprawiedliwości za dobre serce.

Krystian nadał swojemu opowiadaniu tak komiczny wymiar, że wszyscy pękali ze śmiechu, tylko Ania, próbując zachować powagę, wyjaśniła:

- Przykro mi, lecz sprawa uległa przedawnieniu już po dziesięciu latach.

Krystian, który miał wszelkie predyspozycje wodzireja i kochał być w centrum zainteresowania, sprawił, że przy ognisku wesołość sięgnęła zenitu. Po godzinie śmiechem kwitowano każde jego słowo, jeśli nawet było mało zabawne i bezsensowne.

## Rozdział VII

Nazajutrz, gdy Weronika opowiadała Marcelei o imprezie u Czarneckich, poza historią o Walentym Pompce nie potrafiła powtórzyć niczego śmiesznego.

- Och, byliśmy rozbawieni na maksa. Wystarczyło, że jeden powiedział coś śmiesznego, ktoś inny zripostował, jeszcze inny absurdalnie spointował i można było boki zrywać.

- A jak oceniasz tę rodzinę?

- Jest niezbyt zamożna, ale z poczuciem humoru i chyba muzykalna, bo kto wziął gitarę do ręki, ten grał.

- Widzę, że trudno zachwiać twoim zachwytem dla Michała. Ja tam wolę chłopaków ze swojej półki, przynajmniej mam pewność, że nie lecą na forszę - rzuciła, lecz widząc, że słowa jej zrobiły przykrość przyjaciółce, szybko dodała: - Ale są przecież wyjątki, żeby potwierdzić regułę. Kiedy wraca Elwira?

- W sobotę. Poczyszając, że dzwoniąc, nie wspominała o Damianie.

- Pewnie poderwała następnego faceta. Prawdę mówiąc, adoratorów zawsze miała na pęczki. Gdyby tylko nieco podniosła dla nich poprzeczkę wiekową.

- Też jej tak radziłam, ale ona twierdzi, że mężczyzna po trzydziestce to nudny safandula.

Rozmowę przerwała pani Cecylia, pomoc domowa, która przyszła z zakupami. Weronika pomogła jej wnieść reklamówki i przełożyć produkty do lodówki, a przy okazji po raz kolejny wysłuchać opinii na temat anorektycznych upodobań.

- Znów panienka nic nie jadła? Tak, tak, oczywiście, trzeba dbać o linię. Ja, za przeproszeniem, dzisiejsze czasy uważam za ganc durne. Zawsze tak było, jest i będzie, że chłopów rajcuje duże cycki i okrągłe, jędrne tyłki, a teraz wszystkie panienki chcą wyglądać jak szczapy. Co za moda! Koniec świata! Uszykuję szybciotko pierś z indyka z ryżem i surówkę z pekińskiej kapustki.

- Dziękuję Cecyljo. Nie jestem głodna, a poza tym wychodzimy z Marcelą.

- No cóż, w takim razie biorę się za odkurzanie... Ojej, zapomniałam o żarciu dla kota.

- Drobiazg, kupię po drodze.

Ponieważ Marcela postanowiła zrobić sobie nowe tipsy podjechały autobusem do centrum, wysiadły na placu Wolności i tu się rozstały. Weronika ruszyła niespiesznym spacerkiem w kierunku sklepu zoologicznego. Zrobiła nie więcej niż sto kroków, gdy podszedł do niej starszy, łysy jak kolano mężczyzna.

- Córeczka pana prezesa Melsztyńskiego, jeśli się nie mylę, prawda? - zagadnął z uśmiechem. Było w tym człowieku coś, co budziło antypatię.

- Tak?

- Nazywam się Goszczyk, jestem podwładnym pani tatusia i znam panią z widzenia, chociaż nigdy nie miałem przyjemności zostać pani przedstawionym osobiście.

Niemniej nieskromnie zauważę, że pani tatuś bardzo mnie ceni jako lojalnego pracownika.

- Tak?

- W tej sytuacji czuję się zobowiązany przestrzec panią przed poważnym niebezpieczeństwem.

- Nie rozumiem, co miałoby mi grozić.

- Zupełnie przypadkowo zauważyłem, że zaczęła pani bywać u Czarneckich. To kociarze - ściszył głos do dramatycznego szeptu.

- Też lubię koty.

- Ja nie w tym sensie. To sekta. Okropna sekta, proszę panią. Nie uznają Matki Boskiej ani papieża, ani żadnych świętych, nie żegnają się i nie chodzą do spowiedzi. Pewnie pani

zwróciła uwagę, że u nich na ścianie nie ma żadnego świętego obrazu ani najmniejszego krzyżyka. Jestem ich sąsiadem, więc wiem.

- Dziękuję panu za troskę, jednak sama oceniam swoich przyjaciół.
- Ani się pani obejrzy, zrobią pani takie pranie mózgu...
- A pana z tą misją brużdżenia sąsiadom wystął ktoś z nieba czy pan tak z własnej inicjatywy?
- Nie rozumiem.
- Dziękuję panu za rozmowę. Do widzenia.

Weronika wyminęła nieco ośłupiałego Goszczyka i przyspieszyła kroku. Słowa tego okropnego człowieka z jednej strony ją oburzyły, z drugiej wzbudziły niepokój. Dawaty znać wszystkie ostrzeżenia przed zagrożeniami czyhającymi ze strony różnych organizacji pseudoreligijnych, które na dzień dobry dawały psychiczne wsparcie, otaczały opieką i miłością, tworzyły atmosferę akceptacji, by później odizolować od świata zewnętrznego i podporządkować swoim celom. "Czy to, co najwspanialsze w Michale, to tylko werbunkowy kamuflaż prowadzący do wewnętrznego zniewolenia?". Na samą myśl o tej strasznej możliwości dziewczyna poczuła w sercu bolesny skurcz. Mijała właśnie skwer na placu Zwycięstwa, wypatrzyła wolną ławkę i usiadła, żeby ochłonąć i zebrać myśli. Cała jej wiedza o sektach sprowadzała się do wyłącznie strasznych działań: wyzysku finansowego, okradania rodzin z majątku, manipulacji psychicznych, wykorzystywania seksualnego, zmuszania do samobójstw, nierejestrowania nowo narodzonych dzieci, kłamstw, oszustw... Dobry humor, który utrzymywał się od poprzedniego wieczoru, prysł jak bańka mydlana. Mimo wzburzenia rozsądna część jej osobowości doradzała ostrożność - chociaż nikt nie przyznaje się do podłych intencji, poczucie sprawiedliwości wymagało, aby wysłuchać pomówionego. Z trudem dotrwała do siedemnastej.

Michał czekał na nią z tym swoim rozbrajającym zachwytem w oczach. "Niemożliwe, żeby to była cyniczna gra. Jeśli udaje, to albo jest to absolutnie oscarowa rola, albo opinia o mojej inteligencji jest mocno przesadzona" - pomyślała. Z jakiegoś powodu czuła się zażenowana swoimi podejrzeniami, co skutkowało tym, że unikała wzroku Michała.

- Na co masz dzisiaj ochotę? - spytał po powitaniu.
- Usiądźmy gdzieś, gdzie można spokojnie porozmawiać.

Weszli do Teatralnej, zajęli jeden z wolnych stolików i zamówili wodę firmową. Michał w odruchu czułości położył dłoń na dłoni Weroniki, ta jednak cofnęła swoją rękę. I chociaż zrobiła to niespiesznie i delikatnie, wzbudziła w nim niepokój.

- Słucham cię. Jakież to problem mamy roztrząsać?
- Powiem wprost. Zaczepił mnie dzisiaj na ulicy pewien człowiek - z zakłopotaniem patrzyła gdzieś w bok, zmieszana tym, co musi powiedzieć.
- Niech zgadnę: stary, tysy i przedstawił się jako Goszczyk, nasz sąsiad.
- Rzeczywiście.
- I przestrzegł cię przed kociarzami, straszną sektą. Czy tak?
- Tak.
- Nie jesteśmy żadnymi sekciarzami, kacierzami czy innymi zaprzańcami. Jesteśmy zielonoświątkowcami \* oficjalnie zarejestrowanym Kościołem w Polsce i w Światowej Radzie Kościołów, a mój ojciec jest w nim pastorem.
- Prawdę mówiąc, nazwa jest mi znana, jednak mało wiem na ten temat.
- Zielonoświątkowcy są chrześcijanami ewangelikalnymi. Kładą nacisk na wiarygodność i nieomylność Biblii jako Słowa Bożego oraz wyłączne pośrednictwo Chrystusa. Tyle. Moim zdaniem nie ma w tym nic złego. Ale jeśli ci to przeszkadza... - przełknął głośno ślinę.

- Nie - teraz ona ujęła go za rękę. - Przepraszam. Tak mnie zaskoczył ten dupek, że musiałam zapytać. Nie jestem fanatyczką religijną, a w ogóle z pobożnością u mnie kiepsko, na szczęście mam babcię, która z nawiązką modli się i pokutuje za całą rodzinę.

Weronika wraz z ulgą poczuła złość na siebie, że tak łatwo dała wiarę oszczercy, którego widziała po raz pierwszy w życiu, że przeoczyła przy tym fakt, że i rodzina Czarneckich nie sprawiała wrażenia cwaniaków, którzy zbudowali dobrobyt na wyzysku innych. Z kolei Michałowi ciarki przechodziły po plecach na myśl, że raz zasiane w Weronice zwątpienie będzie kiełkować, aż wreszcie obróci się przeciwko niemu. Wiedział i odczuł już na własnej skórze, jak silny jest stereotyp, że nie ma dymu bez ognia, że w każdej plotce jest ziarenko prawdy, że lepiej dmuchać na zimne i tym podobne ludowe mądrości.

- Postępuj Weroniko, bardzo zależy mi na tobie. Gotów jestem rozwiązać wszystkie twoje wątpliwości, jakiegokolwiek one są. I jedno wiem na pewno. Goszczyk tak łatwo nie odpuszczy. To fanatyk, który uważa, że Bóg bez jego wstawiennictwa sam nie poradzi sobie z bezbożnikami.

- Świnia. Powinieneś mu obić mordę, a potem się u taty wypowiadać. Pewnie nie odmówiłby ci rozgrzeszenia - Weronika łobuzerskim żartem postanowiła uciec od tego tematu.

- U nas nie ma obowiązku donoszenia na siebie.

- A można jakimś datkiem na kościół uzyskać odpust?

- Też nie. Zła nie wyceniamy w żadnej walucie.

- Więc jak radzicie sobie z grzechami?

- Unikamy ich.

- No to macie przechłapanie.

- Żebyś wiedziała. Jednak trudniej niż z grzechami poradzić sobie z Goszczykiem, który w swojej katolickiej zaciekłości bruździ nam, gdzie tylko może. Niestety, wyjątkowo skutecznie. Zresztą, takich Goszczyków jest dużo więcej.

- Czy chcesz przez to powiedzieć, że jesteście szykanowani?

- Oficjalnie nie, ale na przykład mama, nauczycielka matematyki, od kilku lat jest bezrobotna. Niby przy zatrudnieniu wyznanie nie ma znaczenia, w praktyce różnie z tym bywa. Najczęściej występują trudności obiektywne, oczywiście zgodne z konstytucją. Kiepsko też mamie wychodzą korepetycje, bo Goszczyk umiejętnie odstrasza chętnych. W Polsce hipokryzja na tym polu przewyższa Himalaje. Teraz mama prowadzi szkołę niedzielną przy zborze \* i rozgląda się za jakąś pracą niepedagogiczną.

Michał w istocie był przymało pobożny lecz i tak jego światopogląd przysparzał mu licznych kłopotów. Mógłby ich uniknąć gdyby uczęszczał na lekcje religii, na rekolekcje czy chociaż sporadycznie bywał w kościele, lecz takie postępowanie byłoby tak bolesnym ciosem dla rodziny, że nawet jako ateista \* do końca życia pozostałby członkiem Kościoła Zielonoświątkowego. Tego był pewien. Teraz jednak na jedną krótką chwilę przyszła mu do głowy desperacka myśl, że jeżeli Weronika zażąda, da się ochrzcić w największej katedrze, pójdzie na kolana do Częstochowy a nawet do samego Watykanu. Tymczasem usłyszał:

- Chcę, żebyś wiedział, że dla mnie przekonania religijne są bez znaczenia. Byłam w wielu krajach protestanckich, chociażby w Anglii, Finlandii, Norwegii, Danii, Szwecji i nie doznałam żadnego dewocyjnego szoku, więc polscy zielonoświątkowcy też mnie nie zgorszą. Proszę, zmieńmy temat.

Następnego dnia koło południa Weronika spotkała się z Marcelą i opowiedziała jej o Goszczyku oraz rozmowie z Michałem.

- Ciekawe, ile jeszcze tajemnic skrywa twój chłopak. Nie powinnaś bagatelizować słów tego Goszczyka. Ludzie tak zupełnie bez powodu nie wygadują głupot. Nie ma dymu bez ognia.

- Ja wierzę Michałowi.
- To wierz, lecz zachowaj ostrożność. Godzinę później zadzwonił ojciec.
- Co u ciebie córeczko?
- Spoko.
- Postępuj, doszły mnie słuchy, że przestajesz z jakimś podejrzanym sekciarzem.
- Nic o tym nie wiem. Masz kiepskich informatorów.
- Też tak pomyślałem, jednak wolałem się upewnić. Potrzebujesz mojej pomocy?
- Dziękuję, mam wszystko, czego mi potrzeba.

Po tym telefonie usiadła do komputera i do wyszukiwarki wpisała hasło: Kościół Zielonoświątkowy. Żeby wyrobić sobie własne zdanie musiała wszystkie te stereotypy przesiać przez sito wiedzy.

## Rozdział VIII

Elwira wróciła z kliniki odnowy biologicznej odmieniona i w świetnym nastroju. Przede wszystkim rzucała się w oczy jej nowa fryzura: mocno skrócone włosy przefarbowane na słomkowy blond. Zmieniła również makijaż i styl ubioru.

- Och, Weroniko, jestem jak nowo narodzona. Doprawdy, ten wyjazd był najlepszą decyzją, jaką w tym roku podjęłam. Trafiłam na wyjątkowo wyśmienite towarzystwo i nikt, kochana, nikt nie dawał mi więcej niż dwadzieścia pięć lat. Co ty na to?

- Gratuluję.

- Teraz bez krępacji będę utrzymywać, że jesteśmy siostrami. Pamiętaj, broń Boże nie wysyp mnie, gdyby przypadkiem wpadł któryś z moich nowych przyjaciół, bo postanowiliśmy nadal podtrzymywać znajomość. Szczególnie zależy mi na dobrym wizerunku u Sławka.

- Kim jest Sławek?

- Trenerem, byłem zapaśnikiem. Superchłopak. Mówię ci, Weroniko, polubisz go. Zobacysz. Powinnaś podziękować Damianowi, że pokazał tę wredną stronę swojej natury i dał powód, żeby go kopnąć w tyłek. Szkoda tylko, że Sławek mieszka w Krakowie. Trochę daleko, lecz mogło być gorzej. Och, nawet nie wiesz, z jaką niechęcią myślę o powrocie do pracy - przeskakując płynnie z tematu na temat, mówiła i mówiła, a Weronika żywiła nadzieję, że w tej afektacji zapomni zadać pytanie o ojca. Wiedziała, że ciąża Moniki w jednej chwili zburzyłaby jej dobre samopoczucie, na kilka dni wpędziłaby w depresję pełną złości, narzekań i płaczu, a dobry nastrój minąłby bez śladu.

- Może chcesz coś zjeść po podróży?

- O tak, o tak, świetny pomysł. Zrób mi coś lekkiego, ja tymczasem wezmę szybki prysznic i wreszcie odeśpię wieczorek pożegnany.

Zanim Elwira skończyła kąpiel, Weronika zdążyła ugotować torebkę ryżu, wymieszać z miodem, dodać pokrojone w kostkę brzoskwinie oraz figi, polać jogurtem i nakryć do stołu.

- Och, kochanie, jedyna rzecz, która była okropna w ośrodku odnowy, to menu. W Polsce istnieje jakiś kult kartofla. Każdy posiłek z kartoflami, jakby nie było innej możliwości. Następnym razem będę musiała poszukać ośrodka preferującego kuchnię śródziemnomorską albo inną, z dominacją świeżych owoców, warzyw, ziół, ryb i owoców morza. Człowiek wyciska z siebie siódme poty, żeby zachować świeżość skóry i utrzymać wagę, a tu kładą mu na talerz górę ordynarnych, wysokokalorycznych kartofli, jakby był tuczną świnia.

Weronika słuchała słów Elwiry lecz myślami była już przy Michale. Nagle nabrała ochoty na wyjazd z nim z gorącego miasta. Dopóki trwały wakacje, mogliby namówić Marcelę z Olgierdem i może jeszcze kogoś, by wrócić nad Solinę. Ich letni domek z łatwością

pomieściłby sześć osób, poza tym na posesji można było rozbić kilka namiotów, gdyby jakimś przypadkiem zaszła taka potrzeba. Dla Weroniki większa grupa miała stanowić swoiste zabezpieczenie. Obecność świadków zapobiegała sytuacjom, kiedy to w nastrojowym sam na sam romantyczne uniesienia biorą górę nad zdrowym rozsądkiem, a po ochłonięciu pozostaje nienaprawialny błąd. Zależało jej na Michale, jednak za wcześniej było na bezgraniczne zaufanie, poza tym nie chciała, aby jakakolwiek okoliczność zniweczyła jej główny życiowy plan - studia na uniwersytecie w Cambridge.

Kiedy Elwira wreszcie udała się do sypialni, Weronika wyszła do ogrodu i z komórki zadzwoniła do Marceli.

- Cześć. Wpadłam przed chwilą na pomysł, żeby skrzyknąć większą grupę i wyskoczyć w jakieś ciekawe miejsce. Co ty na to?

- Super, bo jeśli o mnie chodzi, to marnuję te wakacje, jak żadne inne. Masz już może konkretną propozycję?

- Stawiam do dyspozycji nasz letni domek nad Soliną. Teraz idę na spotkanie z Michałem. Zadzwonię po powrocie.

Przed siedemnastą, jadąc do centrum, Weronika obmyślała sposób, w jaki zaproponuje mu wspólny wyjazd, a jednocześnie da do zrozumienia, żeby nie liczył na okazję do nieskrępowanego seksu czy coś w tym rodzaju. Marcela często powtarzała, że w mężczyznach wciąż tkwi atawistyczny łowca, który lekceważy łatwy cel. I miała rację, a świadczyły o tym liczne przykłady z życia koleżanek. Najczęściej odbywało się to według stereotypu: on sprawiał wrażenie, że stracił dla niej głowę jak Romeo dla Julii, \* ona poszła za głosem serca, zanim ochłonęli z pierwszego zauroczenia, skonsumowali związek i... to był jego koniec. On okazywał się sprawnym podrywaczem, jej pozostawała gorzka świadomość, że została wykorzystana. Po takiej historii w miejsce ufnego stosunku do kolejnych chłopaków pojawiała się luzacka zarozumiałość. Tak było z Kingą, Olą, Esterą i pewnie z kilkoma innymi, które, dusząc w sobie gorycz, epatowały cynizmem jako tarczą chroniącą przed facetami liczącymi na łatwy podbój. Błąd można było popełnić raz. Kolejne świadczyłyby o głupocie. Chyba że któraś kierowała się filozofią Dagmary: "Seks to sport, więc traktuję go jak sport, miewam ciągi na penisa, ale ogólnie facetów uważam za gnojkiów".

Niezależnie od porażek każdy jak powietrza potrzebuje akceptacji innych i ta potrzeba scalała koleżeńskie paczki oparte na zbliżonych poglądach, zainteresowaniach i sposobie spędzania wolnego czasu. Było gorzej, gdy nagle zauroczenie czy poryw serca skłaniał do wyjścia poza obręb znanej i bezpiecznej grupy. Nigdy do końca nie wiedziało się, co wróżą czyjeś zabójcze oczy, co naprawdę knuje jakiś ujmujący przystojniak. Jak poznać, czy to właśnie los uśmiecha się do nas, czy licho zastawia pułapkę?

Była bezpieczna grupa i byli krążący wokół niej myśliwi. Na myśl, że takim myśliwym mógłby być Michał, Weronika odczuwała wokół serca lodowaty chłód. Tak, jak inni wstydzili się czułości, jednak w głębi serca bardzo potrzebowała bratniej duszy, miłości i romantycznych uniesień. Wierzyła, że w jej przypadku, marzenia się spełnią.

\* \* \*

Dla Michała praca na wysokości, chociaż opłacalna, była wyczerpująca. Miał zaledwie dwie godziny by wrócić do domu, wykąpać się, przebrać i zdążyć na spotkanie z Weroniką. Z reguły brakowało mu już czasu na obiad, więc chwycił po drodze jakieś jabłko lub kawałek chleba i pędził na przystanek.

Tego dnia poszli na spacer do miejskiego parku. Rozłożyste korony starych drzew rzucały chłodny cień, od rabat z kwiatami niosły się słodkie zapachy lecz największą przyjemność



sprawiła fontanna z wysoko rozproszonym pióropuszem pełnym tęczyowych refleksów, z kojącym szumem wody i mokrą mgłą orzeźwiająca powietrze. Park był ulubionym miejscem spacerów rzeszowian. Tędy skracali sobie drogę do centrum mieszkańcy osiedla zlokalizowanego za parkiem, tędy chodziła młodzież do pobliskiego ośrodka sportu i rekreacji, kręte alejki tętniły życiem i trudno było znaleźć wolną ławkę. Weronika z Michałem przechadzali się bez pośpiechu.

- Posłuchaj, Michał, wraz z kilkorgiem moich znajomych robimy wypad nad Solinę.

Pojedziesz z nami?

Niedowierzał własnym uszom. Jego bóstwo zeszło z cokołu i obsypało go łaskami! Na przeszkodzie stała jedynie umowa z pracodawcą.

- Kiedy?

- Pojutrze.

- Przez następne trzy dni jestem zajęty, ale...

- Nie ma sprawy. Dojedziesz w takim terminie, jaki ci będzie odpowiadał. Jeśli chcesz, możesz zabrać kogoś ze swoich kumpli.

Michała rozpiekało szczęście. O takim obrocie sprawy nawet nie marzył, dlatego gdy dwie godziny później spotkał się z Krystianem, natychmiast powtórzył mu propozycję Weroniki.

- Stary, trudno wyobrazić sobie lepszą ofertę. Tym bardziej że Irmina z Jagodą też pojechały nad Solinę, a ja kombinuję jak koń pod górę, jaki by tu znaleźć pretekst, żeby do niej pojechać.

- Widzę, że tobie również dziewczyna zabiła ćwieka.

- Żebyś wiedział - Krystian zamyślił się nagle. - Posłuchaj, Michał, przy tych dziewczynach to my jesteśmy dwa golce, więc wynajmijmy żaglówkę. To jedyny sposób, aby im zaimponować. Mamy po stopniu żeglarza jachtowego, sternika i ratownika wodnego, więc jest czym zadawać szyku. Proponuję typ Orion, ma kabinę, gdzie w razie deszczu dziewczyny mogą się schować.

- Dobry pomysł, ale czy wydolimy finansowo? Dobra żaglówka to około stówa dziennie.

- Czyli po pięćdziesiąt na twarz. No i dochodzą jeszcze koszty przeżycia. Przecież nie będziemy sępić na krzywy ryj, jak jakieś lumpy.

- Średnio licząc, na każdego wypada stówa dziennie. To minimum.

Chłopcy postanowili do rana ponownie przemyśleć sprawę. Michał miał problem z ustaleniem, jak Weronika rozumie: "na parę dni", "na trochę", "na jakiś czas"? Dla niego każdy dzień oznaczał konkretną kwotę, którą musiał zarobić albo pożyczyć. Odganiał przy tym przykrą myśl, że powinien dołożyć mamie do wydatków na życie. Po przeliczeniu swoich oszczędności stwierdził, że starczą na dziesięć dni. Nazajutrz okazało się, że przyjaciel jest w lepszej sytuacji, bo ma kasy na dwa tygodnie.

- Przecież nie jest powiedziane, że musimy dziennie wydawać akurat stówę. Dotąd z moich doświadczeń z Jagodą wynika, że ona w ogóle nie je, ale chętnie bywa w najdroższych dyskotekach. Tak więc chłopie przestańmy łamać sobie głowę, jedźmy i używajmy życia do ostatniej złotówki.

\* \* \*

Weronika wraz z Marcelą szykowały się do wyjazdu. Elwira wpadała codziennie do firmy żeby dopilnować interesu, jednak nie zamierzała się przemęczać. Chciała żyć pełnią życia, póki służyło jej zdrowie, uroda i dobry humor, więc usłyszawszy od Weroniki, że ta wybiera się nad Solinę, zawołała:

- Dobry pomysł, lecz dopiero za dwa - trzy dni, gdyż jestem umówiona z poważnym kontrahentem i nie mogę przełożyć tego spotkania.

- Chcę jechać z Marcelą i kilkoma znajomymi osobami.
- To super, będzie wesoło. Może dołączy do nas Sławek...
- Nie rozumiałaś mnie. To ja się wybieram - powiedziała z naciskiem.
- Ależ, Weroniko! Czyżbyś miała przede mną tajemnice? Do tej pory o wszystkim sobie mówiłyśmy. O co chodzi z tym wyjazdem? Co ty kombinujesz? Masz kogoś, kogo nie chcesz mi przedstawić? Żądam wyjaśnień.
- Tu nie ma co wyjaśniać.
- Może nie pasuję do twojego towarzystwa, bo jestem za stara? Powiedz?
- Wręcz przeciwnie. Koleżanki są o ciebie zazdrosne, a w twojej obecności żadna nie jest pewna swojego chłopaka - Weronika wyrzuciła z siebie przygotowane kłamstwo.
- Daj spokój, powiedz, co naprawdę jest grane?
- Tym razem zależy mi na wyjeździe bez ciebie. I nie każ mi się z tego tłumaczyć.
- Dobrze, jednak daj mi słowo honoru, że nie jest to spisek uknuty wspólnie z ojcem. Zawsze po twoich odwiedzinach u niego oczekuję wszystkiego najgorszego.
- Niepotrzebnie, ojciec zażywa ciepła rodzinnego szczęścia i ani mu w głowie mieszać w moim życiu.

Weronika gotowa była powiedzieć Elwirze o ciąży Moniki, czekała tylko na pytanie w stylu: a co u niego słyhać? Niestety, myśli Elwiry podążyły inną ścieżką.

- Szkoda, że ten drań nie widzi mojego szczęścia. Gdyby zobaczył, jaki przystojniak się we mnie zakochał, zbielałoby mu oko. Mówisz, Weroniczko, że koleżanki są o mnie zazdrosne?

- Jasne.
- Przecież wiedzą, że jestem starsza.
- Ale wiedzą też, że chłopcy w naszym wieku wolą dojrzałe kobiety.
- Na razie zaangażowałam się całym sercem w związek ze Sławkiem. Mam takie wewnętrzne przekonanie, że to będzie to. Chciałabym, abyś go poznała i zaakceptowała.
- Nie ma sprawy. Z pewnością będzie ku temu wiele okazji.

Elwira usiadła w fotelu przy południowym oknie i przez dłuższą chwilę z zadowoleniem przeglądała się we wklęsłym lusterku, które stale leżało na parapecie.

- Zapomniałam ci wspomnieć, że w ośrodku kupiłam sobie tabletki biosteronu. Są wyjątkowo skuteczne, a do tego - ściszyła głos do szeptu - twardnieją mi po nim sutki i mam większą ochotę na seks. Dobrze, co?

- Ale chyba męczące?
- Och, jaka ty jesteś uroczo głupiutka. Zrobię sobie maseczkę i wypluszczę się w wannie.

Weronika wiedziała, że ta czynność zajmie Elwirze najmniej półtorej godziny, więc postanowiła w tym czasie odwiedzić Marcelę.

U przyjaciółki zastała Olgierda oraz koleżankę z klasy Dominikę. Olgierd był wysokim brunetem o ładnych brązowych oczach i małych, niemalże dziewczęcych ustach, Dominika platynową blondynką o prostych włosach równo obciętych tuż nad ramionami, szczupłą i długonogą.

- Dobrze, że już jesteś, bo właśnie przygotowujemy się logistycznie. Za chwilę przyjdzie Łukasz. Też nabrał apetytu na wyjazd. Czy oprócz Michała ktoś jeszcze z jego strony do nas dołączy?

- Nie wiem.
- A Elwira?
- Tym razem nie.

Wszystko szło jak po maśle. Michał z Krystianem wyjątkowo korzystnie wypożyczyli jednomasztowy jacht z kokpitem i falszkilem. \* Biorąc kurs na "Zatokę Weroniki", mieli przez cały czas wiatr od rufy płynęli jednak baksztagiem, żeby rozwinąć większą prędkość. Tego dnia było wyjątkowo skwarnie, w krystalicznych wodach Zalewu Solińskiego przeglądały się w pełnej swej dostojnej błękitności niebo i dziewiczo zielone wzgórza okalające jego brzegi.

Michał, który przez trzy dni nie był w stanie o niczym innym myśleć niż tylko o tej chwili, kiedy znów będzie z Weroniką, zżymał się na czas, że biegnie za wolno, na wiatr, że wieje za słabo, i na jacht, który chociaż pod pełnymi żaglami, płynie żółtym tempem. Wreszcie Krystian przestawił żagle i, dokonawszy efektownego zwrotu przez rufę, \* skierował łajbę do zatoki. Michał wśród grupki osób stojących na drewnianym pomoście, bez trudu rozpoznał Weronikę. Pomachał jej ręką i wtedy tamci w odpowiedzi, jak na komendę, zaczęli wznosić radosne okrzyki, niby rozbitkowie na widok statku.

- Proszę, proszę, mamy komitet powitalny - zawołał Krystian. Ustawił żagle na lekki dryf, by jacht, wciąż trzymając kurs, lekko zwalniał.

- Pomogę ci z brzegu zacumować - Michał rzucił koszulkę i wyciągając przed siebie ręce, skoczył do wody.

Skakał tak setki razy. Powinien gładko wejść w chłodną toń, zanurzyć się na kilka metrów, by wytracić prędkość, zatoczyć wąski łuk i wypłynąć na powierzchnię. Teraz jednak było inaczej. Niespodziewanie uderzył najpierw rękoma, chwilę później głową w coś twardego.

U oczekującej na Michała Weroniki podziw dla jego pięknego skoku powoli przeradzał się w niepokój, potem w strach, a w końcu w paniczne przerażenie. Michał nie wypływał. Poza nią nikt z rozbawionych oczekujących nie wietrzył niebezpieczeństwa.

- On tonie! Ratujcie go, on tonie!!! - jej przeraźliwy krzyk niczym nóż przeciął czyste, solińskie powietrze. Zapadła cisza. - Nie wypływał!...

Dalej wszystko potoczyło się błyskawicznie. Z pomostu do wody skoczyli Olgierd i Łukasz, z jachtu - Krystian. Wszyscy szybkim kraulem płynęli do miejsca, w którym zniknął Michał.

Oszołomionemu Michałowi brakowało w płucach tlenu. Dalsze wstrzymywanie oddechu stawało się zbyt bolesne. Daremnie próbował wrócić na powierzchnię. Bezwładnie unosił się w wodzie, nie mogąc wykonać żadnego ruchu. Był sparaliżowany. Wiedział, że skurczona krtań i ostre niedotlenienie gromadzą w jego krwi dwutlenek węgla, a ten pobudza organizm do oddychania, lecz wiedział też, że przy pierwszym wdechu woda wniknie do płuc, spowoduje ich obrzęk i że wtedy utonie. Próbował wytrzymać, lecz płuca, spragnione życiodajnego tlenu, wyrzuciły z siebie cały zapas powietrza. Po długich jak wieczność minutach kontrolowanego bezdechu Michałowi pozostała ostatnia deska ratunku opóźniająca śmierć: łykać napierającą na usta wodę. Czynił to bez pośpiechu, jednakże ze świadomością, że za chwilę żołądek będzie pełny, a wtedy woda wedrze się do dróg oddechowych i zaleje płuca. Że wtedy on, doskonały pływak, utonie. Resztkami sił bronił się przed utratą przytomności. Przez szmaragdowo zieloną wodę dostrzegał drobne fale na powierzchni, gdzieś z lewej strony majaczył jakby cień dna ich jachtu, słyszał narastający w uszach szum. Nie wiedział, czy to szumi jego własna krew, czy może coś innego.

Krystian dopiero po czwartym zanurkowaniu dostrzegł Michała dryfującego bezwładnie wzdłuż ogromnego konara sterczącego ukosem z dna zalewu. Nie musiał się bać niebezpiecznego uścisku tonącego. Podpłynął pod plecy przyjaciela, ujął go pod ramiona i razem wypłynęli na powierzchnię. Z ulgą stwierdził, że bezwładny dotąd Michał, kaszląc i prychając, zaczął oddychać.

- Dzięki Bogu, bo już myślałem, że...

- Krystian, złamałem kręgosłup.
- Niemożliwe, w tym miejscu jest ponad dziesięć metrów głębokości.
- Uderzyłem w jakiś pień.

Akurat w tym czasie zdążyli dołynąć Olgierd i Łukasz. - Co z nim?

- Chyba złamał kręgosłup, ale oddycha i jest przytomny.

Wspólnie doholowali Michała do brzegu i ułożyli na podeście.

- Boże, Michałku, co się stało? - Weronika uklękła przy jego głowie i odgarnęła mokre włosy z czoła.

Chłopcy spojrzeli po sobie z zakłopotaniem. Nikt nie chciał spełnić roli posłańca złych wieści.

- Trzeba szybko wezwać pogotowie. Kto ma komórkę? - Olgierd przystąpił do działania.
- Ja, na kocu - Dominika pobiegła na brzeg, po chwili przyniosła telefon i podała Krystianowi, który wystukał numer pogotowia ratunkowego. Zgłosiło się Lesko. Krystian przedstawił się, podał miejsce, z którego dzwoni i powiedział:

- Kolega, skacząc do wody, uszkodził sobie kręgosłup.
- Skąd pan wie? Jest pan lekarzem? - spytała nieufnie dyspozytorka.
- Nie, ale ukończyłem kurs ratownika wodnego i udzieliłem mu pierwszej pomocy. Ma niedowład całkowity.

- Przekazuję słuchawkę lekarzowi dyżurnemu. Lekarz zadał kilka szczegółowych pytań i zapewnił, że przyjedzie za jakieś dwadzieścia minut.

- Jeszcze jedno, ranny jest z Rzeszowa, czy...

W tym momencie Weronika wyrwała Krystianowi komórkę.

- Proszę pana, czy możliwe jest, aby przyleciał po niego helikopter sanitarny? Pokryję wszystkie koszty, tylko proszę... Proszę, niech pan to załatwi albo przynajmniej powie, jak ja mam to załatwić. Nieważne, ile to będzie kosztować, błagam... - wybuchła płaczem.

- Proszę pani, karetka już wyjeżdża, a co do helikoptera... spróbuję coś zrobić.

Weronika oddała telefon i znów uklękła przy Michale.

- Boże, on stracił przytomność! - przyłożyła ucho do jego piersi. - Jego serce zwalnia! Boże!!! Zatrzymało się zupełnie!!!

Krystian odsunął gwałtownie dziewczynę i pięścią uderzył w dolną część mostka Michała, po czym położył palec na tętnicy szyjnej. Z ulgą wyczuł powracający puls.

- Przy uszkodzonym kręgosłupie sztuczne oddychanie i masaż serca są trochę ryzykowne - wyjaśnił. - Niech jedna osoba wyjdzie na drogę główną i pokieruje karetką, żeby nie błądziła bez potrzeby.

- Ja pójdę - Marcela ruszyła w kierunku brzegu.

Dla Weroniki, która przez cały czas klęczała przy głowie Michała, wypadek to zdawał się być jakimś nierzeczywistym, koszmarnym snem, z którego lada chwila się obudzi, to jakąś straszliwą, niezrozumiałą i niesprawiedliwą zemstą losu zazdrosnego o piękną, ledwo rozkwitłą miłość. "Kochanie, nie poddawaj się, wytrzymaj, zaraz przybędzie pomoc" - szeptała, walcząc ze łzami.

Michał jeszcze nigdy dotąd nie patrzył w twarz Weroniki z tak bliska. Jego mózg na tę chwilę wyparł z centrum uwagi bezsensowny wypadek, któremu uległ i chłonął całym swoim jestestwem jej postać, jej zielone, wilgotne oczy drżące usta szepczące bezradne słowa pocieszenia. Czuł, że kocha ją jak nigdy dotąd. Chciał ją objąć, przytulić, lecz jego silne dotąd ręce przestały być jego. Nie słuchały go. Nie reagowały na rozpaczliwe impulsy woli. Były, lecz ich nie było. "Jestem jak jabłko, sama głowa" - myśl ta sprawiła mu taki ból, że aż musiał zacisnąć powieki, aby go ukryć.

Karetką pogotowia natchnęła Weronikę nadzieją, chociaż młody lekarz bezskutecznie próbował nawiązać z Michałem kontakt. Spojrzenie chłopca, mimo otwartych oczu, stawało się coraz bardziej nieobecne, a jego odpowiedzi spóźnione i niezborne.

- Dwieście miligramów solumedrolu i kołnierz odbarczający - polecił czekającym w pogotowiu ratownikom, sam tymczasem zaczął uciskać palce nóg Michała. - Brak czucia. Potrzebny będzie materac próżniowy.

Weronika, przyglądając się w milczeniu poczynaniom medyków, próbowała wyczytać z ich twarzy diagnozę. Najbardziej pragnęła usłyszeć, że będzie dobrze, że uszkodzenie jest odwracalne i za jakiś czas pacjent powróci do zdrowia. Ale takie słowa nie padały. Gorzej, działanie zespołu medycznego budziło coraz większy niepokój. Nagle ogarnął ją strach, że spełnią się jej najgorsze obawy.

- Panie doktorze, a co z helikopterem? Przecież w takich wypadkach ważna jest każda minuta.

Była to ostatnia nadzieja, że lekarz powie: nie ma takiej potrzeby, w zasadzie wypadek tylko pozornie wygląda groźnie, jednak nic z tego.

- Już wyleciał. Odbierze rannego w Sanoku - powiedział, unikając jej wzroku.

- Czy mogę jechać z wami?

- Niestety, nie ma takiej możliwości. Przykro mi.

- Do którego szpitala go zawieziecie?

- Wojewódzkiego w Rzeszowie. Proszę tam pytać.

Po odjeździe karetki przez chwilę panowała cisza. Scena, która przed chwilą miała tu miejsce, zdawała się być sennym przywidzeniem. Wszyscy spoglądali wyczekująco na Weronikę, tylko Marcela podeszła do niej i objęła pocieszająco.

- Trzeba mieć nadzieję. Nie płacz.

- Muszę odprowadzić jacht i wracać do domu - Krystian zeskoczył z pomostu do wody.

- Jadę z tobą! - Weronika miała wrażenie, że obudziła się z letargu i powinna coś zrobić. Jeszcze nie wiedziała co, ale już czuła sens tych działań.

- Podrzucę was samochodem do Rzeszowa - zaproponował Łukasz.

- Skoro tak, to szkoda czasu, wy jedźcie za karetką, my zajmiemy się resztą. Przyholujemy jacht i zacumujemy go przy pomoście. O nic się nie martwcie, będziemy w telefonicznym kontakcie - powiedziała Marcela, a pozostali przytaknęli.

## Rozdział X

Weronika, Krystian i rodzice Michała w zielonych kitlach już pięć godzin czekali na szpitalnym korytarzu. Na razie ordynator oddziału neurochirurgii, doktor Bielicki, zaapelował o cierpliwość, bo dopóki trwają badania i specjalistyczne konsultacje, niczego pewnego nie może powiedzieć. Ustalanie diagnozy zdawało się trwać całą wieczność, a gdy wreszcie dobiegło końca, Czarnecy zostali zaproszeni przez ordynatora do gabinetu na rozmowę.

- Jak już pewnie państwo wiecie, syn, skacząc do wody, doznał uszkodzenia kręgosłupa. Rezonans magnetyczny \* wykazał, że jest to złamanie z przemieszczeniem kostnym i podwichnięciem na odcinku szyjnym, co spowodowało porażenie kończyn, zniesienie odruchów oraz zaburzenie zwieraczy. Szczęśliwie uszkodzenie nastąpiło na poziomie C-5, zatem zachowana została czynność przepony i istnieje możliwość przywrócenia ruchów kończyn górnych. W tym celu konieczny jest zabieg naprawczy, na który musicie państwo wyrazić zgodę. Pocieszę państwa, że szpital ma najnowocześniejszy mikroskop operacyjny

najlepszy w swojej klasie, który zwiększa skuteczność i bezpieczeństwo skomplikowanych operacji.

- Oczywiście, proszę powiedzieć, gdzie mamy złożyć podpisy! - zawołał pan Czarnecki.
- Pod tym oświadczeniem, ale proszę najpierw zapoznać się z jego treścią.
- Tak, rozumiem - pan Czarnecki przebiegł wzrokiem tekst, podpisał się i podał kartkę żonie.
- Z pańskich słów, doktorze, wnioskuję, że Michał ma szansę powrócić do zdrowia.
- Ponieważ uległ rozerwaniu tylny aparat torebkowo-więzadłowy dlatego... - dalsze wyjaśnienia doktora Bielickiego stawały się coraz bardziej specjalistyczne i coraz mniej zrozumiałe.
- To znaczy?
- Stan państwa syna jest, krótko mówiąc, zły. Będzie żył, ale ma małe szanse na powrót do całkowitej sprawności.
- Z pana słów wywnioskowałem, że rdzeń kręgowy nie uległ przerwaniu.
- Istotnie, nie.
- Więc dlaczego ma zostać inwalidą do końca życia?
- Powiedziałem, że ma małe szanse na powrót do pełnej sprawności. Na tym etapie leczenia tylko tyle mogę powiedzieć w pełni odpowiedzialnie. Proszę być dobrej myśli. Zrobimy wszystko, co w naszej mocy.

Wieści te przekazane na gorąco Weronice i Krystianowi brzmiały o wiele prościej, lecz równie tragicznie:

- Lekarze mówią, że Michał chyba nigdy nie będzie w pełni sprawny, że będzie mógł jedynie poruszać rękami - tyle mógł wydobyć z siebie pan Czarnecki.

Młodzi nie mieli sumienia dręczyć go dodatkowymi pytaniami. Czekali w milczeniu. Gdy po kolejnych czterech godzinach Michał wybudził się z narkozy matce i ojcu pozwolono na kilka minut rozmowy. Tylko im.

\* \* \*

Michał najpierw zobaczył na tle sufitu podwieszane na stelażu metalowe ramy z uchwytami, następnie w nogach łóżka mglisty zarys dwóch postaci i dopiero po chwili uświadomił sobie, że to jego rodzice. Mama miała białe włosy ojciec był przygarbiony, oboje wyglądali dwadzieścia lat starzej. "Boże, to przeze mnie" - pomyślał i znów zamknął oczy.

- Michałku, kochanie, synku mój... - zaczęła mówić pani Czarnecka, lecz ani garść zażytych wcześniej środków uspokajających, ani mocne postanowienie, że będzie dzielna, nie wystarczyły, żeby stłumić rozdzierający serce ból na widok jego wymizerowanej twarzy ogolonej, posiniaczonej, oklejonej opatrunkami głowy oraz, co najważniejsze, spiętych stalową klamrą w kształcie podkowy metalowych bolców, które wystawały z kości czaszki za uszami. Podkowę, za pośrednictwem liny biegnącej poprzez bloczek za głową łóżka, obciążał spory odważnik. Nagły atak rozpacz spowodował, że pękła krucha, wewnętrzna tama opanowania i wybuchła spazmatycznym płaczem.

- Już dobrze, już dobrze - pan Czarnecki objął żonę, gładząc uspokajająco po plecach, jednak stan jego psychiki był równie marny więc i on z trudem panował nad łamiącym się głosem.

Michał czuł nabrzmiewające pod powiekami łzy. "Faceci nie płaczą, choćby mieli udławić się łzami. Faceci nie płaczą, jeśli nawet została z nich sama głowa" - powtarzał jak mantrę, próbując poskromić ogarniające jego duszę cierpienie. Z wysiłkiem zdobył się na rzeczowe pytanie:

- Co ustalili lekarze?
- Cała nadzieja w Bogu - powiedział ojciec, uciekając wzrokiem w bok.

"Ojciec zawsze tak mówił w sprawach beznadziejnych" - pomyślał Michał, a że sprawa jest beznadziejna, potwierdzał nowy napad płaczu matki. Chciał odwrócić głowę, lecz nie był w stanie, jakby tkwiła w stalowym imadle.

- Tato, wyprowadź mamę, niech się uspokoi.
- Tak, synu. Na korytarzu czekają Weronika i Krystian...
- Nie. Nie chcę nikogo widzieć. Niech stąd odejdą i nigdy nie wracają.

\* \* \*

Weronika na widok staniającej się na nogach pani Czarneckiej podtrzymywanej przez męża miała wrażenie, że jej serce ścisnęły kleszcze i że za chwilę ona również przestanie panować nad swoim ciałem. Dalsze pytania o stan zdrowia Michała nie miały sensu, jednak pan Czarnecki uznał, że przyjacielom jego syna należy się słowo wyjaśnienia.

- Jest już przytomny i wie, że tu jesteście, ale nie chce nikogo widzieć. To pewnie skutek szoku, który, mam nadzieję, minie. Wszystko w ręku Boga.

- Rozumiemy. Wierzymy, że zmieni zdanie.
- Weroniko, mam do ciebie ogromną prośbę - pani Czarnecka otarła łzy.
- Tak?
- Porozmawiajmy na osobności. Oddaliły się o kilkanaście kroków.
- Słucham.

- Weroniko, w tej sytuacji cokolwiek postanowisz, zrozumiem i nie będę miała do ciebie żalu. Jednak proszę, nie opuszczaj Michała, dopóki jest w depresji. Jesteś jego pierwszą miłością i gdy teraz straci ciebie, straci motywację do życia. Oszczędź mu tego, bo to, co przeżywa już teraz, jest... jest okropne. Boże, dlaczego? - pani Czarnecka znów zalała się łzami.

- Nie opuszczę Michała. Nigdy. Przysięgam.
- Dziękuję ci, dziecko. Dziękuję - pani Czarnecka w odruchu wdzięczności objęła ją mocno. - Pójdziemy na dwie godziny do domu, żeby zanieść reszcie rodziny tę straszną wiadomość. Wy również idźcie odpocząć.

\* \* \*

Po wyjściu rodziców Michała ogarnęła depresja. Zaczął żałować, że po tym feralnym skoku do wody tak usilnie walczył o życie. A wystarczyło się zachłusnąć. Pod zamknięte powieki powróciła tamta scena tak wyraźnie, że nawet w ustach odczuł smak wody i w piersiach ból niedotlenienia. Niczego bardziej nie pragnął, niż tylko cofnąć się do momentu, kiedy staje na burcie jachtu i skacze, jak to robił setki razy. "Boże, masz do dyspozycji wieczność, wszechświat istnieje czternaście miliardów lat, wyrzuć z tego oceanu czasu tę jedną, jedyną sekundę. A jeśli żal ci nawet tej drobnej chwilki, przestaw ją na koniec mojego życia. Za jakieś trzydzieści, czterdzieści lat, przyjmę swój los z pokorą. Tylko nie teraz. Nie teraz, Boże" - zaczął modlić się w duchu tak żarliwie jak nigdy dotąd. Gdy w obecności babci ktokolwiek wątpił w istnienie Boga, mówiła wtedy: "Wysłuchaj się w swoje serce, tam Go znajdziesz". Ufał babci i wierzył mocniej niż kiedykolwiek, że Bóg, który w życiu ich rodziny był postacią obecną na każdym kroku, jest Bogiem dobrym i litościwym. Że sprawi cud.

Michał usłyszał czyjeś kroki i otworzył oczy. Do pokoju wszedł czterdziestoletni, lekko łysiejący mężczyzna z profesorską bródką. Po białym kitlu i stetoskopie w kieszeni odgadł jego profesję.

- Dzień dobry, nazywam się Jan Limanowski, jestem pana lekarzem prowadzącym. Czy coś panu w tej chwili dolega?

- Owszem, mam wrażenie, że moja głowa tkwi w jakichś kleszczach.
- To tak zwany wyciąg czaszkowy, urządzenie rozciągające kręgosłup.

- Na jakiej zasadzie działa?

- W czasie zostały wywiercone dwa otwory i zamontowana klamra wyciągu. Obecnie obciążenie wynosi cztery kilogramy ale będzie zmieniane w zależności od sytuacji. W pana przypadku może dojść nawet do piętnastu kilogramów. Proszę się nie obawiać, przez cały czas będzie pan pod wpływem środków znieczulających i przeciwbólowych.

- Jakie mam szanse na wyleczenie?

- Na razie operacyjnie usunęliśmy przemieszczone fragmenty kości, aby odbarczyć elementy nerwowo-naczyniowe. Poczuję pana, że badania nie potwierdziły przerwania rdzenia, więc jest nadzieja na częściowe odzyskanie sprawności.

- Jak mam rozumieć "częściowe"?

- Na przykład jako możliwość poruszania rękami. Zresztą, na tym etapie niewiele jeszcze wiadomo, trzeba czekać i być dobrej myśli. Właściwie przyszedłem poinformować, że przyjdzie do pana na konsultacje psycholog.

- Dziękuję. Nie chcę żadnego psychologa. Chcę zostać sam.

- To zaledwie kilka minut rozmowy.

- Nie! Po prostu nie!

Michał zamknął oczy

\* \* \*

W naturze młodych leży przekonanie, że dorośli zawsze przesadzają, że niepotrzebnie sięją panikę, że na ocenę sytuacji większy wpływ ma ich strachliwa natura niż realny stan.

- Nie wierzę, że sprawa jest beznadziejna - ożywiła się nagle Weronika.

- Ale ze słów pana Czarneckiego wynikało, że...

- Nie przywiązywałabym zbyt dużej wagi do wiadomości z drugiej czy nawet trzeciej ręki. Z pewnością istnieją na świecie ośrodki, które potrafią leczyć takie urazy.

- Jeśli nawet, to są bardzo kosztowne.

- No i co z tego? Posłuchaj, Krystian, musimy rozeznaczyć sprawę. Jeszcze dzisiaj wejdę do internetu i będę w nim siedzieć, aż znajdę ratunek.

- Ja też.

Wciąż czekali, licząc, że wreszcie uda im się zobaczyć z Michałem. Nie dopuszczali myśli, że w takiej chwili odejdą bez jednego słowa pocieszenia dla poszkodowanego, a poza tym, na własne oczy chcieli sprawdzić, jak się sprawy mają. Kiedy więc salę, w której leżał Michał, opuścił lekarz i zniknął gdzieś w głębi korytarza, Weronika postanowiła wykorzystać okazję.

- Wchodzę. Gdyby nadszedł ktoś z personelu, zagadaj go. Potem ty wejdiesz, a ja postoję na czatach.

Weronika bezszelestnie wślizgnęła się do sali. Na widok straszliwie odmienionego Michała, jego bladych, zapadniętych policzków, ogolonej, pełnej krwawych wybroczyn głowy zakleszczonej w czymś, co przypominało średniowieczne narzędzie tortur, zaczęła ją dławić w gardle. Podeszła cicho do łóżka. W jego oczach było tyle niemego cierpienia, że w odruchu współczucia ujęła jego rękę leżącą bezwładnie na okrywającym go prześcieradle. Ręka była bardzo ciepła i nienaturalnie bezwładna.

- Michałku, nigdy cię nie opuszczę. Zostanę z tobą na zawsze. Chcę, żebyś o tym wiedział.

- Nie powinnaś mnie oglądać w takim stanie.

Do sali weszła pielęgniarka z tacą pełną jakichś słoików, paczuszek i pincet. Była młoda i bardzo ładna, a z identyfikatora przypiętego na piersi wynikało, że nazywa się Dorota Jarecka i jest starszą pielęgniarką dyplomowaną.

- Jeszcze za wcześnie na odwiedzinę! Proszę opuścić pomieszczenie!



- Narka, przyjdę jutro - szepnęła i chwilę później zniknęła za drzwiami. Po wyjściu Weroniki pielęgniarka odrzuciła prześcieradło okrywające Michała.

- Co pani zamierza robić? - zaniepokoił się.

- Wymieniam cewnik, który ma pan założony do cewki moczowej.

- Po co?

- Nastąpiło u pana całkowite zatrzymanie moczu, sprawdzę dlaczego.

Chociaż Michał niczego nie czuł, sama świadomość, że dziewczyna manipuluje przy jego genitaliach, wprawiała go w zażenowanie. Zaciśnął zęby. Wymiana cewnika nie oznaczała końca upokarzających zabiegów, chwilę później ujrzał w rękach pielęgniarki gotowego do założenia pampersa.

- Czyżbym się sfajdał? - zawołał z rozpaczą.

- Na razie nie, zakładam na wszelki wypadek. Mogą wystąpić problemy z przewodem pokarmowym, a ściślej z perystaltyką. Chociaż nie powinny, bo pierwszy posiłek dostanie pan dopiero jutro.

- Czego jeszcze mam oczekiwać?

- Od jutra co dwie godziny będziemy pana odwracać, żeby uniknąć odleżyn i powikłań płucnych.

Pielęgniarka wyszła, gasząc światło. Michał miał nadzieję, że jego umęczonej psychice ulgę przyniesie sen, lecz nocne koszmary okazały się stokroć gorsze. Wystarczyło, że przysnął, a natychmiast przenosił się na jacht, stawał na burcie i, wyciągając przed siebie ręce, skakał. Niemalże fizycznie odczuwał obejmującą go wodę, uderzenie w głowę, które odebrało mu władzę nad ciałem. Budził się z krzykiem, ale jawa nie przynosiła ulgi. Czuł łaskotliwy pot spływający z czoła ku skroniom, czuł suchość w ustach i, co najgorsze, był bezradny. Najprostsze niegdyś czynności, chociażby sięgnięcie ręką do twarzy czy wstanie z łóżka, przekraczały jego możliwości. Męczarnia kamiennego bezruchu, gdy wewnątrz wrzało piekło rozpaczony dotąd tłamsiła udręczoną psychikę Michała, aż znów zapadał w sen, ze snem powracały koszmary, a te ponownie przepędzały jego krzyk... To emocjonalne wahadło rozciągnięte amplitudą między makabrą snu a grozą czuwania zdawało się nie mieć końca. Kiedy wreszcie przed świtem do kolejnego upiornego snu przeniknęła pamięć, czym skończył się skok, zaprotestował:

- Nie, nie skocz! Nie skocz tym razem! - wołał uczepony kurczowo masztu.

- Ale przeznaczenie jest przeznaczeniem - obwieścił tajemniczy głos, jakaś potężna siła uniosła go i cisnęła za burtę, a on wyciągnął przed siebie ręce, by jeszcze raz przeżyć tę straszną chwilę brawury.

W duszy Michała zagnieździły się dwa potwory, przed którymi nie było ucieczki: Scylla własnych myśli i Charybda jeszcze straszniejszych snów wypełzających nocą z głębin podświadomości. Dwie bezwzględne bestie, od których mogło go uwolnić jedynie samounicestwienie. Jedyne sposob, jaki przyszedł mu w tej sytuacji do głowy, to zaprzestać oddychania. "Tak, wystarczy pięć, najwyżej osiem minut" - pomyślał i wstrzymał oddech, jednak walka z własnym organizmem okazała się trudniejsza, niż przewidywał. Gdy już w uszach narastał szum, płuca instynktownie nabierały powietrza, niweczając wcześniejsze wysiłki, a każda następna próba zduszenia w sobie życia była coraz większą męczarnią skazaną na niepowodzenie. "To okropne, nie mam władzy nad swoim ciałem, więc dlaczego nie mogę go porzucić? Kim jest ten obcy wewnątrz mnie, który wbrew mojej woli nie pozwala mi umrzeć?".

Gdy Weronika rozstała się z Krystianem pod szpitalem, zapadła już późna noc. Dziewczyna zatrzymała przejeżdżającą taksówkę i pojechała do domu. We wszystkich oknach było ciemno. Otworzyła drzwi wejściowe własnym kluczem, weszła do holu i w tym momencie usłyszała krzyk. Chwilę później rozbłyśło światło. Na schodach stała śmiertelnie przestraszona Elwira z pistoletem w ręce.

- Na miłość boską, Weroniko, po diabła mnie straszysz?

- Przepraszam, myślałam, że śpisz, nie chciałam cię budzić.

- Mogłaś zadzwonić i powiedzieć, że wracasz. Byłam święcie przekonana, że jesteś nad Soliną, a tymczasem słyszę, że się ktoś zakrada... potem szuranie, potem majstrowanie przy zamku... Rany Boskie! Myślałam, że to morderca. Mało brakowało, a strzeliłabym do ciebie. Z pewnością niecelnie, jednak fakt pozostaje faktem, że omal nie strzeliłam. Dlaczego wróciłaś mała, że wcześniej niż planowałeś, to jeszcze o tak niezwyklej porze? - spytała już spokojniej, chowając broń do kieszeni.

- Kolega miał wypadek. Byłam w szpitalu zapytać, co z nim.

- Rozumiem. Przykra sprawa. Wracam do łóżka.

- Dobranoc. Przepraszam za kłopot.

Weronika wzięła szybki prysznic i poszła do kuchni. Wyjęła z lodówki kefir, wymieszała z płatkami i, jedząc po drodze, udała się do swojego pokoju. Usiadła przy biurku i włączyła laptopa. Zamierzała pracować całą noc. Teraz, gdy została sama ze swoimi myślami, z głębi umysłu wychynęło poczucie winy, które pewnie pojawiłoby się wcześniej, gdyby była mniej zaaferowana. "To z mojego powodu Michał złamał sobie kręgosłup. Bez tego pechowego wyjazdu nie miałby okazji do skakania na głowę. Nawet Cyganka ostrzegała mnie przed wodą" - myślała i narastał w niej żal, że nie tylko zmarnowała życie osobie, którą kochała nade wszystko, lecz sama sobie skomplikowała przyszłość. Wymarzone studia stanęły pod znakiem zapytania, gdyż już postanowiła, że opuści Polskę dopiero wtedy, gdy Michał wróci do zdrowia.

Do wyszukiwarki wpisała hasło: złamanie kręgosłupa, potem uszkodzenie rdzenia kręgowego, potem najnowsze metody leczenia, potem najnowsze osiągnięcia medycyny... Przedzierała się przez morza tekstów w większości napisanych specjalistycznym, więc trudno zrozumiałym dla laika językiem. Przeszukiwała strony polsko-, angielsko- i niemieckojęzyczne. Godzina po godzinie poszerzała swoją wiedzę ortopedyczno-neurologiczną, licząc, że gdzieś tam w nieograniczonej cyberprzestrzeni istnieje baza danych niosących nadzieję. Otworzyła specjalny plik na informacje, które, chociaż mało zrozumiałe, zdawały się być ważne: inżynieria tkankowa, komórki pniowe, tkanki macierzyste, przeszczepy neuronów, przeszczepy tkanki glejowej, autotransplantacje... Zagłębiała zarówno na strony specjalistycznych instytucji, jak i tych proponujących medycynę ludową, akupunkturę, akupresurę, homeopatię. Kiedy nad ranem zamykała komputer, zebrany materiał zajmował ponad sto stron.

Wstała około jedenastej. Elwira już wyszła, zostawiając na stole dwie kartki. Jedną dla Weroniki z informacją, że jest w pracy i wróci późno, drugą z poleceniami dla Cecylii. Weronika zjadła kanapkę z tuńczykiem, wypita filiżankę kawy i w piżamie usiadła do laptopa, żeby posegregować zebrane w nocy informacje. Dokładnie w tym momencie zadzwoniła Marcela.

- Och, dzwonię do ciebie i dzwonię, myślałam, że już nigdy się nie dodzwonię.

- Przez cały dzień byłam w szpitalu, więc wyłączyłam telefon.

- Co z Michałem?

- Na razie jest sparaliżowany.
- O cholera. Da się w tej sprawie coś zrobić? Co mówią lekarze?
- Lekarze nikomu spoza rodziny nie udzielają informacji, lecz z tego, co wiem od jego rodziców, jest kiepsko. Na razie Michała zoperowano, ja przeszukuję internet, żeby zobaczyć, jakie są szanse na jego wyleczenie. A co u was?
- Wracamy. Czekamy tylko na Krystiana, żeby zdał jacht i zabrał pozostawione na nim rzeczy. Wszystkim odechciało się wody. Przyjdę do ciebie, jak tylko wrócę i pomogę ci w tych poszukiwaniach.
- Po Marceli zadzwonił Krystian.
- Weronika, pogrzebałem trochę w internecie i nabrałem przekonania, że jest dla Michała nadzieja.
- Też tak myślę.
- Niestety będzie to cholernie drogie.
- Drobiazg, wytrząśniemy forse chociażby spod ziemi. Wybierasz się dzisiaj do szpitala?
- Tak, zaraz wpadnę tam na chwilę, potem pojadę nad Solinę.

\* \* \*

Rano siostra Dorota przyniosła Michałowi talerz kleiku.

- Nie chcę nic jeść - "chcę umrzeć" dodał w myśli.
- Tylko kilka łyżek. Musi pan nabrać sił - zbliżyła do jego ust łyżkę, chłopakiem wstrząsnął dreszcz obrzydzenia.
- Nie!
- Pana opór jest daremny. Zostanie pan dożywiony dożylnie.
- Nie chcę. Nie przełknę. To obrzydliwie cuchnie.
- Panie Michale, doznał pan zaburzenia węchu, ale w ten sposób nie rozwiążemy problemu. Proszę, tylko trzy łyżki.

Ustąpił i natychmiast zmroziła go straszna myśl. "Jeśli kleik pobudzi pracę jelit akurat w czasie odwiedzin Weroniki, poniosę klęskę na wszystkich frontach". Głuchy na wszelkie argumenty pielęgniarki, zacisnął zęby. Na szczęście siostra Dorotka przestała nalegać i wyszła. Niestety, raz założone prawdopodobieństwo kompromitacji gdzieś z zakamarków podświadomości wywabiło lęk, że akurat w obecności Weroniki da o sobie znać fizjologia, nad którą nie miał władzy, i że będzie ona świadkiem wykonywanej bezwiednie najbardziej zawstydzającej czynności. Gonitwa myśli, refleksje, wspomnienia, wciąż powracające pytanie, dlaczego to spotkało właśnie jego, powodowały w głowie Michała taki zamęt, że umęczony zapadł w drzemkę.

Po kolejnym przebudzeniu, nie potrafił powiedzieć, jak długo spał. Musiało dochodzić południe, gdyż jaskrawe słońce stało wysoko na bezchmurnym niebie i zapewne rozgrzewało do gorąca mury, topiło asfalt i wysuszało trawę... Zamknął oczy i nadstuchiwał ulicznego gwaru dolatującego przez uchylone okno. Miasto, obojętne na żar lejący się z góry i jego dramat, tętniło codziennym życiem. Gdzieś tam wakacjami cieszyli się koledzy z klasy, gdzieś tam była Weronika... "Przez tyle lat niezliczoną ilość razy też przechodziłem obok szpitala nieświadomy cierpienia wewnątrz jego ścian. A przecież na tym łóżku zawsze leżał jakiś połamaniec i nasłuchiwał odgłosów dobiegających zza okna" - myślał ponuro. Ktoś dotknął jego policzka. Otworzył oczy i zobaczył Krystiana.

- Wybacz stary, ale ja naprawdę nie chcę nikogo widzieć.
- Nawet mnie?
- Nawet ciebie. Nie powinieneś był ratować mi życia.

- Przestań pieprzyć. Na moim miejscu postąpiłbyś dokładnie tak samo. Nie martw się, znajdziemy sposób, żeby cię z tego wyciągnąć. Weronika i ja mamy zamiar...

- Jeśli chcesz rozśmieszyć Pana Boga, zdradź mu swoje plany. Nie chcę spędzić życia na wózku. Jeśli uważasz się za mojego przyjaciela, pomóż mi umrzeć.

Ta prośba zrobiła na Krystianie piorunujące wrażenie. Na tyle dobrze znał Michała, aby wiedzieć, że mówi serio. Rozumiał, iż po takim wypadku depresja była uzasadnioną reakcją, a przyjaciele byli zobowiązani do pomocy, lecz - na miły Bóg - ta pomoc nie mogła oznaczać podania trucizny czy zaciśnięcia pętli na szyi.

- O! Co to, to nie!

- Zrozum, ja się nie boję śmierci. Ja się boję życia. Krystian zdołał ochłonąć.

- Tak od razu chcesz spasować? Stary, nawet nie sprawdziłeś, jakie masz możliwości wyzdrowienia. Pomyślałeś przynajmniej, co sobie pomyśli o tobie Weronika? Albo jaki zawód sprawisz rodzicom, rodzeństwu, no i mnie?

- Gorzej już nie będzie. Mama osiwiła, ojcu przybyło dwadzieścia lat, a Weronika... - głos mu się załamał. - Weronika odejdzie.

- Jeszcze zapomniałeś o starym kumplu.

- Znajdziesz nowych przyjaciół.

- Za te słowa powinieneś dostać kopa w tyłek. Masz szczęście, że leżysz - Michał mimo woli uśmiechnął się. - A teraz goni mnie czas. Wpadnę do ciebie jutro. Nara! Cze!

Krystian pospiesznie wyszedł, gdyż prowadzenie pozornie beztroskiej rozmowy stawało się coraz trudniejsze. Najlepszy przyjaciel nie tylko leżał bez czucia jak kawałek drewna, lecz na dodatek wyglądał źle, jego psychika była w rozsypce, a on prawdopodobnie jeszcze bardziej go zdołował. "Jestem palantem, mogłem poszukać w internecie porady, jak rozmawiać z osobami, które przeszły taką straszną traumę" - skarcił się. Odruchowo spojrzął na zegarek i przyspieszył kroku. Jego autobus odjeżdżał za czternaście minut, i tyle trzeba było iść do dworca PKS.

Przypis:

Bakstag - lina stabilizująca na żaglowcu biegnąca od masztu ku krawędzi burty przy rufie, wiatr wiejący skośnie od rufy.

Przypis:

Terra incognita (łac.) - teren nieznan, niezbadany.

Przypis:

Hals - manewr polegający na przejściu dziobem jachtu przez linię wiatru.

Przypis:

Półwiatr - wiatr wiejący z kierunku prostopadłego do osi jednostki; kurs jachtu względem wiatru.

Przypis:

Laboratorium Cavendisha - najśłynniejsze laboratorium naukowe na świecie; pracownia fizyki doświadczalnej uniwersytetu w Cambridge.

Przypis:

Art déco - styl w architekturze, malarstwie, grafice oraz architekturze wnętrz popularny w latach 1920-1940.

Przypis:

Ambrozja - mitologiczny pokarm bogów greckich zapewniający nieśmiertelność i wieczną młodość.

Przypis:

Jean Antoine Watteau (1684-1721?) - francuski malarz i rysownik; kolorysta. przedstawiciel rokoka.

Przypis:

Adam Mickiewicz "Świtezianka".

Przypis:

Parker - Marka ekskluzywnych wiecznych piór, długopisów i ołówków.

Przypis:

Warzāchew - duża łyżka kuchenna, zwykle drewniana.

Przypis:

Zielonoświątkowcy - wyznanie chrześcijańskie powstałe w USA w 1901 roku, kładące duży nacisk na osobiste przeżywanie wiary oraz dary Ducha Świętego. Członkowie tej wspólnoty religijnej postrzegają Biblię jako księgę, w której Duch Święty jest zawsze aktywny, a spotkanie z Pismem jako spotkanie z Bogiem.

Przypis:

Zbór - lokalna wspólnota wiernych kościołów protestanckich oraz ugrupowań wyrosłych z protestantyzmu.

Przypis:

Ateizm - Pogląd odrzucający wiarę w istnienie Boga.

Przypis:

Romeo i Julia - wzór romantycznych kochanków z dramatu Williama Szekspira z 1595 roku.

Przypis:

Falszkil - stała płetwa wystająca w dół z dna jachtu żaglowego, przedłużenie stępki na całej lub znacznej jej długości.

Przypis:

Zwrot przez rufę - manewr polegający na przejściu rufą jachtu przez linię wiatru.

Przypis:

Rezonans magnetyczny - badanie za pomocą stałego pola magnetycznego o dużym natężeniu.

Rozdział XI (cd.)

Weronika przyszła do szpitala o siedemnastej. Liczyła, że o tej porze mniej jest personelu, więc będzie spokojniej. Na korytarzu spotkała Anię, Janka i Adama. Ból i przejęcie na ich twarzach świadczyły, że są po odwiedzinach u brata.

- Dzień dobry, Weroniko - pierwsza zauważyła ją Ania. - Michał się ucieszy.

- Mam nadzieję.

- Mój Boże, dlaczego do tego doszło? - Ani pocięły po policzkach długo powstrzymywane łzy. Janek i Adam pochyliłi głowy, żeby ukryć niemęski ból.

- Jak rodzice?

- Och, szkoda mówić. Mama chyba tego nie przeżyje. Wciąż jest na lekach uspokajających.

Porozmawiali jeszcze chwilę i się rozstali. Weronika cicho weszła do sali. Michał, tak jak poprzedniego dnia, leżał na łóżku wyciągnięty jak struna z rękami ułożonymi wzdłuż boków na prześcieradle. Głębokie cienie oraz kilkuniedniowy zarost na zapadniętych policzkach nadawały jego twarzy jeszcze większego wyrazu zmęczenia. Mimo otwartych szeroko oczu wyglądał jak umarty. Serce Weroniki ścisnął bolesny skurcz. W tej nieruchomości było coś strasznego, coś, co do głębi poruszało duszę. Z trudem zmusiła się, żeby zrobić krok przed siebie.

- Weronika? - poznał jej zapach.

- Oczywiście, kochany Michałku. To ja. Mówiłam przecież, że przyjdę - stanęła przy łóżku tak, aby mógł ją widzieć i ujęła go za bezwładną rękę. Nie wiedziała, jak dalej poprowadzić rozmowę. Pytać o samopoczucie? Pocieszać? Pochwalić, że świetnie wygląda? "Boże, natchnij mnie mądrością i podsuń słowa, które byłyby właściwe w tej chwili" - poprosiła w duchu.

- Michałku, czy czujesz, jak cię gładzę po dłoni?

- Nie. Lekarze mówią, że dopiero z czasem odzyskam władzę w rękach...

- To dobrze. Będiesz mógł mnie objąć. Bardzo cię kocham. Nie odważyłam się wcześniej na takie wyznanie, a powinnam, bo zakochałam się w tobie od pierwszego wejrzenia...

- Ja też cię kocham, ale... nie będę mógł dać ci nic więcej.

Położyła mu palce na ustach.

- Tylko nasza miłość ma znaczenie.

"To najpiękniejszy moment na śmierć. Tak, jak sportowcy odchodzą u szczytu sławy, przeczuwając spadek formy tak i ja muszę odejść, zanim choroba i zniedołężnienie zatrą wspomnienia mojej witalności, zdrowia i kondycji. Zanim umęczeni opieką nade mną ludzie, nabiorą przekonania, że jestem paskudnym paralytykiem, marudnym i brudnym. Bo pewnie za kilka czy kilkanaście lat taki się stanę. Gdy teraz umrę, Weronika do końca życia zapamięta miłość do chłopaka, który za chwilę brawury zapłacił najwyższą cenę, i będą to wspomnienia piękne, serdeczne".

- Michałku, powiedz, co dla ciebie mogę zrobić. Może ci poczytam? Wyobrażam sobie, że leżenie bez ruchu jest strasznie stresujące.

- Dziękuję Weroniko, może za jakiś czas - zacisnęła powieki, żeby poskromić nową falę bezsilnej rozpacz na perfidny los, który, jakby niesyty zadanych ciosów, uświadamiał mu, że oto znalazł szczęście, które rzadko się trafia tylko po to, aby je bezpowrotnie stracić. Na salę weszła siostra Dorota. Mimo że tym razem powiedziała dzień dobry, a nawet uśmiechnęła się ciepło, Weronika uznała, że czas kończyć wizytę.

- Do zobaczenia, Michasiu, przyjdę jutro - pocałowała go w czoło i ruszyła w kierunku drzwi. Chciała wyjść zanim wybuchnie płaczem.

- Żegnaj, Weroniko.

Michał pogrążył się w intensywnym cierpieniu, chociaż jego serce śniło piękny romans.

\* \* \*

Za drzwiami Weronikę dopadło przygnębienie nie do udźwignięcia. "Boże, muszę znaleźć sposób by uratować Michała, muszę" - powtarzała w kółko. Wyszła ze szpitala i ruszyła wąską, zabytkową uliczką w kierunku pobliskiego skwerku. Chciała chociaż na chwilę, usiąść i odreagować te smutne odwiedziny jednak wszystkie ławki były zajęte, a na domiar złego jakiś chłopak zagadał do niej, wyraźnie próbując ją poderwać. Przyspieszyła kroku. Chwilę później minęła Rynek pełen kawiarenek, barów, restauracji i pubów, do których mogłaby wstąpić, lecz poczuła niechęć do miejsc tętniących wesołym gwarem, tak ekstremalnie różnym od jej nastroju. Nieco dalej skusiły ją otwarte drzwi kościoła farnego. Weszła.

Kościół o tej porze był pusty. Usiadła w pierwszej ławce na wprost przejmującego obrazu "Ukrzyżowanie Chrystusa". Przez barwne witraże sączyło się łagodnie letnie światło, a złocenia głowic, pilastrów, szat świętych, skrzydeł aniołków oraz ornamentów potęgowały tę jasność, nadając wnętrzu wrażenie przepychu i malowniczości. W tej atmosferze zastygli w ruchu barokowi święci spoglądali na Weronikę, zdając się mówić: ziemskie życie to marność nad marnościami, znamy już przedsmak raj. Weronika uklękła w ławce i schowała twarz w dłoniach. Była przepełniona gniewem, żalem i potwornym lękiem, że mimo najlepszych chęci, nie potrafi Michałowi pomóc. Potrzebowała wsparcia. "Boże, taka okrutna kara za jeden mały, malusieńki błąd. Ojcie, ludzie popełniają straszne czyny, czyny wołające o pomstę do nieba, a ty milczysz, więc skąd ta surowość wobec Michała. Chryste, wskrzesiłeś martwego Łazarza, uzdrawiałeś paralityków, ślepców, szaleńców i całe rzesze nieszczęśliwych, dlatego miej i dla niego litość. Postaw go na nogi. Dla ciebie cud, to jak pstryknąć palcami. Wystarczy, że powiesz: niech się stanie. Proszę, rzeknij te trzy słowa, a zdejmiesz kamień z serca wielu ludziom, którzy go kochają. Boże, wysłuchaj mnie, a pójdę do klasztoru i poświęcę się tobie do końca życia, od rana do rana będę wielbić Twoje miłosierdzie, będę pościć, będę nosić włosienicę i będę szczęśliwa. Boże, świat jest najpiękniejszy bez cierpienia... Boże, dlaczego dałeś mi serce?! Dlaczego nie nauczyłeś kamiennej nieczułości? Dlaczego myślenie tak boli?"

- Może chcesz się wyspowiadać dziecko? - wyrwana z zadumy Weronika skierowała wzrok w stronę, z której dochodził głos. Obok ławki stał młody kapłan ze złożonymi na piersiach dłońmi.

- Nie.

- Może chcesz się zwierzyć? Podejrzewam, że masz kłopot.

- Wielki, lecz nie sądzę, aby ksiądz mi pomógł.

- Może jednak...

- Osoba mi bliska złamała kręgosłup i jest sparaliżowana. Potrafi ksiądz coś na to zaradzić?

- Bóg jest miłosierny. Bóg kocha człowieka i na każdym kroku daje tego przykład. Trzeba Mu ufać.

- Najlepszym sprawdzianem miłości jest postępowanie w obliczu nieszczęścia. Proszę wybaczyć, lecz jakoś nie dostrzegam żeby Bóg zbyt często przejmował się ludzkimi dramatami. Zdaniem księdza, jaką mam szansę, że zrobi dla mnie wyjątek?

- Natura człowieka obciążona jest skłonnością do grzechu, dlatego Bóg w swojej nieskończonej miłości często go doświadcza.

- A nie prościej byłoby dać człowiekowi lepsze geny?

- Brak mi odwagi, żeby pouczać Boga.

- No tak, przepraszam. Mówi się, że język nie ma połączenia z mózgiem i coś w tym chyba jest.

- Ludzie w obliczu wielkiego nieszczęścia bluźnią nawet Bogu, jednak On swoje dzieci rozumie i wybacza. A wracając do Twojego problemu, proponuję zamówić mszę błagalną. Z pewnością nie zaszkodzi.

- Ile to kosztuje?

- Co łaska.

- Chcę wszystkie swoje pieniądze przeznaczyć na operację przyjaciela, czy zatem odprawi ksiądz tę mszę za darmo?

- Bogu miła jest ofiara...

- Sugeruje ksiądz, że stułotowy banknot na tacy zrobi na Nim większe wrażenie niż ten sam banknot wydany na ratowanie człowieka? Nie wystarczy Mu moja modlitwa? - rozdrażnienie pobrzmiwające w jej głosie zmieszało młodego kapłana.

- Ofiaruj swój ból Matce Bożej Bolesnej, a Ona ukoi twoje zbolełe serce. Niech cię dobry Bóg ma w swojej opiece - młody kapłan oddał się w kierunku zakrystii.

Weronika wstąpiła do kościoła pełna nadziei na cud, wyszła nie tylko bez pocieszenia, lecz z przekonaniem, że niebo jest puste, i z poczuciem niesmaku, że zachowała się wobec kleroła niestosownie. "Chciał pomóc, a kapłańskie posługi są płatne, powinnam była wyciągnąć kasę i opłacić mszę. A może nie? Może dobrze się stało, jak się stało, bo wątpliwe, aby Michał, jako protestant, chciał, żeby w jego intencji modlił się katolicki ksiądz".

## Rozdział XII

Kolejną noc Weronika poświęciła na systematyzowanie i analizowanie danych, które mogłyby być przydatne. Większość informacji po dokładnym przeczytaniu okazywała się klinicznym opisem uszkodzeń i jego skutków, poradami, jak udzielać pierwszej pomocy, jak leczyć. Ani słowa jak wyleczyć. Za to lista rodzajów niepełnosprawności, jakich można się spodziewać, była porażająca. Czytanie tych tekstów przejmowało Weronikę bólem, gdyż dopiero ta wiedza pozwalała w pełni pojąć dramat, jaki dotknął Michała. W tym morzu złych wiadomości tu i ówdzie pojawiały się wysepki nadziei w postaci informacji o klinikach wykonujących pomyślnie operacje na rdzeniu kręgowym. Chociażby eksperymentalnie. Nad ranem zasnęła przy biurku.

- Weroniko, Weroniko, co z tobą?

Otworzyła oczy. Nad nią stała Elwira.

- Ojej, przysnęło mi się.

- Buszowałaś w internecie przez całą noc?

- Tak jakoś wyszło.

- Maszeruj do łóżka. Dzisiaj znów wrócę późno. Jadę służbowo do Warszawy. Pa.

Po wyjściu Elwiry Weronika poszła do kuchni, wypita filiżankę gorącej kawy, wzięła zimny prysznic i, pogryzając słone paluszki, znów usiadła do komputera.

O jedenastej trzydzieści przed bramą zatrzymał się chrysler, chwilę później, Marcela, Dominika, Jagoda, Olgierd i Łukasz weszli do domu.

- Jesteśmy wstrząśnięci tym, co usłyszeliśmy od Krystiana - mówili z przejęciem jedno przez drugie. - Wiemy, że szukacie jakiejś kliniki, która wykonuje operacje na rdzeniu kręgowym. Postanowiliśmy też Michałowi pomóc. Będziemy szukać do skutku.

Weronika pomoc przyjęła z wdzięcznością, a w jej serce wstąpiła nadzieja, że ze wsparciem tylu osób musi się udać. Godzinę później wszyscy wyszli z wyjątkiem Marceli, która po trzech dniach rozstania miała przyjaciółce wiele do powiedzenia.



- Źle wyglądasz. Rozumiem, że zależało ci na Michale, ale chyba zaangażowałaś się za bardzo.
- Niepotrzebnie użyłaś czasu przeszłego! Dalej mi na nim zależy.
- Przecież ten związek jest bez przyszłości.
- Niby dlaczego? Czy Michał na wózku nie jest tym samym Michałem, co na jachcie? Nic się, Marcelo, nie zmieniło. Kocham go i pozostanę przy nim.
- A co ze studiami w Cambridge?
- Nie wiem, jeśli trzeba będzie, zrezygnuję.
- Zmienisz zdanie, gdy przerosną cię problemy związane z pielęgnowaniem osoby niepełnosprawnej.
- Możliwe, że kiedyś tak będzie, dzisiaj jednak nie potrafię go zostawić - Weronika uczyniła drobny kompromis na rzecz przyjaźni, ponieważ trwała w przekonaniu, że ta miłość jest na całe życie i żadne przeciwności losu nie są w stanie tego zmienić.
- Czy Elwira wie?
- Nie zrozumiąaby.
- Pewnie masz rację - powiedziała w zamyśleniu, po czym dodała: - Idę do domu, Olgierd na mnie czeka. Muszę się rozpakować. Cześć. W razie czego się dzwoni.

\* \* \*

Michałowi nowy dzień dostarczył nowych stresów. Płonął ze wstydu, gdy zaraz po piątej rano przyszyły dwie niedospane pielęgniarki z miednicą, żeby go odwrócić, oklepać mu plecy i całego umyć. Wykonywały tę czynność w rękawiczkach lateksowych z taką samą obojętnością, z jaką robiły zastrzyki i lewatywę czy opróżniały baseny, jednak Michał przeżywał katusze. Kolejna niedospiana pielęgniarka ogoliła go, wymasowała brzuch, założyła nowy worek do cewnika i nową pieluchę. Po tych doświadczeniach śniadanie wydało mu się prawdziwym komfortem, chociaż nadal nie czuł głodu, a zapach zupy mlecznej mdlił go. Na myśl, że takie sceny powtarzać się będą codziennie, z nową siłą powróciło do niego pragnienie śmierci. Chwilami cierpienie było tak trudne do zniesienia, że chciał krzyknąć, i krzyczałby, gdyby nie bolesna świadomość, że kaleka i wariat w jednym to zbyt wiele, więc należy sobie odpuścić.

Koło godziny jedenastej przyszedł na konsultację psycholog.

- Pan Michał Czarnecki, prawda? - spytał i, nie czekając na odpowiedź, ciągnął: - Jan Kowalski, jestem psychologiem.
- Niepotrzebnie się pan fatygował. Bardziej potrzebuję cudotwórcy neurochirurga niż specjalisty od ludzkich dusz. Chyba, że da pan słowo honoru, że przywróci mi dawną sprawność.
- Tego nie mogę obiecać.
- Więc obejduję się bez pańskiej pomocy. Bez względu na to, co pocieszającego pan mi powie, nie zmieni to mojej sytuacji.
- Pozwolę sobie mieć odmienne zdanie - psycholog usiadł na taborecie. - W chińskiej medycynie mówi się, że nie wyzdrowieją narządy, gdy cierpi dusza. Medycyna zachodnia również przyjęła to jako fakt. Czarny scenariusz założony z góry nie wróży happy endu. Warto spróbować powalczyć.
- Niech pan da spokój. Uczyniłem się kaleką, matka przeze mnie osiwiła w ciągu jednej nocy, ojcu przybyło dwadzieścia lat, zaprzepąściłem... - chciał powiedzieć: miłość najwspanialszej dziewczyny na świecie, lecz brakło mu na to siły. - Do końca życia będę dla rodziny ciężarem, a pan opowiada dyrdymały o jakiejś walce. O co? W jakim celu?
- Wiem, że panu ciężko, że przeżywa pan ogromną traumę, dlatego chcę pomóc.

- Lecz ja nie chcę. Proszę już iść i nie wykorzystywać faktu, że leżę jak kłoda i nie mogę uciec.
- No cóż... Będę tu zaglądał, może zmieni pan zdanie.

Psycholog wyszedł, zamykając za sobą cicho drzwi.

Ta wizyta na nowo wzburzyła Michała. Bolało go szczególnie to, czego nie powiedział - miłość do Weroniki. Zamknął oczy, przywołując w pamięci najdroższy na świecie obraz. Widział ją siedzącą na łodzi w solińskiej zatoce, widział, jak rozświetlona słońcem podąża ku niemu na pierwszą randkę, widział jej twarz pochylającą się nad nim tuż po wypadku, widział też jej przerażone oczy, gdy po raz pierwszy weszła do tej sali. "Boże, ile wysiłku musiało kosztować tę kruchą, delikatną dziewczynę, żeby zapanować nad sobą, żeby nie wybuchnąć spazmatycznym płaczem jak najpierw mama, a potem Ania. Chłopcy trzymali się lepiej, ale wiadomo, chłopcom nie wypada okazywać słabości". Coraz częściej z emocjonalnego zamętu wyłaniała się refleksja, że powinien przeanalizować na chłodno swoją sytuację i znaleźć wyjście z tej parszywej pułapki. Podjął próbę uporządkowania myśli. "Miłość nie polega tylko na tym, aby brać. Miłość każe też dawać. Jediną rzeczą, jaką mogę dać Weronice, jest wolność. Muszę jej dać ją w taki sposób, żeby zdjąć z niej traumę podejmowania decyzji. Czasu na kombinowanie mam tak wiele, że z pewnością coś wykombinuję". W jego głowie zaczął rodzić się plan.

\* \* \*

Tymczasem zbiorowy wysiłek Weroniki i przyjaciół zaczął przynosić efekty. Na skrzynkę e-mailową dziewczyny raz po raz sływały informacje o pomyślnych wynikach poszukiwań, na dodatek już przeanalizowane i skrócone do niezbędnego minimum, co ułatwiało szybkie segregowanie ich. W jej serce stopniowo wstępowała nadzieja. Gdy w końcu korespondencja ustała, zaproponowała wszystkim spotkanie u siebie. Umówili się jeszcze tego samego dnia na trzynastą.

Weronika poszła do kuchni sprawdzić, czy ma wystarczającą ilość kawy, herbaty i soków. W przedpokoju natknęła się na Cecylię objuczoną reklamówkami z zakupami.

- Pomogę pani. Mogłaby pani zrobić wreszcie prawo jazdy i nie dźwigać wszystkiego w rękach. Szkoda zdrowia.
- Bo to mnie stać na samochód?
- Dostałaby pani służbowy.
- E tam. Mnie nigdy nie podobały się baby szofery baby traktorzystki, baby kombajnistki czy baby taksówkarki, bo jak w takiej sytuacji być kobietą? Tfu! Te wszystkie feministki swoją chłopską zaradnością doprowadzą do nieszczęścia.
- Jakiego znowu nieszczęścia?
- Jak to, jakiego? Chłopy całkiem zbabieją, gdy nie zostanie im już nic, co by było ich wyłączną specjalnością. Baba przy chłopie ma być mała, słaba i na widok większej roboty, ma ją boleć w boku. Weź sobie do serca moją radę, panienko, a dobrze na tym wyjdiesz.
- Pani Cecylio, jakoś nie zauważyłam, żeby pani sama korzystała z własnych rad.
- Bom była młoda i głupia, jakem wybierała sobie kawalera. Bo Pan Bóg, moja panienko, tak urządził świat, że dziewczyna wychodzi za mąż w czasie, kiedy sama jeszcze nie zmądrzała, a rodziców już nie słucha. Wielu chłopaków za mną latało, a ja ino patrzyłam, aby był ładny. I był ładny, a mądrość ludowa mówi, że z ładnej miski się nie najesz. Lecz, prawdę mówiąc, mogło być dużo gorzej. My tu gadu-gadu, a robota czeka.
- Pani Cecylio, przyjdzie do mnie dzisiaj trochę gości, może by tak...
- Bardzo dobrze, ugotuję czerwonego barszczyku, zużyję wreszcie te suszone borowiki, co zostały jeszcze z Wigilii.
- Tylko żeby nie był za tłusty.

- Nie będzie. Jak jakie oczko wypłynie to zbiorę dla kota. Przynajmniej on jeden w tym domu wie, co naprawdę dobre - pani Cecylia, mrucząc pod nosem, zabrała się do pracy.

Weronika poszła pod prysznic. Od czasu wypadku Michała coraz mniej czasu poświęcała swojej osobie. Jedynie przed wyjściem do szpitala robiła makijaż i ubierała się nieco staranniej. Przed trzynastą miała już na sobie nowe džinsy, czerwoną trykotową bluzkę i włosy upięte w fantazyjny koczek. Pierwszy przyszedł Krystian, tuż za nim pojawili się Marcela z Olgierdem, chwilę później Dominika z Łukaszem. Ponieważ w pokoju Weroniki zrobiło się tłoczno, wzięli laptopa i poszli do ogrodu.

- Co nowego u Michała? - spytał Olgierd.

- Kiepsko. Mam wrażenie, że jeżeli my czegoś nie zrobimy, sprawa utknie w miejscu. Na razie leży na wyciągu bez żadnych oznak poprawy - wyjaśniła krótko Weronika.

- Przeglądałaś to, co znaleźliśmy?

- Tak, przeglądnęłam i usystematyzowałam. Przedstawię wam, jak to wygląda. W Teheranie bierze się z nogi komórki Schwanna \* i wszczepia w miejscu urazu. Instytut Badań Mózgu w Zurychu stosuje aż cztery metody.

Cytuję: pierwsza - pobudza się wzrost komórek nerwowych, druga - łączy się uszkodzone odcinki rdzenia za pomocą rusztowań nasyconych czynnikami wzrostu, trzecia - naprawia się uszkodzoną mielinę oraz przywraca włóknom nerwowym możliwości regeneracji, czwarta - wzmacnia się plastyczność centralnego układu nerwowego. Pomijam szczegółowe opisy tych metod, bo ich zrozumienie przekracza moje zdolności intelektualne.

- I słusznie - wtrącił Łukasz. - Też to czytałem i nic nie rozumiałem, ale brzmi mądrze.

Rozmowę przerwała pani Cecylia, która przyniosła na tacy filiżanki z barszczem i słone paluszki.

- Jedzcie, póki ciepłe. Jakby ktoś chciał repetę, w kuchni zostało jeszcze pół garnka.

- Dziękujemy. Na pewno skorzystamy.

- Niepotrzebnie robiłaś sobie kłopot - powiedziała Dominika, gdy pani Cecylia zniknęła już za drzwiami domu.

- Drobiazg. Pełny żołądek sprzyja sprawności umysłu, a zanoszę się na dłuższe posiedzenie. Pałaszujcie, ja w tym czasie będę czytać dalej. W Nowosybirsku przeszczepia się tkanki nerwowe, glejowe i komórki macierzyste pobierane również z płodów ludzkich, w Portugalii komórki węchowe, a w Korei Południowej komórki macierzyste z krwi pępowinowej. Natrafiłam też na eksperymenty z dziedziny inżynierii medycznej polegające na sprzężeniu komputera z rdzeniem kręgowym, jednak to raczej czyste science fiction. Tyle. Teraz należałoby wybrać najskuteczniejszą metodę.

- Jest cała banda cwaniaków nieźle zarabiających na ludzkim nieszczęściu. Lepiej, żeby najpierw rzucił na to fachowym okiem jakiś medyk - zauważyła zawsze sceptyczna Marcela.

- Wiem, dlatego wypisałam kilka adresów, pod którymi mam nadzieję uzyskać wiarygodną opinię o leczeniu.

- Ale ktoś z fachową wiedzą i tak jest potrzebny. I trzeba się dowiedzieć, ile to może kosztować.

- Zadzwoń do kliniki w Zurychu. Tam taka operacja kosztuje około trzystu tysięcy. I jeszcze jedno, leczą tylko świeże przypadki. Nie powiedzieli, jak świeże, lecz pośpiech jest wskazany - wyjaśnił Krystian.

- Słuchajcie, nie możemy wszczynać tej akcji bez porozumienia z rodziną Michała - zauważył Olgierd i wszyscy przyznali mu rację.

- Trzeba założyć, że na operację syna znajdą trochę kasy. Przecież nie będą czekać, aż uzbieramy całą sumę - dodała Dominika.

## Rozdział XIII

Przedsięwzięcie, w które zaangażowała się Weronika z przyjaciółmi z każdą chwilą pączkowało nowymi problemami i to z gatunku tych trudnych do ugryzienia. W końcu po burzliwej dyskusji postanowili porozdzielać zadania. Dominika miała pokazać materiał wujkowi lekarzowi, Łukasz zasięgnąć opinii konsultantów i organizacji naukowych monitorujących najnowsze osiągnięcia w dziedzinie neurochirurgii, następnie wspólnie mieli zadzwonić po szczegółowe informacje do klinik wytypowanych przez wujka Dominiki oraz niezależnych ekspertów. Marcela z Olgierdem zobowiązali się namówić jakiś popularny zespół na koncert charytatywny a Weronika z Krystianem wzięli na siebie rozmowę z rodziną Czarneckich.

Z Czarneckimi umówili się telefonicznie na siedemnastą następnego dnia. Weronika chciała wyglądać ładnie, lecz jednocześnie nie razić jakimś niestosownym elementem ubioru czy makijażu. Założyła jasnoniebieskie dżinsy, białą, trykotową bluzkę, lekko przyczerśniła rzęsy, usta pociągnęła bezbarwną szminką, a włosy związała w koński ogon. Pięć minut przed czasem wysiadła z taksówki przed domem Czarneckich. Krystian czekał już na nią przy furtce.

Cała rodzina Michała zgromadziła się w dużym pokoju. Nastrój był minorowy nikt nikomu nie patrzył w oczy by oszczędzić sobie widoku udręki, na którą nie było rady. Wszyscy cierpieli, chociaż każdy na swój sposób. Pani Czarnecka miała twarz stężoną w bólu i puste, nieruchome oczy, pan Czarnecki zgarbione plecy, jakby ugięte pod ciężarem niewidzialnego brzemienia, Ania oraz babcia były zapuchnięte od płaczu, Adam i Janek przygaszeni i milczący.

- Przyszliśmy do państwa, żeby powiedzieć, że Krystian i ja wraz z grupą przyjaciół postanowiliśmy pomóc Michałowi - po wstępnym powitaniu Weronika od razu wyjaśniła cel wizyty.

- Zamiast mojego wnuczka, Bóg miłosierny powinien połamać mnie albo nawet zabrać z tego padołu - zawołała babcia i zaczęła szlochać.

- Chodź babciu, połóżysz się - Ania ujęła staruszkę pod rękę i wyprowadziła z pomieszczenia. Wróciła po pięciu minutach.

- Bardzo kocha Michasia. Ją ten wypadek zabije - wyjaśnił pan Czarnecki. - Ale proszę kontynuować.

- Znaleźliśmy w internecie kilka klinik wyspecjalizowanych w przywracaniu sprawności osobom z uszkodzonym rdzeniem kręgowym. Na razie sprawdzamy te informacje, ale chcemy, żeby państwo wiedzieli.

- Lekarze powiedzieli, że nic więcej już się nie da zrobić poza tym, co oni robią.

- Zobaczymy, skoro jest jakakolwiek nadzieja, będziemy zbierać pieniądze na tę operację. Planujemy wielką akcję.

Słowa Weroniki poruszyły zebranych. Nawet pani Czarnecka spojrzała na nią bardziej przytomnie.

- A jakie są szanse?

- Z tego, co przeczytaliśmy, ogromne - wsparł Weronikę Krystian. - Za kilka dni powinniśmy znać więcej szczegółów.

- Wydobędziemy pieniądze chociażby spod ziemi. Mamy parcelę budowlaną, już jutro damy anons do gazet o sprzedaży. Poprosimy o pomoc wszystkie zbory w Polsce i za granicą. Ile to może kosztować?

- Jakieś trzysta tysięcy.

Zapadła ciężka cisza.

- Jak będzie trzeba, sprzedamy dom - powiedziała zduszonym głosem pani Czarnecka.
- Z domem proszę się wstrzymać. Sądzę, że nie będzie takiej potrzeby.
- Włączmy się do waszej akcji - powiedziała Ania, wskazując na braci, którzy przytaknęli. - Powiedzcie tylko, co mamy robić.

W Weronice serce rosnęło na widok ożywienia, w jakie wprawiła rodzinę Czarneckich, a Krystian, nałogowy optymista, zaczął rozwijać przed nimi wizję szczęśliwego zakończenia, jakby już znaleźli klinikę, która posiada możliwości, jakich oczekują, a oni mieli w kieszeni potrzebną kwotę.

\* \* \*

Minęła siedemnasta a Weroniki wciąż nie było. Zawsze przychodziła o tej godzinie. Michał zaczął się denerwować. W jego głowie ruszyła sadystyczna machina czarnowidztwa. "No tak, to było do przewidzenia, więc już się stało. Przecież wiedziałem, że tak będzie, że któregoś dnia odejdzie, a dzisiejszy dzień jest do tego równie dobry, jak każdy inny" - jego myśli stawały się coraz bardziej ponure. Z jednej strony godził się, że dziewczyna, którą kochał ponad wszystko, na resztę życia wybierze normalność, z drugiej strony - tęsknota i chęć ujrzenia jej były tak wielkie, że aż odczuwał fizyczny ból duszy. Ból nie do zniesienia. "Boże, chcę umrzeć, skróć moje cierpienie. Proszę, bo do czasu zanim będę mógł uczynić to sam, oszaleję".

\* \* \*

Weronika w drodze powrotnej do domu postanowiła wpaść jeszcze do Michała. Wsiadła z taksówki na placu Wolności i skierowała się do szpitala. Ledwie uszła kilka kroków, jak spod ziemi wyrósł przed nią Goszczyk. Dobrze samopoczucie przysło jak bańka mydlana.

- Dzień dobry, panience.
- Dzień dobry.
- Pamięta mnie pani?
- Owszem.
- A widzi pani, nie mówiłem? Nie mówiłem? Sama się pani przekonała.
- Nie rozumiem.
- No, Przenajświętsza Panienska pokarała tych sekciarzy. Oj, pokarała! Doigrali się, sekciarze. Oj, doigrali.

- Nieładnie, panie Goszczyk, bardzo nieładnie. Błuzni pan, twierdząc, że Matka Boska gangsterskimi metodami wymusza szacunek do siebie. Popełnił pan ciężki, ale to bardzo ciężki grzech - ze złośliwą satysfakcją patrzyła, jak nikczemny uśmiezek gaśnie na jego ustach. - Radzę panu pędzić teraz do najbliższego kościoła i wypowiadać się ze swoich plugawych myśli.

Goszczyk chciał jeszcze coś powiedzieć, jednak wzburzona Weronika ruszyła już przed siebie. Czula wewnętrzny trudny do opanowania dygot. Wykrzykiwała w myślach epitety i przekleństwa, którymi obrzuciłaby tego niegodziwca, gdyby nie psychiczny hamulec włączający się zawsze wtedy, gdy emocje brały górę nad rozsądkiem. Przechodząc przez skwerek, usiadła na ławce, żeby ochłonąć. Zawsze zadziwiała ją ludzka podłość, szczególnie ta bezinteresowna, wynikająca chyba tylko z okrucieństwa charakteru. "Co za kawał drania! Co za szuja! Co za paskudna kanalia! Gnida! Wredna świnia! Pieprzony dewot! Obłudnik! Cham! Łajdak! Bydlak! Kreatura! Skurwiel!" - dyszała ze zdenerwowania. Dawszy upust swojej irytacji, przypudrowała nos, poprawiła włosy i podążyła do szpitala.

\* \* \*

Weronika pojawiła się w polu widzenia Michała tak niespodziewanie, że w pierwszej chwili sądził, że uległ złudzeniu. Była jak istota z innej rzeczywistości. Jej łagodny uśmiech niemalże doprowadził go do łez. Poczuł złość do siebie, że jeszcze chwilę wcześniej posądzał ją, że odeszła bez pożegnania.

- Jak się dzisiaj masz, Michałku? - pocałowała go w policzek i usiadła na brzegu łóżka.

- W porządku.

- Przynoszę ci dzisiaj dobrą wiadomość. Szukamy kliniki, która wykonuje operacje na rdzeniu kręgowym w zakresie szerszym niż w Polsce. Włączyło się do tego mnóstwo ludzi, również twoja rodzina. Musi się udać.

- Oby.

- Będzie dobrze, zobaczysz.

Wzruszała go wiara Weroniki w możliwości medycyny, jednak sam był sceptyczny. Oddział pełen był takich jak on połamańców, zaglądali od czasu do czasu do jego separátky gotowi nawiązać rozmowę, lecz zniechęcała ich wroga obojętność Michała. Ci cierpiący ludzie z pewnością wydeptali wszystkie możliwe ścieżki w poszukiwaniu pomocy. Wątpił też, by lekarze robili tajemnicę z informacji, że są gdzieś na świecie skuteczniejsze metody leczenia. Mimo wątpliwości nie miał sił odbierać radosnej nadziei Weronice. "Niech przez ten czas, zanim uwolnię ją od siebie, żyje wiarą, że będzie dobrze".

Wtem przyszło mu do głowy że Weronika, tak jak on, wie, że nie ma dla niego ratunku, lecz w swojej anielskiej dobroci kłamie, by go pocieszyć tak samo, jak czynili to inni. Gdy jednak złożył te wszystkie słowa otuchy razem, aż bolała ich niespójność. Magiczne zdanie, że będzie dobrze, było takim zdaniem-wytrychem, które miało otwierać w jego głowie każdą szufladkę z nadzieją, jaką sobie sam wybierze. Po tej refleksji słowa przestały być ważne dla Michała. Patrzył na Weronikę z zachłannością, z jaką śmiertelnie głodny człowiek patrzy na chleb, sycił swoje zmysły jej widokiem, żeby jej obraz jak najwierniej odtwarzać podczas bezsennych, koszmarnych nocy.

Nazajutrz z samego rana do Weroniki zatelefonowała Marcela, żeby powiadomić, co załatwiła w sprawie koncertu charytatywnego. Brzmiało to dość zniechęcająco.

- Och, Weroniko, sprawa nie wygląda tak prosto, jak sądziłam. Skontaktowałam się z impresario kilku znanych zespołów młodzieżowych, prawie wszyscy dadzą koncert na ten szczytny cel, jeżeli spełnimy pewne warunki.

- Jakie?

- Zapewnimy odpowiednią salę koncertową. Wybacz, nie bardzo potrafię powtórzyć ich słów, więc odczytam je z kartki, bo pilnie notowałam. A więc: nagłośnienie przodów, solidne odsluchy odpowiednią ilość miejsca na scenie, próbę dźwięku, czas na zainstalowanie, transport sprzętu, zespół i obsługę lub pokrycie jego kosztów. Wybacz. Zawaliłam.

Przedstawiłam się jako osoba z branży, żeby nie przyszło im do głowy mnie bajerować, więc potem nie mogłam głupio zapytać, o czym właściwie rozmawiamy.

- Cholera, trzeba teraz znaleźć kogoś, kto to przełoży na ludzki język.

- A teraz jeszcze to, co zrozumiałam na sto procent. Mamy im zapewnić garderobę, toaletę, ochronę sprzętu i dwie, trzy osoby do noszenia paczek. I najważniejsze, zespoły nie pobierają tylko honorarium, wszelkie inne warunki muszą zostać spełnione, a poniesione koszty zwrócone.

- Czyli koszty mogą zeżreć wpływy. Zajmiesz się tym?

- Olgierd obiecał porozmawiać z kolegą z Estrady. Przyjdę do ciebie po południu, wtedy porozmawiamy.

Koło dwunastej wpadła Dominika.

- Rozmawiałam z wujkiem. Pokazałam mu wszystkie nasze wydruki i wiesz, co powiedział?

- Co?

- Że byłby ostrożny z tą kliniką w Nowosybirsku, ale kliniki portugalska i szwajcarska są renomowanymi placówkami. Treść tych wszystkich cytowanych artykułów odczytał mniej entuzjastycznie niż my, przestrzegł, że wszystkie nowatorskie metody leczenia nie dają stuprocentowej gwarancji, chociaż w medycynie znacznie wpływają na postęp. Prosiłam go, żeby zadzwonił do tych renomowanych klinik i zasięgnął języka. W obu zgodzili się zoperować Michała, jednak pod warunkiem, że zapłaci.

- Ile?

- Trzysta tysięcy. Bez kosztów transportu oczywiście. Na miejsce musi dojechać sam.

Pytałam, czy jest możliwe, aby część kosztów pokrył Narodowy Fundusz Zdrowia.

- I?

- Nic z tego. W Polsce wykonuje się operacje na kręgosłupie, więc nie ma mowy.

- Dziękuję. Odwaliłaś kawał dobrej roboty.

- Aha, zapomniałam dodać. Ważny jest czas. Im później przystąpią do operacji, tym szanse na powodzenie są mniejsze.

Po wyjściu Dominiki Weronikę ogarnęły niespokojne myśli. Musiała ścigać się z czasem i zbierać pieniądze wszędzie i na wszystkie sposoby. Pierwszą osobą, która mogła ją wspomóc finansowo, był ojciec. Nigdy niczego jej nie odmawiał, wierzyła, że i w tej sprawie okaże hojność. Z niecierpliwością wystukała na komórce jego numer. Odebrał po pierwszym sygnale.

- Weronika? Dlaczego dzwonisz o tej porze? Coś pilnego?

- Bardzo. Muszę się z tobą zobaczyć. Zaraz. Mogę przyjechać do firmy?

- Oczywiście.

\* \* \*

Bit-System była doskonale funkcjonującą firmą, wyspecjalizowaną w tworzeniu programów komputerowych. Firma zajmowała całe pierwsze piętro okazałego biurowca w centrum miasta. Weronika przemierzyła obszerny hol i weszła do sekretariatu, w którym od lat królowała podstawna blondynka, pani Lodzia.

- Dzień dobry, Weroniko. Szef już ciebie oczekuje.

Gabinet ojca, jak na nowoczesną firmę komputerową przystało, był bardzo nowocześnie urządzony, dominował nikiel i szkło. Ściany zdobiły awangardowe grafiki oraz elektroniczny zegar. Ojciec siedział za dużym biurkiem o przeźroczystym blacie, na którym stał telefon i otwarty laptop.

- Usiądź - wskazał córce fotel naprzeciw siebie. - Co to za pilna sprawa cię do mnie sprowadza?

- Tatusiu, mój kolega uległ wypadkowi, złamał sobie kręgosłup. Zbieramy pieniądze na jego operację za granicą. Liczę, że nas wspomóżesz okrągłą sumką.

- Oczywiście, wyasygnuję... dwa tysiące. Gdzie mam je wpłacić?

- Ja te pieniądze zbieram.

- Ot, tak sobie?

- A jak? Musi to ktoś robić, więc padło na mnie.

- Weroniko, tak nie można. Jeżeli chcecie pomóc koledze, poradźcie jego rodzinie, żeby zwróciła się do jakiejś fundacji lub stowarzyszenia, najlepiej ze statusem organizacji pożytku publicznego, które mają w statucie taki cel.

- Dlaczego?

- Bo wtedy organizacje rządowe oraz zawodowo niosące pomoc chętniej dofinansują waszą akcję, a prywatni darczyńcy uzyskają możliwość odpisania sobie darowizny od podatku.

- A skąd będziemy mieli pewność, że zbierane pieniądze zostaną przeznaczone akurat na naszego kolegę, a nie na własne potrzeby?

- Organizacja utworzy subkonto i na nim będą gromadzone środki na ten konkretny cel. Poza tym działalność takiej organizacji nie odbywa się poza kontrolą.

- A konkretnie, jak rodzice kolegi mają się za to zabrać?

- Muszą znaleźć organizację, dostarczyć jej dokumentację medyczną, zaświadczenia o zarobkach i różne inne dane. Trudno mi mówić o konkretach, bo ich nie znam.

Do oczu Weroniki napłynęły łzy.

- Tato, gubię się w tym, co mówisz. Rodzice Michała są tak załamani sytuacją, że bez pomocy kogoś z zewnątrz sami sobie nie poradzą. Operację trzeba przeprowadzić jak najszybciej, bo z każdym dniem szanse Michała maleją. Proszę cię, pomóż im. On tak okropnie cierpi. Tatusiu... - Weronika wybuchła płaczem.

- No dobrze. Każdego roku moja firma wspomaga finansowo różne społeczne inicjatywy, więc mamy nieco rozeznania w tej dziedzinie. Poproszę panią Łodź, niech załatwi tę sprawę i da ci odpowiedź.

- A co ja w tym czasie mogę robić?

- To, co robisz dotychczas. Pozyskuj sponsorów. Jak ten chłopiec się nazywa?

- Michał Czarnecki, leży w szpitalu wojewódzkim - pan Melsztyński zapisał te dane w kalendarzu.

- Rozumiem, że macie kontakt z jego rodziną?

- Tak.

- Doskonale. Chętnie bym z tobą dłużej porozmawiał, ale za pięć minut mam ważne spotkanie.

- Dziękuję, tatusiu. Jesteś super.

#### Rozdział XIV

Rozmowa z ojcem natchnęła Weronikę optymizmem. "Mój staruszek to jednak łebski facet - myślała z uznaniem. - Jestem pewna, że da więcej niż dwa tysiące. Mama dorzuci jeszcze dwa, babcia, święta kobieta, chyba nawet więcej. Inni też się dołożą. Na początek, spoko".

Dochodziło dopiero południe, na odwiedziny w szpitalu było za wcześnie, więc postanowiła zatelefonować do Krystiana. Niestety, był poza zasięgiem, więc bez uprzedzenia pojechała do Czarneckich.

- Och, nasza Weronisia! Jak się cieszę - powitała ją wylewnie babcia, którą spotkała na podwórku. - Przyjechałaś w samą porę. Zjesz z nami pierożki? Właśnie ulepiłam i zaraz będę wrzucać na wodę.

- Dziękuję, nie chcę sprawiać kłopotu.

- Żaden kłopot, będzie nam miło.

Weszły do kuchni. Ania stała przy kuchence gazowej, pani Czarnecka przy zlewie myła talerze, a pan Czarnecki z Elą na kolanach siedzieli przy stole. Na jej widok powstało małe poruszenie.

- Prosimy do pokoju - pani Czarnecka wytarła ręce gotowa pełnić honory gospodyni.

- Proszę nie robić sobie kłopotu. To, co mam państwu do powiedzenia, zajmie najwyżej dziesięć minut - Weronika przekazała informacje uzyskane od ojca, a kończąc, dodała: - Jutro,



najdalej pojutrze podam państwu nazwy organizacji, które pomogą nam zbierać pieniądze na operację Michała.

- Wezmę na siebie wszelkie formalności. Zdobędę przy okazji nowe doświadczenie zawodowe - zadeklarowała Ania.

- My też nie zasypiamy gruszek w popiele. Za parcelę możemy wziąć czterdzieści tysięcy, zbory w Ameryce i w Niemczech rozpoczęły już zbiórkę datków, no i możemy dostać kredyt hipoteczny do wysokości wartości domu, czyli jakieś sto tysięcy - wyjaśnił pan Czarnecki.

- Będziemy wam pomagać ze wszystkich sił. Spróbujemy zorganizować koncert charytatywny. We wrześniu do pomocy włączymy szkołę Michała i moją. Jestem pewna, że będzie dobrze. Musimy spróbować, a jak spróbujemy, to się uda. Musi się udać. Nie możemy przecież zostawić Michała bez pomocy.

W głosie Weroniki było tyle emocji i nadziei, że słuchający przemilczeli wątpliwości, które mieli, gdyż jako rodzina po swoim szukali dróg ratunku, i napotykali na przeszkody nie do przebycia.

\* \* \*

Michał znów odmówił rozmowy z psychologiem. W jego odczuciu psycholog w dobrej wierze czynił zło, próbując przeszkodzić mu znieczulić się na życie, stracone marzenia, dom, rodzinę i przyjaciół. Chciał umrzeć dla Weroniki pogodzony z własną klęską i z poczuciem, że wybrał dobrze, bo nie będzie ważne pytanie "dlaczego", lecz "dla kogo". Nie chciał, żeby ktokolwiek przekonał go, że jego kalekie życie jest warte walki.

Tego dnia nieco uniesiono płaszczyznę łóżka, co umożliwiło Michałowi objąć wzrokiem większą przestrzeń. Na obiad pielęgniarka Dorota wmusiła w niego kilka łyżek zupy. Wychodząc, zostawiła szeroko otwarte drzwi. I oto, jak w jakimś somnambulicznym \* śnie, ujrzał sunący korytarzem korowód połamańców - jedni poruszali się na wózkach inwalidzkich, inni wspierali na kulach lub balkonikach, jeszcze inni z wysiłkiem powłóczyli nogami uwięzieni w gorsetach i kołnierzach ortopedycznych. Michał poczuł rosnącą w gardle gulę goryczy.

Pacjenci coraz śmieiej zaglądali do separatki Michała, ale on uparcie odwracał lub po prostu zamykał oczy. "Nie dotączę do tego ułomnego zbioru nieszczęścia. Nawet gadaniem. Weronika nie zobaczy mnie takim. Umrę, zanim odejdzie zmęczona moim inwalidztwem. Tylko szybka śmierć daje pewność, że będzie wspominała mnie długo i z miłością. Boże, wybacz i pomóż mi opuścić ten świat".

Godzinę później na salę wtoczył się na oko pięćdziesięcioletni mężczyzna na wózku inwalidzkim.

- Gdy jechałem obejrzeć w telewizorni mecz, słyszałem, jak siostra Dorotka próbowała cię nakarmić. Chłopie, zacznij jeść, bo wyschniesz na szkielet - nie doczekawszy się żadnej reakcji, niezrażony ciągnął: - Początkowo też próbowałem na różne sposoby wyciągnąć nogi, szkoda fatygi. Nie pozwolą ci dobrowolnie zejść z tego padoku. Antoni jestem, a ty?

- Michał. I nie mam ochoty na rozmowę.

- Normalka. Najgorsze są pierwsze trzy lata, potem się przyzwyczaisz - zażartował.

- Ile lat na wózku?

- Trzydzieści.

Michał mimo woli spojrzął na gościa z zainteresowaniem. "Zapadnięta klatka piersiowa, chude nogi, przygięte palce rąk... Zanim tak będę wyglądał, umrę - pomyślał z ulgą. - Weronika mnie takim nie ujrzy".

- Który krąg złamałeś?

- Piąty.

"To tak jak ja. Antoni to projekcja mojej przyszłości. Przyszłości, którą należy zabić, zniweczyć, usunąć jak chorą gałąź - stwierdził gorzko i nagle niechciany gość wzbudził jego zainteresowanie. - Taki wózkowy weteran to kopalnia potrzebnej mi wiedzy".

- Chciałem cię o coś zapytać, tylko nie powtarzaj mi dyrdymałów, że wszystko będzie dobrze. Czy przy dzisiejszym stanie wiedzy jest możliwe, żebym z tego wyszedł?

- Powiem ci szczerze... Czytam wszystko, co na ten temat pisze prasa naukowa. Z tej perspektywy wygląda to dość obiecująco. Ostatnio czytałem o wszczepianiu jedwabnych nici i komórek macierzystych, ale osobiście nie znam nikogo, kto poddałby się takiemu zabiegowi i stanął na nogi. Może dlatego, że takie operacje są kosmicznie drogie.

- Jaki rząd wielkości masz na myśli?

- Kilkaset tysięcy złotych. I żadnej gwarancji. Kumpel zna faceta, którego rodzina szarpnęła się na rewelacyjną ponoć klinikę w Nowosybirsku. Niby mu pomogli, ale daleko mu do stuprocentowej sprawności. Wątpię, czy gra jest warta świeczki i ogromnej forsy, żeby rękę zamiast tylko do brody, podnosić aż do czoła. Ale cóż, trzeba czasu, zmarnowanej kasy i zawiedzionych nadziei, żeby zrozumieć, że pewne zdarzenia są nieodwracalne.

- Jasne, gdyby ktoś wymyślił sposób na regenerację rdzenia kręgowego, dostałby Nagrodę Nobla i byłoby o tym głośno - podsumował refleksyjnie rozmowę Michał.

\* \* \*

Elwira wróciła do domu mocno wzburzona.

- Och, Weroniko, gdzie jesteś!? - zawołała już od drzwi.

- Tutaj! - Weronika niechętnie wstała od komputera i wyszła ze swojego pokoju.

- Powiedz, wiedziałas, że ta flama ojca jest w ciąży? - w jej głosie słychać było gniew i pretensję.

- Sądziłam, że przytyła - skłamała Weronika na poczekaniu.

- Jak on mógł?

- Daj spokój, są małżeństwem.

- Przecież ona za niego wyszła tylko dla forsy. Teraz, gdy da mu potomka, poczuje się pewniej. Nie wysiuda jej, choćby bardzo chciał.

- Jeśli nawet, to nie nasza sprawa.

- Jak to nie nasza? Przybyło dwoje pretendentów do spadku po ojcu, a ty mówisz, że to nie nasza sprawa? W świetle prawa będzie ci się należała tylko czwarta część z jego ogromnego majątku, o ile, rzecz jasna, nie przepisze wszystkiego na nich!

- Trudno. Dam sobie radę bez jego pieniędzy.

- Kiedy ty wreszcie zmądrzejesz?

Elwira ze złością cisnęła torebkę na fotel i poszła do łazienki żeby jak to określiła, wymoczyć smutki. W tym momencie zadzwoniła pani Lodzia, sekretarka ojca.

- Weroniko, przesłałam ci e-mailem adresy trzech stowarzyszeń, którym można zaufać i które mają doświadczenie w pomocy takim osobom, jak twój kolega. Jeśli będzie ci jeszcze potrzebne moje wsparcie w tej sprawie, wal jak w dym. Aha, jak to konto zacznie już funkcjonować, zadzwoń, sama wpłacę parę złotych i zrobię zbiórkę wśród pracowników.

- Dziękuję pani. Zadzwonię na pewno!

Weronika pobiegła do swojego pokoju i otworzyła skrzynkę pocztową. Pani Lodzia bardzo starannie wykonała swoje zadanie. Pod tematem: Operacja "Michał" podała dokładne nazwy organizacji, ich statusy, adresy, numery telefonów, nazwiska przewodniczących, a nawet strony internetowe, na których można uzyskać więcej informacji. Nazwy stowarzyszeń brzmiały optymistycznie: Nowe Życie, Masz Szansę, Pokonać Bariery.

Niespodziewanie zadzwonił domofon. Przed furtką stał Krystian.

- Przepraszam, byłem w okolicy, więc postanowiłem wpaść. Nie przeszkadzam?
- Dobrze, że jesteś! - zawołała rada, że jest ktoś, z kim może podzielić się dobrą wiadomością. Pociągnęła Krystiana do swojego pokoju i pokazała wiadomość od pani Łodzi. - Teraz sprawa na pewno ruszy z kopyta!
- Tak, jednak koszt jest przerażający. Trzysta baniek. Miną miesiące, zanim tyle uzbieramy, o ile w ogóle uzbieramy. Życzę Michałowi jak najlepiej, ale wątpię, czy sobie poradzimy.
- Przestań! Twoje niedowiarstwo to żaden aksjomat - na szczęście! Trzeba krok po kroku robić swoje, a sukces sam przyjdzie. O jedno tylko musimy zadbać. Tak pomagać Michałowi, żeby z tą pomocą nie czuł się źle.
- Oby. Wiesz... mam wyrzuty sumienia... wystarczyło płynąć minimalnie innym kursem, żeby uniknąć wypadku.
- Wystarczyłoby, żebym nie umówiła się z Michałem, wystarczyłoby zamiast nad Solinę, pojechać do Zakopanego, wystarczyłoby, żeby tego dnia zamiast słońca, lało... Miliony przypadków wystarczyłyby, żeby wszystko wyglądało inaczej. Ale, prawdę mówiąc, też mam do siebie pretensje. Cyganka wywróżyła mi, że nieszczęście przyjdzie do mnie z wody, a kto w dzisiejszych czasach traktuje serio zabobony. Często o tym myślę, źle sypiam... Jednak zamiast narzekać, skupmy się na robocie. Wydrukuję informacje o stowarzyszeniach, przekażesz je Czarneckim?
- Oczywiście.

Po wyjściu Krystiana Weronika zaczęła szukać pretekstu, żeby zniknąć z domu, zanim Elwira wyjdzie z wanny z nowymi przemyśleniami na temat ojca i jego młodej, ciężarnej żony. Próbowała skontaktować się z Marcelą, lecz zgłaszała się jedynie poczta głosowa, pomyślała o babci ze strony matki, która mieszkała kilka przecznic dalej. Babcia Henia miała staroświeckie poglądy i gderliwy charakter, lecz Weronikę, jedyną wnuczkę, obdarzała wyjątkowymi względami. Teraz wnuczka postanowiła to wykorzystać.

Pani Henryka Sokolska w przeciwieństwie do swojej córki Elwiry była kobietą tęgą, gładko uczesaną, skromnie ubraną i całkowicie pozbawioną zalotności. Siedziała na wiklinowym fotelu w cieniu rozłożystego orzecha i z zamkniętymi oczyma słuchała modlitwy płynącej z małego radia stojącego na blacie ogrodowego stolika. Nie słyszała, ani jak Weronika otwiera i zamyka furtkę, ani jak idzie żwirowaną ścieżką, ani jak siada naprzeciw niej.

- Dzień dobry, babciu. Nie śpij, bo cię okradną.
- Ojej! Ach, to ty moja wnuczko. Jaka to radość, że przyszaś. Napijesz się kompociku z jabłuszek?
- Nie dziękuję. Jak twoje samopoczucie?
- Szkoda mówić. Łamie mnie w kościach, chyba idzie wielka burza.

Weronika cierpliwie wysłuchiwała po raz stutysięczny utyskiwań na rozliczne dolegliwości babci, specjalistki od wyszukiwania w sobie chorób. Wystarczyło, że kaszlnęła, kichnęła, że ją wzdęło, że strzyknęło jej w kolanie, zabolęło w boku, zakłuło w brzuchu, natychmiast rzucała się wertować "Wielki słownik medyczny" i zawsze znajdowała chorobę stosowną do objawów.

- Tak, tak, moja kochana, starość nie radość - skończyła refleksyjnie, potem zwyczajowo pytała o Elwirę, by kolejny raz wyrazić ubolewanie, że ta, niestety, wdała się w rodzinę Sokolskich i wreszcie padło pytanie, na które Weronika cały czas czekała. - A co u ciebie słychać?

- Ach, mam wielki problem, babciu. Liczę na twoją pomoc.
- Wiedziałam, wiedziałam, miałam koszmarny sen. Z Elwirą coś nie tak?

- U niej wszystko w porządku. Mój przyjaciel... mój bliski przyjaciel... chłopak, którego kocham, miał wypadek. Jest sparaliżowany. Zbieramy dla niego pieniądze na operację. Wspomożesz nas?

- Co mu się stało?

- Uszkodził sobie kręgosłup.

- Będę się za niego modlić. Zadzwoń też do mojego Radia, żeby modlili się razem ze mną. Jak on ma na imię?

- Michał, ale niezależnie od modlitwy, potrzebne są pieniądze. Każda złotówka się liczy.

- Cała nadzieja w Bogu, moje dziecko. Nic mu po pieniądzach, jeżeli Bóg i Najświętsza Panienska mu nie pomogą. Ty też powinnaś się więcej modlić. A swoją drogą ten chłopak musiał nieźle nagrzeszyć, skoro ściągnął na siebie taką karę. To ostrzeżenie przed ogniem piekielnym, powinien teraz pokutować. No i swoje cierpienie ofiarować na jakiś zbożny cel. Nie ma większej łaski w oczach Boga, niż cierpieć w dobrej intencji. Dam ci dla niego taką broszurkę, którą kupiłam w Licheniu. Za miesiąc pielgrzymuję na Jasną Górę, może pójdziesz ze mną? Pomodlisz się za swojego kolegę, a przy tym pokażesz, że żałujesz za grzechy bo swoim postępowaniem, wnusiu, nie znajdziesz uznania w oczach Boga. Ani ty, ani twoja matka, ani twój ojciec.

- Więc nie pomożesz? Nie dasz ani złotówki?

- Swoje złotówki daję tam, gdzie są obracane na chwałę Bożą.

- Taka pobożność to szczyt hipokryzji, a ty przecież nie jesteś hipokrytką. W drodze do tego pośmiertnego szczęścia powinno się widzieć potrzebujących i nieść im pomoc. Czyż nie tego nauczał Chrystus?

- Moja panno, ja słucham wyłącznie świętego człowieka, któremu Bóg objawił prawdę absolutną.

- Z tego, co wiem, twojemu idolowi Bóg objawił prawdę zupełnie inną niż Pawłowi z Tarsu, nawiasem mówiąc również świętemu.

- Nie bluźnij, bo ten głos nawracający grzeszników jest dużo więcej wart niż to, czy twój kolega przejdzie przez życie na własnych nogach, czy na wózku inwalidzkim. Powiem nawet, że jako kaleka łatwiej zasłuży sobie na żywot wieczny. Nie patrz tak na mnie. Tacy ludzie jak ja są Bojownikami Prawdy i nic tu nie zdziałają twoje kacerskie \* uwagi. Jestem dumna, że należę do Wojowników Wiary, do Bożych Hufców zwalczających niegodziwość świata pod światłym przewodnictwem świętego męża opatrznościowego, a powinnaś wiedzieć, że świętość nie podlega dyskusji.

- Z twoich dętych słów wynika, że największym świętym jest święty spokój.

- Co powiedziałaś?

- Święty Paweł mówił, że prócz wiary niezbędne są uczynki.

- Gadasz jak ci sekciarze, świadkowie Jehowy. Powinnaś się wypowiadać.

- Ksiądz na kazaniach głosi to samo, co oni: wiara bez uczynków jest pusta. Mówiłaś kiedyś, że odłożyłaś dla mnie pewną kwotę, którą mi dasz, gdy zechcę się usamodzielnąć. Daj mi ją teraz.

- Owszem, mówiłam, lecz na razie te pieniądze są moje. Tylko mi tutaj nie bucz. Nie wezmę ich do grobu, po mojej śmierci na sto procent będą twoje.

- A do jakiegoś tam Radia wysyłasz za życia.

- Nie do "jakiegoś tam", ale do głoszącego bożą chwałę. Musisz pamiętać, że Bóg to widzi i docenia.

- Jednym słowem jesteś przyzwoitym człowiekiem ze strachu przed ogniem piekielnym, a Bogu się podlizujesz, żeby trafić do nieba. Inni wokół ciebie mogą pozdychać w męczarniach,

bylebyś wyszła na swoje. I tu, i w zaświatach. Nie wierzę, że święty Piotr wpuści do nieba kogoś tak załganego, jak ty.

- Oj, grzeszysz, moja wnuczko, grzeszysz nieposkromionym językiem i plugawymi myślami, nasz Ojciec...

- Daruj sobie, babciu, tę płomienną demagogię. Odnoszę wrażenie, że twoja wiara jest miałka w treści i teatralna w dogmatach.

Weronika wstała i ruszyła ku wyjściu.

- Z takim podejściem do religii nie trafisz nawet do przedsionka raju.

- Gratuluję rozeznania w niebiańskiej topografii, bo w aksjomatach chyba babcia mocno pobłądziła.

- Przebaczam ci i będę się za ciebie modlić. Za kolegę też. Jak on ma na imię?

Weronika tylko wzruszyła ramionami. Zalewające oczy łzy dławily jej głos.

Michał musiał przeżyć kolejną upokarzającą sytuację - lewatywę. Wieczorem siostra Dorota założyła mu czopki doodbytnicze, nad ranem, wzięwszy sobie do pomocy młodszą siostrę Agnieszkę, dokończyła dzieła. Umierał ze wstydu, gdy śmierdząca treść jelita grubego, bez jego woli, wylewała się do podłożonego pod tyłek basenu, gdy chwilę później go myły, gdy wyciągały spod niego pobrudzony gumowaty podkład, gdy opróżniły worek z moczu... Po tych przejściach nie był w stanie już nic przełknąć, więc po śniadaniu podłączono mu kroplówkę z glukozą. Minęło sporo czasu, zanim ochłonął. Gdy na wizytę przyszedł lekarz, temat powrócił.

- Lewatywa przebiegła bez żadnych kłopotów, prawda? - spytał tonem tak obojętnym, jakby chodziło o wczorajszą pogodę.

- Nie wiem. Mam słabe doświadczenie na tym polu - Michał czuł się zażenowany. - Czy... czy często będę miał te... zabiegi?

- Spróbujemy przywrócić panu zdolność samodzielnego wypróżniania się. Najpierw będą to czopki i lewatywy, potem czopki i tabletki, być może nawet stymulowanie odbytnicy. Z czasem będziemy pana sadzać na sedesie...

Chłopak zamknął oczy i nerwowo przełknął ślinę. Nie chciał już tego słuchać, lecz głos lekarza bezlitośnie wwiercał się w mózg. "Wybij sobie facet z głowy, że zaakceptuję takie zasrane i zasikane życie" - krzyczał w niemym proteście Michał.

Weronika wróciła do domu silnie wzburzona. Elwira w szlafroku siedziała w kuchni i widelcem bezmyślnie dziobała pieczarki w dawno wystygłym risocie.

- O, dobrze, że już jesteś. Wiesz, siedzę tak sobie i zastanawiam się, co twój ojciec zobaczył w tej Monice, czego ja nie mam. Przecież, mimo różnicy wieku, jestem bardziej atrakcyjna. Wszyscy to mówią. Monika, owszem, jest ładna, ale banalna i głupia. Jeśli chciał mieć więcej dzieci, mógł je mieć ze mną. Przynajmniej byłby pewny, że wyposaży je w najlepsze geny. Wystarczy popatrzeć na ciebie.

- Przestań sobie nimi zaprzętać głowę. Dlaczego dzisiaj wróciłaś wcześniej z pracy? - Weronika postanowiła zmienić temat.

- Przez kilka ostatnich dni miałam urwanie głowy, więc nieco zluzowałam. Może wyskoczyłybyśmy zabalować?

- Wskocz ze swoimi przyjaciółkami. Ja pasuję.

- Ejże, Weroniko, co z tobą? Czyżbyś coś ukrywała przede mną?

- Mówiłam ci, mój kolega uległ wypadkowi. Zaangażowałam się w organizowanie środków na operację dla niego. Ojciec obiecał dwa tysiące. A ty?

- Skąpiradło. Dam trzy, ale akcji musi patronować jakaś organizacja pożytku publicznego. Kiedy rozmawiałaś z ojcem?

- Wczoraj. Wpadłam do niego do firmy ale spieszył się na jakieś pilne spotkanie.

- No proszę. Już nie ma dla ciebie czasu, a ty twierdzisz, że przesadzam - zadzwęczała komórka Elwiry, spojrzała na wyświetlacz i jej twarz rozjaśnił uśmiech. - Mój trener się dobija.

- Więc nie przeszkadzam - Weronika wyszła do swojego pokoju.

## Rozdział XV

Weronika, Marcela, Dominika, Olgierd, Łukasz i Krystian siedzieli w kawiarni Hubertus, słynnej z najlepszych deserów lodowych w mieście. Było to jedyne odstępstwo dziewcząt od niskokalorycznej diety. Tym deserom trudno było się oprzeć, więc wpadali tu raz na jakiś czas. Dzisiaj rozmawiali o Michale. Relacjonowali kolejno, co udało im się załatwić w jego sprawie. Najpierw Krystian poinformował, że Czarnecki wystąpił o pomoc do stowarzyszenia Pokonać Bariery i od razu uzyskali gwarancję pomocy, że Ania kończy załatwiać konieczne formalności i że już lada dzień zostanie uruchomione konto, na które będzie można wpłacać pieniądze. Stowarzyszenie obiecało również, że sprawę nagłośni za pomocą regionalnej telewizji i prasy.

- ...Na więcej chyba nie możemy już liczyć - zakończył.

- To i tak dużo.

- Wujek obiecał, że w razie potrzeby będzie pośredniczył w rozmowie z wybraną kliniką. Może też włączyć do pomocy kolegę neurochirurga, aby podczas negocjacji uniknąć nieporozumień albo złej interpretacji warunków, jakie postawi personel kliniki - uzupełnił Łukasz.

Olgierd powtórzył rozmowę z kolegą pracującym w Estradzie. Wynikało z niej, że organizacja każdego koncertu wiąże się z problemami, z którymi osoby bez doświadczenia raczej sobie nie poradzą. Jeśli dodatkowo dochód z koncertu ma być przeznaczony na konkretny cel, trudności rosną, gdyż firmy uczestniczące w przedsięwzięciu bez skrupułów odbierają swoje koszty. No i trzeba mieć pieniądze na zaliczki. Można je uzyskać z przedsprzedaży biletów, jednak trzeba wcześniej wydrukować i porozklejać afisze, no i jakoś wyprodukować bilety.

- Są wakacje, więc może się zdarzyć, że impreza wyjdzie na zero albo nawet trzeba będzie do niej dopłacić. Bezpieczniej byłoby zorganizować jakąś akcję z pomocą szkoły. Ale to dopiero od września.

- Do tego czasu nie możemy siedzieć z założonymi rękoma. Macie jeszcze jakieś pomysły? - denerwowała się Weronika.

- Podejźmy do problemu marketingowo. Wydrukujmy ulotki i rozdawajmy je ludziom i instytucjom - pierwszą propozycję rzucił Łukasz.

- Poszukajmy jeszcze innych stowarzyszeń i instytucji, które sypną forszą - dodała po chwili kłopotliwego milczenia Marcela.

- Kto ma jeszcze jakiś plan?

- Może zorganizujemy wyprzedaż - powiedziała nieśmiało Dominika. - Jeżeli zrobimy plakaty i wyjaśnimy cel, na jaki chcemy przeznaczyć uzyskane pieniądze, z pewnością ludzie będą kupować.

- Czym chcesz handlować? - spytała sceptycznie Marcela.

- Każdy z nas ma z pewnością w domu różne zbędne rzeczy. Rozmawiałam ostatnio z Jagodą. Uzbierała całą górę ubrań, aby je wrzucić do kontenera PCK. Zadzwoń do niej i poproszę, żeby się wstrzymała.

- O tak, to dobry pomysł - ożywił się Krystian, na którego imię Jagoda podziałało niczym iskra elektryczna.

- Gdzie będziemy tym handlować? Przecież nie wynajmiemy sklepu - Marcela nadal nie była przekonana do pomysłu.

- Na Balcerku, \* rzecz jasna. Od ojca wydębę ładę i kilka stelaży na wieszaki. Urządzimy stoisko jak się patrzy.

Dominika pochodziła z rodziny właścicieli dobrze prosperującej sieci sklepów różnych branż i stąd wynikała jej większa niż u pozostałych smykałka do handlu. Zaraz też, niejako przez aklamację, \* przyjęła na siebie rolę głównego koordynatora. Bez głębszego zastanowienia wyliczyła wszystkie czynności przygotowawcze i porozdzielała obowiązki. Gdy Weronika późnym popołudniem poszła odwiedzić Michała, była w doskonałym humorze.

- Och, Michałku, już wkrótce skończą się twoje kłopoty. Nie chcę cię zanudzać szczegółami, ale wszystko jest na najlepszej drodze. Zobaczysz.

Mówiła dużo i w jakimś takim dziwnym uniesieniu. Ponieważ wcześniej niejasno o wielkiej szansie dla niego mówili i rodzice, i Ania, a nawet przebąkiwali coś niewyraźnie bracia, Michał poczuł niepokój. Kiedy dwie godziny później przyszedł Krystian, spytał bez ogródek:

- Powiedz, bez owijania w bawełnę, co wy kombinujecie? O co chodzi?

- Weronika walczy o ciebie jak lwica. To niebываłe, że w tej wiotkiej dziewczynie jest tyle hartu. Zmobilizowała, kogo tylko mogła, do zbierania pieniędzy na twoją operację w najlepszej na świecie klinice specjalizującej się w regeneracji uszkodzonych rdzeni kręgowych. Powiem ci przy okazji, że w ogóle te nasze stereotypy o dzieciach bogaczy są głupie. Wiesz, oni chyba w genach mają umiejętność robienia interesów. No i wcale nie są zarozumiałymi egoistami - Krystian podjął próbę ucieczki w inny temat, jednak Michał nie dał się zwieść.

- A co konkretnie z tym wspólnego ma moja rodzina?

- Oni też dołączyli do tej akcji.

- Przestań lać wodę, przejdź do konkretów.

- No wiesz, bez nich nie można by załatwić żadnych formalności.

- Ile to ma kosztować?

- Daj mi spokój stary. Skąd mam znać takie szczegóły.

- Posłuchaj, Krystian, jeżeli całe to zamieszanie jest tylko po to, abym za ciężkie pieniądze zamiast ręką sięgać tylko do brody, sięgał aż do czoła, to ja protestuję. Rozumiesz? Lepiej bądź dobrym kolegą i pomóż mi umrzeć.

- Pieprzysz jak potłuczony. Zapomnij o tym. Spadam. Cześć.

Krystian wyszedł, a do sali natychmiast wtoczył się na wózku Antoni, jakby tylko czekał, aż Michał zostanie sam.

- Musisz być bardzo towarzyski, okropnie dużo osób cię odwiedza. Rodzina?

- I rodzina, i znajomi.

- O tak, na początku wszyscy pamiętają, a my zakładamy że ludzie zawsze pozostaną tacy sami i nic ich nie zmieni.

- Antoni, miałeś dziewczynę przed wypadkiem?

- Miałem. Była piękna i zakochana. Chcesz pewnie wiedzieć, co się z nią stało? Wyszła za mąż za architekta, urodziła dwoje dzieci. Ma prywatne biuro rachunkowe i świetnie prosperuje w tym biznesie.

- Czy miewasz jeszcze ochotę na seks?

- Jasne, przecież pociąg seksualny to sprawa mózgu, a mózg mam sprawny. Między innymi z tego powodu wciąż myślę o byłej dziewczynie, bo o kim mam myśleć? Po niej żadna już na mnie nie leciała - uśmiechnął się gorzko. - Widzisz, nam się wydaje, że świat runął, a to nieprawda. Życie biegnie dalej.

- Myślisz, że są wyjątki? To znaczy: czy one zawsze w takiej sytuacji odchodzą?

- Trudno powiedzieć. Opowiedziałem ci swój przypadek. I nie bierz tego do siebie. Może ty jesteś szczęściarzem, tacy trafiają się nawet wśród takich jak my

- Szczęściarze nie łamią kręgosłupów w głupi sposób!

Michał poczuł ogarniającą go falę dławiącej rozpacz.

Powróciło pytanie: "Dlaczego? Dlaczego ja?". Odniósł wrażenie, że nad jego przyszłością zgasło światło. Sens słów Antoniego był jasny: porzuć wszelką nadzieję albo karm się złudzeniami bez gwarancji. Wierzył temu weteranowi na wózku stokroć bardziej niż wszystkim tym, którym z ust płynęły słowa otuchy a z oczu wyzierał źle skrywany ból. Ten ból nie byłby tak wielki, gdyby istniało jakiegokolwiek prawdopodobieństwo, że z tego wyjdzie. "Mama nie osiwiłaaby, ojciec, facet twardy jak skała, nie postarzałby się o dwie dekady. Oni znają całą prawdę, bo tylko wobec najbliższych lekarze są zwolnieni z tajemnicy. Mimo tej wiedzy potrzebują uspokoić sumienie, że próbowali wszystkiego, aby mnie ratować".

\* \* \*

Teraz wypadki potoczyły się błyskawicznie. Dwa dni później do Weroniki zatelefonowała Ania, żeby powiedzieć, że zostało już uruchomione konto. Jechała akurat do siedziby stowarzyszenia Pokonać Bariery, więc Weronika postanowiła pojechać razem z nią. Spotkały się na przystanku obok urzędu wojewódzkiego.

- Wiesz, Weronika, jestem zaskoczona, że tak szybko pozatalwialiśmy formalności.

Doprawdy, każda instytucja, która ma coś wspólnego z pieniędzmi, wznosi mur z nakazów, zakazów i formalności, żeby tylko człowiek naprawdę zdeterminowany przez nie przebrnął, tymczasem w tym stowarzyszeniu spotkaliśmy wyłącznie życzliwych ludzi. Aż nie możemy uwierzyć szczęściu. Rodzice prosili, aby ci podziękować, że pomogłaś im do nich trafić.

- To sekretarce mojego ojca należy podziękować.

- Dzisiaj idę dostarczyć zaświadczenie, że nie pobieramy zapomogi z Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej i właściwie możemy ruszać z akcją. Rodzice znaleźli już kupca na parcelę. Odezwały się również zbory z Kanady, Wielkiej Brytanii, a nawet z Meksyku. Wszędzie obiecali nam wsparcie modlitwą i datkami. Boże, żeby tylko to coś dało.

- Zobaczysz, damy radę. Musimy.

- Chyba że uaktywni się jeden z naszych sąsiadów.

- Goszczyk?

- Więc już go znasz? To było do przewidzenia.

Ruszyły w kierunku siedziby stowarzyszenia zlokalizowanej w jednej z zabytkowych kamienic przy ulicy Grunwaldzkiej. Przywitała ich starsza, szczupła kobieta o ascetycznej twarzy, ubrana w białą bluzkę i spódnicę w żółte róże. Siedziała przy biurku z komputerem i telefonem. Za plecami miała regały pełne segregatorów. Półotwarte drzwi po prawej stronie odślaniały widok na podobny pokój i dwie zajęte rozmową osoby.

- Witam, pani Aniu. Przeprowadziła nam pani nową wolontariuszkę? To miło. Alina Chojnicka - kobieta wyszła zza biurka i podała Weronice rękę.

- Weronika Melsztyńska.

- Rozumiem, że przyniosła pani zaświadczenie, tak? - zwróciła się do Ani.



- Oczywiście, proszę - pani Chojnicka wróciła za swoje biurko i wpięła dokument do plastikowej teczki z naklejką: "Michał Czarnecki - operacja".

- No to teraz przystępujemy do działania. Rozmawiałam już z redaktorami naczelnymi dwóch lokalnych gazet. W trzech kolejnych wydaniach zamieszczą gratis numer konta i apel do czytelników, żeby sypnęli groszem - uśmiechnęła się ciepło. - We wczorajszych "Super Nowościach" poszło już pierwsze ogłoszenie. Mamy tam wejścia, więc korzystamy, póki jeszcze nie mają nas dość.

- Jakiego możemy spodziewać się odzewu? - spytała Weronika.

- Jedna odpowiedź już była, jednak nie taka, jakiej oczekiwaliśmy. Zadzwoił anonimowo pewien "życzliwy" z paskudnym donosem, ale odprawiłam go z kwitkiem - Ania z Weroniką spojrzały na siebie porozumiewawczo, co nie uszło uwadze pani Chojnickiej. - Widzę, że wiecie, o kim mówię.

- To najgorszy typ kanalii, jaką można sobie wyobrazić. Bezinteresowna świnią - wyjaśniła z niechęcią Weronika.

- W zasadzie takimi ludźmi się pogardza, a w rzeczywistości są to nieszczęśnicy, którzy pobłądzili. Wyglądają jak nasz brat, sąsiad czy przeciętny pasażer w autobusie, lecz któregoś dnia robią źle jedną małą rzecz, potem drugą, trochę gorszą, kolejnego dnia jeszcze gorszą... aż grzęzną w łajdactwach po uszy. Trzeba ich zrozumieć i po chrześcijańsku im wybaczyć. Na szczęście, dla równowagi, są też osoby z chęcią zrobienia czegoś pożytecznego dla bliźnich. Nieważne, czy wynika to z potrzeby kontaktu z innymi ludźmi, chęci bycia potrzebnym, żądzy zdobycia nowych umiejętności, czy motywacji religijnych. W naszej organizacji o nic nie pytamy, drzwi stoją otworem dla każdego. Aha, jeszcze jedno. Mimo iż nasza działalność opiera się na pracy społecznej, mamy prawo dziesięć procent zebranych kwot przeznaczyć na koszty własne. Rozumiecie, czynsz, telefony, korespondencja, materiały biurowe... wszystko kosztuje.

- To całkiem logiczne - weszła jej w słowo Ania. - Zapewniam, najpierw zaangażuję się w zbiórkę pieniędzy na operację brata, później zostanę wolontariuszką, żeby spłacić dług wdzięczności. Moi bracia także.

- Ja również - zapewniła Weronika. - Proszę pani, a czy możemy zbierać pieniądze do puszek?

- Dobry pomysł. Zbiórka publiczna jest niebywale skuteczna, bo wymaga od darczyńców minimum aktywności. Wystarczy sięgnąć do portfela i wrzucić pieniądź do podstawionej pod nos skarbonki. Każda puszka musi być zaplombowana, posiadać logo naszej organizacji, a zbierający musi mieć identyfikator i upoważnienie. Ile zestawów przygotować?

- Musimy najpierw znaleźć chętnych. Dzisiaj jeszcze damy odpowiedź.

Dziewczęta porozmawiały jeszcze kilka minut, odchodząc zabrały ze sobą plik ulotek i wyszły na zalaną słońcem ulicę. Uskrzydłona wyobraźnia Weroniki już podsuwała jej przed oczy duszy zdrowego Michała. Widziała, jak wysoki, muskularny i piękny idzie ku niej, jak wtedy, gdy przyszła na pierwszą randkę. Było niemożliwe, aby ta scena nie miała się już nigdy powtórzyć. Rozpierała ją radość, że walka o tę najważniejszą osobę na świecie nabiera tempa, że teraz, gdy włączyło się w nią tylu ludzi dobrej woli, ten wysiłek nie mógł pójść na marne. Weronika spojrzała na zegarek.

- Za pół godziny jestem umówiona ze znajomymi, którzy też pomagają Michałowi. Chcesz ich poznać?

- Niestety, muszę wracać do pracy.

- Gdzie pracujesz?

- W kancelarii adwokackiej, na ćwierć etatu, ale lepszy rydz niż nic. Na razie.

Każda ruszyła w swoją stronę. Weronika szła wolno, rzucając wzrokiem na wystawy. Zastanawiała się, ile może zarobić świeżo upieczony adwokat w niepełnym wymiarze godzin. Dotąd problemy finansowe były domeną rodziców, lecz teraz, kiedy sama zaangażowała się w zbiórkę pieniędzy, zobaczyła rzecz całą w nowym świetle. Potrzebną kwotę postrzegając jako beczkę do napełnienia, gdy tymczasem pieniądze za parcelę Czarneckich stanowiły zaledwie zawartość kilku szklanek, a zadeklarowane przez ojca i Elwirę datki można mierzyć na kieliszki. Jednak nie opuszczał jej optymizm. "Nawet największe powodzie powstają z pojedynczych kropli deszczu - pocieszała się. - Świat, mimo tej mendi Goszczyka i zaślepionej babci Heni, jest miejscem ogólnej życzliwości. Będzie dobrze. Napełnimy tę beczkę". U Hubertusa zastała więcej osób, niż oczekiwała. Przy dwóch zsuniętych stolikach siedzieli: Marcela, Dominika, Jagoda, Irmina, Olgierd, Łukasz, Krystian, Adam, Janek oraz Wiktor, który, jak się później okazało, wrócił właśnie z wczasów w Tunezji i za namową Marceli dołączył do nich.

W Weronice rościło serce. Akcja nabierała rozmachu i obrastała nowymi pomysłami. Krystian, Adam i Janek już umieścili na Polskim Portalu Pomocy apel o finansowe wsparcie dla Michała i dodatkowo zwerbowali do współpracy wszystkich szkolnych kolegów, których udało się namierzyć, czyli szesnaście osób. Dominika z Jagodą, Irminą i Marcelą uzbierały pełną furgonetkę ubrań, butów, torebek, książek i różnych bibelotów, miały gotową ładę, stelaże z wieszakami i półkami, a teraz kompletowały obsługę oraz chłopców do montażu stoiska i przenoszenia towaru. Wiktor, student Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, zobowiązał się wykonać gustowne plakaty z wyjaśnieniem, na jaki cel będzie przeznaczony dochód z wyprzedaży. Dorzucił nawet jeden olejny obraz swojego autorstwa. Wreszcie przyszła kolej na Weronikę.

- Byłam dzisiaj w stowarzyszeniu Pokonać Bariery. To porządna, profesjonalna organizacja, dzięki niej odpadnie nam cała masa kłopotów. Już do akcji włączyli telewizję i miejscowe gazety. Będziemy mogli też prowadzić zbiórkę uliczną. Chętni niech zgłaszają się do mnie.

- Super, to będzie doskonała propozycja dla kumpli Michała - zapewnił Adam.

- W takim razie umów ich na jutro na dziewiątą w stowarzyszeniu. Dostaną oznakowane puszki i identyfikatory.

- Ja reflektuję na stanowisko bagażowego - powiedział Krystian, zerkając poządlawie w głęboki dekolt Jagody.

Podniecenie rościło. Nieszczęście Michała wyzwoliło w młodych ludziach szlachetność skrywaną dotąd głęboko pod maskami tumiwizizmu i luzactwa. Weronika zobaczyła nieznanego dotąd oblicze Dominiki o urodzie lalki Barbie, zawsze sceptycznej Marceli, pozującego na zblazowanego artystę Wiktora, oschle grzecznego Olgierda... "Oni wszyscy stali się jacyś inni - myślała ze wzruszeniem. - Ja zresztą też. Już nigdy nie pozwolę sobie wmówić, że my, młodzi, jesteśmy samolubnym pokoleniem konsumentów".

\* \* \*

Na podjeździe domu stało czerwone lamborghini na krakowskich numerach. Gość Elwiry był potężnie zbudowanym mężczyzną o krótko ściętych kędzierzawych włosach, jasnych oczach i kwadratowej zuchwie. Jego szeroką klatkę piersiową opinał granatowy podkoszulek, uwydatniając imponującą muskulaturę. Odgadła od razu, że jest to pan Sławek, wspaniały trener i były zapaśnik poznany przez Elwirę w Dusznikach.

- Pewnie Weronika? Elwira dużo o tobie opowiadała - mężczyzna wstał, wyciągając rękę na powitanie i odsłaniając w uśmiechu białe, mocne zęby.

- Cieszę się, że wreszcie cię poznałam - od razu przeszła na "ty" zgodnie z niepisaną regułą, że kumple "siostry" są jej kumplami.

- Weroniko, jeśli nie masz na dzisiaj żadnych innych planów, to zapraszamy cię do restauracji na obiad.
- Przykro mi. Jestem już umówiona z Michałem - odpowiedziała zgodnie z oczekiwaniem Elwiry i zapewne Sławka.
- Wrócimy późno, nie czekaj.
- OK, dobrej zabawy.

Weronika poszła prosto do łazienki, żeby wziąć prysznic przed wizytą w szpitalu.

\* \* \*

Życie Michała powoli stawało się jednym, wielkim czekaniem. Czekanie to urozmaicał sobie przeglądaniem taśm pamięci, na których zdarzenia tak zwyczajne, że aż lekceważąco niezauważalne, nabierały magicznej niezwykłości. Niezwykłe było, że chodził, biegał, pływał, skakał i jeździł na rowerze. Że tak zwyczajnie mógł wyjść z domu do ogrodu, wspiąć się na drzewo, kopnąć piłkę, pogłaskać kota, rzucić psu patyk, podjadać mamie z garnków, włączyć telewizor, iść na mecz... Jego dotychczasowe życie aż kipiało aktywnością, a teraz niczym w soczewce ogniskowało się wyłącznie w głowie, przemieniając ją w arenę zmagania, wspomnień, rozpacz, wątpliwości, żalu, depresji i wszystkich innych porywów duszy uwięzionej w tym drewnianym kłocu, w jaki się przemienił.

Po krótkim okresie żarliwych modlitw przestał liczyć na interwencję Boga, jednak nadal czuł dyskomfort spowodowany świadomością zdrady wiary zaszczerpionej mu przez dom. Wiary zielonoświątkowej, w której Bóg stanowi najwyższą, niepodważalną Prawdę. Babcia zwykła ilustrować ją przykładem: nieważne, czy według Biblii wieloryb połknął Jonasza, czy Jonasz wieloryba, masz wierzyć, bo to Słowo Boże. Jednak sama nie miała wielkiego mniemania o sile ludzkiej wiary, gdy stwierdzała refleksyjnie: "Wiara przenosi góry, a człowiek do kretowiska używa łopaty". Jediną formą "dogadania się" z Bogiem była modlitwa, a Michał stracił tę umiejętność. Najpierw czuł do Boga żal za obojętność, potem wiarę wyparła pustka. "Jeżeli nawet Bóg istnieje, przebywa zbyt daleko, aby mnie usłyszeć" - myślał z tragicznym przekonaniem o swojej racji, a zaprawiony ironią smutek Antoniego, jedyne, który do końca wiedział, o czym mówi, odbierał mu resztki nadziei.

- Antoni, czy dostrzegasz w naszym kalectwie jakiś ukryty sens? Często słyszałem, jak ludzie dotknięci ciężką chorobą czy mający niepełnosprawne dziecko mówili, że dopiero nieszczęście pozwoliło im dojrzeć w życiu głębsze wartości. Nigdy nie rozumiałem jakie, a ty? - spytał pewnego dnia.

- To jest zwykle dorabianie ideologii do czegoś, czego racjonalnie nie sposób wytłumaczyć. Być może niektórzy coś w tym widzą, ja nie. Podobnie trudno mi dostrzec uszlachetniające skutki cierpienia. Wręcz przeciwnie, ludzie cierpiący tracą godność. Gorzej, cierpienie odczłowiecza, powiem nawet, że czyni człowieka przerażonym, zeszmakonym, bezsilnym nieszczęśliwcem, pragnącym jedynie ulgi. W bólu nie ma miejsca na poezję, ideały, kulturalną dyskusję o malarstwie czy decyzji Akademii Szwedzkiej w sprawie Nagrody Nobla. Nie wiem, skąd różnym dupkom przychodzi do głowy pomysł o jakimś dobroczynnym działaniu tortur. Bo ból jest torturą zadawaną przez naturę. A już osoby, które w imię miłosierdzia przedłużają te tortury w nieskończoność, uważam za skrytych za maską altruizmu sadystów, co to nawet Chrystusowi na krzyżu aplikowaliby kroplówkę, żeby męczył się jak najdłużej.

Słowa Antoniego były dla Michała mądrością płynącą z doświadczenia, były busolą wyznaczającą kierunek dalszej egzystencji i powodem dodatkowego stresu. Raz jego rozum wzдрыgał się na myśl, że nie zrealizuje planu samobójstwa i jego obecny stan będzie trwał, i trwał, i trwał, aż łaskawa śmierć z przyczyn naturalnych położy kres tej mordędze, innym

razem z zakamarków podświadomości wypełzał niechciany strach przed śmiercią, instykt życia brał górę nad rozpaczą i uświadamiał mu, że umrzeć będzie równie trudno, jak żyć. Z rzadka coś mu szeptało, że dopóki żyje, istnieje nadzieja, iż medycyna znajdzie jakiś skuteczny środek, by go uleczyć, zaś samounicestwienie wszystko przekreśli na zawsze.

W tym chaosie udręki jedyną radosną ulgą był widok Weroniki. Nie miał odwagi zapytać Antoniego, ile czasu potrzebowała jego dziewczyna, aby go rzucić, i jak to zrobiła - powiedziała coś na pożegnanie czy po prostu przestała go odwiedzać?

Tym razem Weronika miała na sobie jasnozieloną sukienkę na ramiączkach i zielone klapki. Jej rdzawobrzązowe włosy spływały kaskadą na plecy. Wyglądała tak zachwycająco, że Michałowi z tkliwości urosła w gardle gula wielkości arbuza.

- Cześć Michałku - pocałowała go w policzek, usiadła na skraju łóżka i ujęła za rękę. Ku swojemu zaskoczeniu Michał poczuł w palcach mrowienie.

- Weroniko, ściśnij mocno moją dłoń.

- Czujesz, że cię dotykam? Michałku, powiedz, czujesz?

- Tak, troszeczkę...

Do wszystkich wspaniałych zdarzeń tego dnia, doszło jeszcze to najwspanialsze: jej chłopak odzyskiwał czucie. Objęła go ramieniem.

- Boże, tak się cieszę. Zobaczysz, Michałku, zobaczysz. Będziesz zdrowy. Moje serce to czuje...

Michał z trudem panował nad wzruszeniem. W oczach Weroniki tyle było radości, tyle ufnej nadziei, tyle wiary że wydawało mu się niemożliwością, żeby Bóg ją zawiódł.

\* \* \*

Weronika przetrząsnęła szafy w poszukiwaniu rzeczy, które zasiliłyby ofertę wyprzedaży. Odkładała wszystkie zeszłoroczne swetry spódnice, kurtki, buty... Elwira również bez większych oporów oddała większość kreacji, które miała na sobie bodaj raz, lecz jeszcze spała. Nie sama. Na szczęście była jeszcze Monika. "Z powodu ciąży wiele ubrań wisi w jej szafach bezużytecznie" - pomyślała, złapała za telefon i krótko wyłuszczyła jej sprawę.

- Ależ oczywiście, Weroniko. Chętnie, tym bardziej że przyświecać temu będzie taki szlachetny cel. Zrobiłam właśnie remanent w szafach i wszystko jest już poupychane w workach. A weźmiecie też porcelanowy serwis do kawy? Kupiłam nowy, Rosenthala, \* więc starego chętnie się pozbędę, a wyrzucić szkoda.

- Jasne, do wyprzedaży przyjmujemy wszystko.

- Przyjedziesz po "towar" czy gdzieś go dostarczyć?

- Przyjadę jak najszybciej.

Weronika wysłała SMS-a do Olgierda, sama zaś poszła do kuchni coś przegryźć i nakarmić kota. W holu spotkała panią Cecylię z wiadrem i mopem.

- O, panienka już wstała! Czy mama ma gości? Przed domem stoi jakiś obcy samochód.

- A tak, i z tego powodu może pani dzisiaj wziąć sobie wychodne.

- Ejże. A nie będzie potem awantury?

- Skądże, ale w razie kłopotów proszę powiedzieć, że to moja decyzja.

- No, dobrze, tylko pozbieram ze stołu i puszczyć zmywarę.

Ledwie zdążyła nalać kotu mleka do miseczki, przyjechał Olgierd i Weronika zapomniała o głodzie. Sprawnie przenieśli do samochodu wypchane torby.

- No, no, widzę, że porządnie przetrzebiłaś garderobę. Teraz przynajmniej będziesz miała słuszną wymówkę, że nie masz co na siebie włożyć.

- I doskonałą okazję, żeby sprawić sobie coś nowego. Podjedźmy jeszcze na Różaną?

- Nie ma sprawy.

- A jak idzie handel?

- Nie uwierzysz. Dominika to prawdziwa królowa przekupek. Poradziłaby sobie nawet na arabskim bazarze.

- Towar schodzi dobrze?

- Owszem, ale chyba za tanio. Zresztą, zobaczysz. I jeszcze coś, o czym nie wiesz. Wiktor pogadał z kumplami z plastyka i namówił ich, żeby przed Biurem Wystaw Artystycznych urządzili licytację swoich obrazów. Niestety, na rzecz Michała oddadzą tylko część dochodów. Rozumiesz, płótna, farby i pędzle kosztują.

- Ważne, że w ogóle dotęczyli do akcji.

Wjechali w elegancką ulicę Różaną i chwilę później zatrzymali się przed bramą willi pana Melsztyńskiego. Monika, która wyglądała ich z tarasu, zbiegła po schodach.

- Och, nareszcie. Może wpadniecie na filiżankę herbaty, już włączyłam czajnik.

- Innym razem, Moniko. Teraz goni nas czas. Poznaj Olgierda.

Pięć minut później wynieśli z garażu po dwa worki ubrań i pudło z porcelaną.

\* \* \*

Balcerek to barwny plac targowy w centrum Rzeszowa, gdzie handluje się wszystkim. Plac ma trzy kategorie przekupniów. Pierwsza, najpoważniejsza, to właściciele straganów, w których drzwi, za dnia otwarte, były tłem do ekspozycji towaru, w nocy, zamknięte na głucho - zabezpieczeniem przed złodziejami. Druga kategoria to handlarze rozkładający swój towar na stołach ustawionych szeregowo. Trzecia - handlarze sprzedający z ręki, czyli z turystycznego stolika, a nawet gazety rozłożonej wprost na ziemi. Sprzedaż towarów odbywa się w wyznaczonych sektorach, żeby bez potrzeby nie szukać jajek pomiędzy częściami samochodowymi czy perfum wśród roślin doniczkowych. Na ogół każdy bazar ma swój urok i jest ciekawszy niż ogromne, standardowe hipermarkety, kuszące kupujących błyszczącym, równo poukładanym towarem oraz reklamą kierowaną do gustu uśrednionego klienta stworzonego komputerowo przez specjalistów od marketingu i psychologii tłumów. Tu każdy towar polecany był indywidualnemu nabywcy wabionemu osobiście przez sprzedawcę metodą dyktowaną talentem i wiarą, że każdy produkt ma swojego kupca.

Między straganami od rana do zmroku przepływały niespieszne tłumy zwykłych klientów i poszukiwaczy okazji. Prawie każdy tu słyszał historię Nikifora, \* genialnego analfabety oddającego swe obrazy za talerz zupy, powszechnie znane są perełki sanockiego zbioru bezcennych ikon znalezionych na strychach, w stajniach i w stodołach skupowanych za półdarmo, krążyła nawet opowieść o płótnie Rembrandta, \* które, zanim trafiło do muzeum, zasłaniało okienko chłopskiej obory. Bazar był przebogatym terenem łowieckim dla wszelkiej maści kolekcjonerów - poważnych bibliofilów i numizmatyków, jak i zbieraczy mosiężnych moździerzy czy szpargałów. Tu niebogatą dziewczyny polowały na wystrzałowe ciuchy, bombowe buty i bajerancką biżuterię. I chociaż mogło okazać się, że wysoko karatowe złoto jest tombakiem, \* przepiękny bursztyn kopalem, \* markowy szwajcarski zegarek tajlandzką podróbką, a torebka z logo Coco Chanel dopiero co opuściła pobliski warsztat kaletniczy nie miało to żadnego wpływu na funkcjonowanie bazaru.

Tego dnia na Balcerku pojawił się kolejny stragan. Informowały o nim ogromne, kolorowe plakaty umieszczone przy wszystkich wejściach:

**Uwaga!**

**Wielka wyprzedaż rzeczy luksusowych**

Zebrałe pieniądze zostaną przeznaczone na operację kręgosłupa Michała. Masz niepowtarzalną okazję, by zyskując na elegancji, zrobić dobry uczynek

Strzałka wskazywała boczną alejkę. Stragan, zlokalizowany pomiędzy pojedynczymi sprzedawcami przeróżnej drobnicy, prezentował się naprawdę okazale: dwie zsunięte lady, za nimi stelaże obwieszane gęsto wieszakami z konfekcją damską, męską i dziecięcą, kilka półek z książkami, bibelotami, sprzętem elektronicznym i sportowym, butami na wszystkie okazje oraz pory roku, pudła z torebkami, torbami i plecakami... Umieszczona nad stelażem na dwumetrowym drążku barwna tablica głosiła:

Okazja! Wielka wyprzedaż towarów luksusowych

Na lady napierał tłum chętnych, za ladami uwijały się jak w ukropie Dominika, Marcela i Jagoda. Krystian z Łukaszem pilnowali porządku, gdyż raz po raz w tłumie wybuchały awantury i nawet zdarzyło się, że jakieś panie, wydzierając sobie z rąk bluzkę od Versace, \* podarły ją na strzępy.

- O, dobrze, że już jesteście - zawołała Jagoda na widok Weroniki i Olgierda. - Rozwieście, co tam macie i pomóżcie nam, bo nie wyrabiamy.

Nowa dostawa wśród szturmujących spowodowała niemalże wrzenie. Tu i ówdzie wybuchały kłótnie, ktoś wcisnął się do kolejki, ktoś inny został z niej wypchnięty...

- Drogie panie, proszę o spokój, bo zostanę zmuszony do zorganizowania komitetu kolejkowego - interweniował żartobliwie Krystian, lecz nikt go nie słuchał.

Wtem przez tłum zaczął przedzierać się postawny mężczyzna z kucykiem.

- Kto jest właścicielem tego stoiska? Chcę rozmawiać z właścicielem! - przekrzykiwał gwar. - Biorę cały towar hurtem. Cena bez znaczenia...

Ta propozycja zadziałała niczym iskra rzucona na beczkę prochu. Wybuch złości wśród kolejkowiczów był tak gwałtowny że Krystian własną piersią musiał ochraniać oferenta przed linczem.

- Jagoda, podnosimy ceny. Co najmniej razy dwa - podjęła natychmiast decyzję Dominika.

Weronika z Olgierdem pospiesznie opróżniali worki. Ale zanim towar zdążył trafić na swoje miejsce, już wyciągały się po niego dziesiątki rąk. O fantazyjne fatałaszkę Moniki rozgorzała prawdziwa bitwa, która nie ustała, nawet gdy minutę później ich wartość znów poszła w górę.

O godzinie piętnastej zero sześć został sprzedany ostatni ciuszek, kasetka z pieniędzmi zamknięta i przekazana Weronice. Chwilę później ojciec Dominiki przysłał samochód dostawczy, a chłopcy pomogli kierowcy załadować stelaże, lady, wieszaki i puste pudła. Po stoisku nie pozostał żaden ślad.

- Musimy teraz policzyć, ile zarobiliśmy. Zapraszam wszystkich do mnie do domu - zaproponowała Weronika.

- Daj spokój, przecież nikt nie będzie cię podejrzewał o defraudację - obruszyła się Marcela.

- Powinniśmy komisyjnie przeliczyć pieniądze, ale nie dlatego, że komuś ufamy czy nie ufamy. Wszystkie osoby zaangażowane w organizację wyprzedaży powinny dostać dokładną informację o jej efektach.

- Więc jedziemy. Podwiesz nas, Olgierd, prawda?

- Jasne. Tylko muszę obrócić dwa razy

- Super. To ja z Jagódką poczekam - ucieszył się Krystian.

\* \* \*

Dom był pusty. Elwira zostawiła na kuchennym stole kartkę, że wróci o dwudziestej. W kiepsko na ogół zaopatrzonej lodówce Weronika znalazła cztery porcje galaretki z drobiu,

dwa pojemniki sałatki śledziowej, pół kilo szynki, schab ze śliwkami oraz półmisek jajek w majonezie. "Ta garmażeryjna rozpusta pewnie na cześć Sławka - domyśliła się. - Masz facet u mnie duży plus". Wyłożyła wszystkie wiktuały na stół, w tym czasie Marcela układała talerzyki i sztucce, a Jagoda robiła herbatę. Atmosfera była radosna.

\* \* \*

Pół godziny później Weronika na środek stołu wysypała zawartość kasetki.

- Jestem zaskoczona, że tak dobrze poszło. Naprawdę, bomba. W życiu nie pomyślałabym, że wyprzedaże to taki interes. Miałaś doskonały pomysł Dominiko. Dziękuję wam wszystkim.

- Prawdę mówiąc, podziękować należy pracownikom mojego ojca, które narobiły koło naszego stoiska tyle szumu, że kto żyw przybiegł popatrzeć, co się dzieje. A dalej już zadziałał syndrom owczego pędu.

- Czy to one porwały bluzkę od Versacego? - spytała Jagoda.

- Jasne, że one.

- Ależ dały popis. A ten facet, który chciał kupować wszystko hurtem, też nagrany?

- Tak, to mój wujek, wspólnik taty.

- Dlaczego nas wcześniej nie uprzedziłaś, że szykujesz taką podpuchę?

- Żeby wasze reakcje były naturalne. Potrafiłabyś tak nawrzeszczyć na babki, które zniszczyły towar, gdybyś wiedziała, że to podstawione przez mojego staruszka figurantki?

- No nie.

- A widzisz. Podstawa sukcesu to umiejętność manipulacji klientem i nie tylko.

Przystąpili do komisyjnego przeliczania pieniędzy. Zarobili dwanaście tysięcy czterysta dwadzieścia złotych.

## Rozdział XVI

Od chwili, gdy po raz pierwszy poczuł mrowienie w palcach, Michałowi udzielił się optymizm Weroniki. Mimo depresji, coraz częściej zaczęła kiełkować w nim nieśmiała nadzieja, że zdarzy się cud. Że spośród milionów przypadków będzie tym wyjątkiem, który wprawi w osłupienie sceptycznych lekarzy i zmusi najtęższe umysły medycyny do przyznania, że dzieją się pod słońcem rzeczy niewytłumaczalne, przeczące logice i zdrowemu rozsądkowi. Doktor Limanowski pierwsze oznaki powrotu czucia przyjął z zadowoleniem, jednak jego reakcja daleka była od euforii.

- Bardzo ładnie, panie Michale, a do tego wytworzył się u pana automatyzm pęcherzowy.

- Co to oznacza?

- Pęcherz samoczynnie opróżnia się w miarę regularnie co trzy, cztery godziny. Z czasem zaczniesz pan odczuwać, kiedy potrzebuje oddać mocz. To bardzo ważne, gdyż raczej odpada ryzyko uszkodzenia nerek. Skoro jest widoczna poprawa, proponuję zacząć wreszcie terapię z psychologiem, żeby przywrócić pozytywne myślenie.

- Dziękuję, sam sobie poradzę bez niczyjej pomocy.

- Powiem coś panu, panie Michale. Nie musi pan borykać się z traumą sam, nie jest pan odmieńcem, który myśli i przeżywa wypadek w sposób niezrozumiały dla innych. Musi się pan przełamać i zacząć mówić o sobie. A wie pan dlaczego? Bo, jak poetycko twierdzą lekarze dusz wszystkich kultur świata, smutek, który nie przejawia się we łzach, zmusza do płaczu inne narządy. Przekładając to na bardziej sformalizowany język: stres zabija równie skutecznie, jak choroba.

- Mimo wszystko: nie.

- Jak pan sobie życzy, jednak nalegam na zmianę decyzji. Ale przeciw rehabilitantowi nic pan nie ma, prawda?

- Nie mam - powiedział niechętnie Michał.

- Od jutra czekają pana w takim razie masaże i lekkie ćwiczenia fizyczne. Proszę być dobrej myśli.

Po wyjściu doktora Limanowskiego, do sali zajął ksiądz.

- Niech będzie pochwalony. Może chce się pan wypowiadać?

- Dziękuję, nie.

- A porozmawiać?

- Nie.

- No cóż, rozumiem. Gdyby pan zmienił zdanie, jestem w szpitalnej kaplicy. Można wezwać mnie przez kogokolwiek. Z Bogiem.

- Z Bogiem.

"Jakby to było dobrze, żeby wśród stu cudotwórców od leczenia duszy znalazł się przynajmniej jeden od skutecznego leczenia ciała - pomyślał sarkastycznie Michał zły na siebie, że zataił przed księdzem swoje niekatolickie wyznanie. - Babcia wytknęłaby mi, że zaparłem się wiary zaparłem się Chrystusa... Kochana babcia".

Zamknął oczy i zobaczył ją siedzącą w starym fotelu ustawionym specjalnie dla niej przy oknie, jak czyta Pismo. Ten obraz znał od zawsze. Pierwsze bajki opowiadane mu na dobranoc, były opowieściami biblijnymi. Jego wyobraźnię rozpałały przygody Samsona, walka Jakuba z aniołem i cuda czynione przez Mojżesza, tak jak wyobraźnię innych dzieci historia Czerwonego Kapturka czy Jasia i Małgosi. Babcia potrafiła zacytować biblijną przypowieść na każdą okazję z taką trafnością, jakby prorocy, apostołowie i inni wybrańcy Boga przewidzieli wszystkie ludzkie słabostki od początku do końca świata. Jako dziecko wierzył bezgranicznie i babci, i Biblii, tylko "Pieśń nad pieśniami" \* wzbudzała w nim mało pobożne ba, grzeszne myśli. Pamiętał, że gdy promieniująca wiarą babcia z namaszczeniem recytowała:

"O jak piękna jesteś, jakże wdzięczna, umiłowana pełna rozkoszy.

Postać twa smukła jak palma, a piersi twe jak grona winne

Rzekłem, wespnę się na palmę, pochwycę gałązki jej owocem brzemienne...@"

On, zamiast oblubienicy Chrystusa, miał przed oczami przedszkolankę, panią Asię, którą kochał na zabój,

i marzył, aby wdrapać się na jej kolana i przytulić do cycuszków okrągłych jak dojrzałe jabłuszka. "Teraz pewnie oczyma wyobraźni widziałbym Weronikę" - pomyślał, uśmiechając się do swoich wspomnień. I nagle przyszedł mu na myśl inny fragment "Pieśni", który o wiele wierniej oddawał obecny stan jego duszy:

"Połóż mię jak pieczęć na twoim sercu, jak pieczęć na twoim ramieniu,  
bo jak śmierć potężna jest miłość, a zazdrość jej nieprzejednana jak Szeol,

\*

żar jej to żar ognia, płomień Pański.

Wody wielkie nie zdołają ugasić miłości, nie zatopią jej rzeki...

Michał ruszył na wędrowkę w głąb własnej pamięci. Gdzieś tam na pajęczych niciach synaps, dendrytów i neuronów, jak na taśmie filmowej, zostało utrwalone jego całe



dotychczasowe życie. Wszyscy tam byli. Wszystkich pamiętał. Mógł przechadzać się po ścieżkach pamięci, przeżywać zdarzenia dawno minione, mógł - jak w kinie - po stokroć oglądać wybrane sceny, rozmawiać z ludźmi, których spotkał, i w okamgnieniu przenosić się z miejsca na miejsce, a świat ten był barwny, świetlisty, ciepły i przyjazny, do czasu, gdy lekkomyślnie stawał na burcie jachtu i skakał na głowę. Wtedy powieki same się unosiły i przenikał go zimny dreszcz. Wiedział, że ten obraz będzie go prześladował zawsze.

\* \* \*

Po wyjściu gości Weronika niemalże automatycznie zbilansowała wszystkie środki. Pięć tysięcy od rodziców plus dwanaście tysięcy czterysta złotych z wyprzedaży plus czterdzieści tysięcy, które uzyskają Czarnecy za działkę, plus sto tysięcy ich kredytu plus, zakładając optymistycznie, dziesięć tysięcy jakie chłopcy zbiorą do puszek. Sto sześćdziesiąt siedem tysięcy czterysta złotych. Milczeli koledzy Wiktora. Najpewniej ich obrazy kiepsko się sprzedawały... "Ciekawe, ile uzbierają te zagraniczne zbory? Sto tysięcy? Dwieście? I w jakim czasie? Pewnie zanim rozgłoszą to na nabożeństwach, zanim przeprowadzą zbiórkę i pieniądze prześlą do Polski, minie pół roku, a czas ucieka i każdy dzień zwłoki zmniejsza szanse Michała".

Weronika usiadła przy komputerze, weszła do internetu z nadzieją, że znajdzie tam wskazówki o innych formach pomocy. Wtem jak błyskawica oświeciła ją odkrywcza myśl, że ona też ma pieniądze. Jeszcze przed rozwodem rodzice założyli jej konto w funduszu inwestycyjnym. Nie wiedziała, jaką dokładnie kwotę zgromadzili, ale chyba sporo, skoro miały pokryć koszty studiów za granicą i ułatwić samodzielny start w dorosłe życie. "Tak, te pieniądze przybliżą Michała do celu" - pomyślała z radością.

Do domu weszła Elwira.

- Wróciłam dzisiaj wcześniej, bo muszę odespać spotkanie ze Sławkiem. Przynies mi, kochanie, soku grejpfrutowego - zawołała w stronę pokoju Weroniki, rzuciła niedbale torebkę na stół i położyła się na sofie. - Słyszysz mnie?

- Tak, słyszę, już idę.

- No i jak ci się widzi Sławek?

- No, niczego sobie - Weronika podała Elwirze szklanekę i usiadła naprzeciwko w fotelu.

- Chciałam, żebyście się lepiej poznali, a ty ciągle gdzieś biegasz. Mam nadzieję, że nie masz przede mną żadnych tajemnic. Wyobraź sobie, Sławek naprawdę myśli, że jesteś moją młodszą siostrą. Dobrze, co? Chce przenieść się do Rzeszowa na stałe. Co ty na to?

- No...

- Zamierza nawet kupić mieszkanie.

- Super, facetowi dobrze z oczu patrzy.

- Wezmę prysznic i się położę. Pamiętaj, dla nikogo mnie nie ma.

- Elwiro, chciałam cię spytać o fundusz, który mi założyliście. Ile mam pieniędzy na koncie?

- Około stu tysięcy, może więcej. Nie wiem, ojciec tego pilnuje. Dlaczego pytasz?

- Chcę, abyście mi te pieniądze dali już teraz.

- No nie! Brakuje ci czegoś? Nie dbam o ciebie należycie? Po co ci tyle kasy?

- Mówiłam ci o koledze, który w wypadku uszkodził sobie kręgosłup. Zamierzam te pieniądze przeznaczyć na jego operację.

- Oszalałaś? Ten fundusz zabezpieczy twoją przyszłość. Studia za granicą...

- Zrezygnuję ze studiów, jeżeli on nie wyzdrowieje.

- Wybierz sobie z głowy. Myślałam, że jesteś rozsądna, a ty... Na szczęście do tych pieniędzy nie masz dostępu. Coś takiego!

- Ja go kocham.

- A kochaj sobie, kogo chcesz, jednak bez przekreślania najważniejszych celów w życiu. Przypomniałam sobie, telefonowała babcia i mówiła, że chciałaś od niej wyłudzić jakieś pieniądze. Sądziłam, że przesadza, lecz widzę, że to poważna sprawa. Obiecałam, że wpłacę na tę jego operację trzy tysiące, jednak ty masz z nim skończyć. Rozumiesz? I to od zaraz.

- Nie słuchasz, co ja mówię. Kocham go.

- Chcesz się związać z inwalidą? Żadna miłość nie jest tego warta. Żadna. Zresztą, w twoim wieku nie odróżnia się miłości od fascynacji wakacyjną znajomością. We wrześniu wrócisz do szkoły i raz dwa zapomnisz, że kogoś takiego znałaś.

- Nie wrócę do szkoły.

- Przestań mnie wkurzać. Nie chcę więcej słyszeć takich bzdur. Idę do sypialni.

Weronikę zaskoczyła reakcja Elwiry. Bolało ją, że potraktowała temat zdawkowo, że nie obchodziły jej uczucia córki, że nawet nie podjęła najmniejszej próby zrozumienia sytuacji. "Nie i już, bo ja wiem lepiej... Akurat!" - syknęła ze złością. Nagle zapragnęła porozmawiać z Marcelą, bo tego dnia jak nigdy potrzebowała słów otuchy, ale miała świadomość, że przyjaciółka, która niedawno wyszła, po długich godzinach uwijania się za ladą straganu, była zmęczona. Ona sama również poczuła się źle. Na odwiedziny w szpitalu było jeszcze za wcześnie, postanowiła więc odpocząć i spokojnie pomyśleć.

Weronika przekręciła klucz w drzwiach swojego pokoju i położyła się na wersalce. Czują, jakby wszystkie nieszczęścia świata przypuściły na nią zmasowany atak. Ogarnęło ją niewyobrażalne poczucie krzywdy, a dławiący żal ścisnął za gardło. Gdzieś w głębi piersi poczuła trudny do zdefiniowania ból, jakby nagle jej serce stało się przewleklą raną, która prawie nigdy nie przestaje boleć i nigdy się nie zagoi. Doznała wrażenia, jakby dopiero teraz w pełni uświadomiła sobie ogrom tragedii, który ją dotknął. Wezbrane emocje znalazły wreszcie ujście w łzach. Weronika szlochała w poduszkę, nie mając sił przestać. Nawet nie zauważyła, kiedy zasnęła.

Obudziło ją uporczywe pukanie do drzwi.

- ...otwórz. Słyszysz? Otwórz, bo wezwę ślusarza!

Weronika z ociąganiem wstała i poszła otworzyć.

- Co ty wariatko wyprawiasz? - Elwira wparowała do pokoju, rozglądając się nieufnie dookoła. - Dlaczego się zamykasz? Pytam!

Niedomyślność Elwiry sprawiła, że do Weroniki nową falą powrócił żal, że ta tak obcesowo potraktowała jej wcześniejsze wyznanie na temat miłości do Michała. "Jakby nigdy nie było takiej rozmowy" - pomyślała z niechęcią.

- Co, podejrzewasz, że uwodzę twojego trenera? - złośliwość była przemyślana i zamierzona. - Bez obaw. Tylko zasnęłam.

- Widzę, że ci zupełnie odbiła szajba.

Po wyjściu Elwiry Weronika spojrzała na zegarek i poczuła, jak cała krew ucieka jej do nóg. Dochodziła dwudziesta trzecia.

\* \* \*

Minęła siedemnasta, potem osiemnasta, a Weronika nie przychodziła. "A jednak, a jednak przyszedł ten dzień. Tym razem naprawdę i nieodwołalnie..." - powtarzał jak mantrę, a słowa bolały. Koło dwudziestej na codzienny obchód przyszła siostra Dorota.

- Ojej, panie Michale, co się dzieje. Ma pan stan podgorączkowy i wysokie ciśnienie. Zaraz zawołam lekarza dyżurnego.

- Nie ma takiej potrzeby. Nie mogę zasnąć. Jeśli można proszę o tabletkę nasenną.

- Dobrze, zapytam doktora. Za minutę będę z powrotem.

\* \* \*

Nazajutrz Weronika z Marcelą najpierw pojechały do banku wpłacić pieniądze na konto stowarzyszenia, potem poszły do Hubertusa na torcik lodowy.

- Ogarnia mnie rozpacz - mówiła Weronika, gdy już siedziały przy stoliku. - Obawiam się, że zanim zbierzemy całą kwotę, minie rok i na operację będzie za późno. Chciałam przeznaczyć na ten cel forszę ze swojego funduszu inwestycyjnego, ale Elwira nawet słyszeć o tym nie chce. Rozumiesz? Dla niej ważniejsza jest forsa niż życie Michała.

- Przesadzasz. Dla niej Michał to obcy facet, bardziej obchodzi ją twoja przyszłość.

- Moja przyszłość to Michał. Nie ważne, czy na wózku, czy na własnych nogach. Dlatego w imię mojej przyszłości te pieniądze należą się Michałowi.

Po tych słowach Marcela długo wpatrywała się w twarz Weroniki, ważąc słowa, które ma wypowiedzieć.

- Wiesz, że zawsze trzymam twoją stronę i dobrze ci życzę - zdaniem Weroniki ten przydługi wstęp źle wróżył dalszej rozmowie. Nie myliła się. - Miłość miłością, ale... - zawiesiła głos.

- Ale Elwira ma rację. Tak?

- Tak sądzę.

- Czyli mam rozumieć, że każde inne uczucie niż tylko szczęśliwe i bezproblemowe powinno być a priori \* odrzucone?

- Przy doborze partnera ważny jest również rozsądek.

- Czyli gdybym to ja uległa wypadkowi, też należałoby mnie porzucić, tak? Gdybyś ty została skazana na wózek, oczywiście też, tak? Czy może wobec nas należy zastosować inne kryteria, co?

- To nie tak.

- A jak? Nasz wyjątkowo wyczulony zmysł estetyki sprawia, że do naszych uczuć mają prawo tylko zdrowi, bogaci i piękni? A jeśli urodzimy niepełnosprawne dziecko, powinniśmy je zostawić w szpitalu, tak? A jeśli z wiekiem nasi rodzice zniedołężnieją, trzeba ich oddać do przytułku i zapomnieć, tak? Jednym słowem spoko jest odrzucać wszystko chore, kalekie, brzydkie, stare i jakie jeszcze?

- Co innego miałam na myśli... Chciałam powiedzieć, że zbyt dużo chcesz poświęcić osobie, która nawet nie należy do rodziny.

- Pewnie sądzisz, że takich farciarzy jak my, nieszczęścia się nie imają, więc po cholere zawracać sobie głowę cudzym dramatem - Weronika wybuchła płaczem i wybiegła z kawiarni. Marcela uregulowała pospiesznie rachunek i pobięła za nią. Dogoniła ją po stu metrach.

- Weronika, przepraszam, nie chciałam cię urazić.

- Nie gniewam się, masz prawo mieć własne zdanie. Wiem też, że z boku wygląda to źle, ale ja naprawdę nie wyobrażam sobie życia bez niego. Przepraszam, po prostu wysiadają mi nerwy. Pójdiesz ze mną do stowarzyszenia?

- Oczywiście.

Pani Alina Chojnicka siedziała w biurze sama. Na widok dziewcząt uśmiechnęła się szeroko.

- Bardzo ładnie, widzę, że przybyła nam nowa wolontariuszka.

- Chętnie pomogę - zadeklarowała się Marcela po wstępnej prezentacji.

- Czy możemy się dowiedzieć, ile wpłynęło pieniędzy na konto Michała? - zapytała Weronika.

- Dopiero, gdy dostanę wyciąg z banku. Komisyjnie z puszek naliczyliśmy trzy tysiące czterysta dwadzieścia złotych i kilka groszy.

Weronice do oczu nabiegły łzy. Nagle zwątpiła, by na apel w gazecie ludzie ruszyli tłumnie do bankowych okienek, żeby przekazywać pieniądze. Musiała jednak zyskać pewność.

- A na ile można liczyć od czytelników gazet?

- Ten sposób pozyskiwania funduszy wymaga czasu. Dopiero, gdy się powtórzy ogłoszenie kilkanaście razy ludzie zaczynają reagować. Taka socjologiczna prawidłowość.

Optymizm Weroniki topniał jak lód w ognisku.

- Michał nie może zbyt długo czekać. Co możemy jeszcze zrobić, żeby mu pomóc?

- Próbować uzyskać wsparcie od instytucji państwowych, ale o tę pomoc może wystąpić tylko najbliższa rodzina. Zresztą, panią Anię dokładnie o tym poinformowałam. Zapewniła, że wydepta wszystkie możliwe ścieżki.

Wierzę w nią, jest prawnikiem i, co najważniejsze, bardzo chce. Wy możecie pomagać na miarę swoich możliwości. Pomoc, jako zbiorowy wysiłek, na ogół przynosi efekty.

- Mam pomysł, jednak nie wiem, czy dobry - odezwała się Marcela.

- Mów, zobaczymy.

- Czy mogłybyśmy wykorzystać szklane skarby na datki? Widywałam już takie w różnych miejscach.

- Oczywiście. Mamy nawet na składzie kilka w kształcie domków. Trzeba je tylko ładnie opisać, żeby przyciągały uwagę. Masz pomysł, gdzie je ustawić?

- Tak. Rodzice naszej koleżanki są właścicielami sieci sklepów. Z pewnością się zgodzą. Pogadam z nią. Znamy też artystę, który wykona odpowiednie tablice informacyjne.

Do biura weszło kilku interesantów, więc dziewczyny uznały, że pora kończyć wizytę. W tym czasie na zewnątrz zerwał się zachodni wiatr, a niebo zaciągnęło się chmurami. Nadciągała burza.

- Idę do Michała, pójdziesz ze mną?

- Nie dzisiaj. Będę bardziej przydatna, jeśli wpadnę do Dominiki i dogram sprawę tych skarbonek. Pozdrów go ode mnie.

Marcela ruszyła w kierunku przystanku autobusowego, Weronika - do szpitala. Ostatnio pokonywała tę drogę niemal codziennie i niemal codziennie na przemian to marzyła o cudzie, to dławiała się goryczą rozczarowania. Przed każdą wizytą łudziła się, że tym razem usłyszy że diagnoza była mylna, że Michał lada dzień wyzdrowieje i wróci do sprawności sprzed wypadku, że zdążą nawet spędzić razem resztę wakacji. Wracając, połykała coraz obfitsze łzy rozpacz, bo udręka w oczach Michała była coraz bardziej dojmująca, jego policzki coraz głębiej zapadnięte, a cera coraz bledsza. Z coraz większym trudem w jego obecności zdobywała się na uśmiech, za to po wizycie coraz bardziej umacniała się w niej wola pomocy.

\* \* \*

Po koszmarnych godzinach z tragiczną świadomością, że Weronika już nie przyjdzie, depresja Michała była tak głęboka, że jedynie w natychmiastowym samounicestwieniu widział dla siebie ratunek. Po porannej wizycie rehabilitanta, który masował jego mięśnie oraz gimnastykował ręce i nogi, Michał uświadomił sobie, że oto los zesłał mu wreszcie specjalistę, który ułatwi mu realizację samobójczego planu. Już mógł samodzielnie rozprostowywać i zginać palce i unieść dłonie na dwa centymetry ponad prześcieradło, a rehabilitant zapewniał go, że z każdym dniem postępy będą coraz bardziej odczuwalne. Michał postanowił długie, bezczynne godziny poświęcić na przywracanie rąkom sprawności, aby przybliżyć chwilę, w której zażyje garść tabletek nasennych i zaśnie na zawsze. Założył, że tabletki będzie gromadził dzień po dniu, musiał jeszcze tylko wymyślić, w jaki sposób.

- Witaj, Michasiu - głos Weroniki wyrwał go z beznadziejnego odrętwienia. - Przepraszam, nie mogłam wczoraj przyjść, coś mi wypadło.

Michał poczuł jak zalewa go fala niewysłowionego szczęścia, jak wszystkie upiory niepewności pierzchają z prędkością światła, jak świat jaśnieje i nabiera kolorów.

- Dobrze, że jesteś.

- Wiesz, na co mam teraz największą ochotę? Położyć się obok ciebie i zasnąć, a po przebudzeniu stwierdzić, że całe zło, które nas spotkało, było tylko koszmarnym snem.

- Tak, to byłoby piękne zakończenie tej historii.

- Ale nie martw się Michasiu, pojedziesz na operację do najlepszej kliniki na świecie i będziesz zdrowy. Zobaczysz. To musi się udać. Nie wyobrażam sobie, że mogłoby być inaczej.

## Rozdział XVII

Kiedy około siódmej wieczorem Weronika wróciła do domu, ku swojemu zaskoczeniu zastała w kuchni rozmawiające z ożywieniem Elwirę i babcię Henię. Na jej widok nagle umilkły.

- Dzień dobry babciu. A cóż to za święto, że nas odwiedziłaś?

- Bo martwię się tobą, wnusiu. Zawsze miałam cię za grzeczną, rozsądną dziewczynkę, a tu proszę. Kto to widział, żeby łamać sobie życie przez kogoś obcego. Niepojęte. Niepojęte. Wybijemy ci to, dziecko, z głowy dla twojego dobra. Masz natychmiast skończyć z tym chłopakiem!

- A nie słyszała babcia, że co Bóg złączył, człowiek niech nie rozłącza?

W kuchni na chwilę zapanowała cisza. Elwira znieruchomiła z filiżanką w połowie drogi do ust, babcia Henia złapała się za serce z miną, jakby lada chwila miała powalić ją apopleksja.

- Co? Wzięłaś z nim ślub? Jak nie kościelny, to można to raz dwa odkręcić - pierwsza ochłonęła starsza pani.

- Rany Boskie, Weroniko, wyszłaś potajemnie za mąż? Bez zgody rodziców? - w Elwirze obudziła się matka.

- Och nie, to nie tak. Zawsze intrygowały mnie słowa wypowiedane miliony razy przez księży podczas kościelnych ślubów, żeby człowiek nie rozłączał tego, co Bóg połączył. Przecież chrześcijanie stanowią zaledwie trzydzieści trzy procent ludności świata. Jak więc Bóg łączy ze sobą ateistów, agnostyków, buddystów, hinduistów, muzułmanów, dzikusów...

- To są skazani na wieczne potępienie bezbożnicy, którzy żyją w śmiertelnym grzechu, bo poza naszym, prawdziwie chrześcijańskim Kościołem, nie ma zbawienia - wyjaśniła z godnością babcia.

- Chrześcijaństwo, jako organizacja wiernych, istnieje dopiero dwa tysiące lat. W jaki sposób Bóg łączy ludzi, gdy nie było jeszcze chrześcijaństwa?

- Nie rozumiem, do czego zmierzasz - inicjatywę przejęła Elwira, bo babcię aż przytknęło z oburzenia.

- Bóg łączy ludzi, wzbudzając między nimi miłość, i nikt, nikt nie ma prawa występować przeciwko tej miłości. Taka miłość jest bardziej święta niż te wszystkie pokropione święconą wodą związki, ceremonie i przysięgi zawarte pod przymusem. Kocham go z woli Boga i zostanę tej miłości wierna.

- Weroniko, proszę, nie dorabiaj filozofii do głupot, które chcesz popełnić.

- Oto masz wreszcie naoczny dowód, do czego doprowadziło ją wasze bezbożne życie i wychowanie bez religijnych zasad. Oto, czego doczekałam się na stare lata: moją wnuczkę opętał diabeł. Bluźni świętym sakramentom.

- To jest moje życie i zrobię z nim, co zechcę.

- Opamiętaj się - Elwira potrząsnęła Weroniką, jakby chciała przywrócić jej przytomność. - Dość już tych bredni!

- Dajcie mi święty spokój - Weronika wyrwała się z uchwytu Elwiry i pobiegła do swojego pokoju.

\* \* \*

Tata zatelefonował do Weroniki już o dziewiątej rano.

- Witaj, moja księżniczko. Chcę się z tobą pilnie zobaczyć i porozmawiać.

- Porozmawiamy przez telefon.

- Wykluczone. Gdzie i o której po ciebie podjechać?

- Podjedź o piętnastej pod nasz dom.

Weronika planowała cały dzień poświęcić na przeszukiwanie internetu. W głębi serca była przekonana, że gdzieś tam w wirtualnej przestrzeni istnieje jeszcze jakaś przeoczona wskazówka, która zwiększy szanse Michała. Zamierzała poszukiwać na trzech płaszczyznach. Po pierwsze, znaleźć jakąś lukę prawną pozwalającą jej na dysponowanie przeznaczonymi dla niej pieniędzmi z konta funduszu; po drugie, dotrzeć do możliwie największej liczby multimilionerów, w nadziei, że któryś z nich zechce sfinansować operację, i po trzecie, zrobić solidne rozeznanie w dziedzinie niewyjaśnionych uzdrowień, kompetencji i skuteczności wszelkich cudotwórców, magów, bioenergoterapeutów i uzdrowicieli.

Punkt pierwszy zniechęcił ją na wstępie. Została zasypana tysiącami informacji i, mimo rozlicznych prób, zawsze wychodziło, że do pieniędzy ulokowanych na funduszach mieli dostęp tylko ci, którzy te pieniądze funduszowi powierzyli. Chyba że dysponentem konta uczynią inną osobę.

Zanim zdążyła wpisać do wyszukiwarki hasło najbogatsi ludzie świata, zadzwoniła Marcela.

- Cześć, jestem właśnie u Dominiki. Jej tata zgodził się poustawić skrzynki na pieniądze w swoich sklepach, jedną zaproponował postawić w banku. Ma porozmawiać o tym z jakimś dyrektorem.

- Bardzo wam dziękuję. Wpadniecie do mnie?

- Dominika raczej nie. Wybiera się do Zakopanego. Chce jeszcze wykorzystać resztę wakacji.

- Życz jej fajnej zabawy - Weronika poczuła skurcz w sercu.

- Oczywiście. Ja wpadnę do ciebie za godzinę. Cześć. Chwilę później zadzwonił Krystian.

- Weroniko, Adam i Janek prosili, żeby ci powiedzieć, że rezygnują ze zbierania datków do puszek. Uważają, że więcej zarobią na budowie. Jeśli masz kogoś, kto chciałby ich zastąpić, nie ma sprawy.

- Pomyślę.

Wróciła do komputera. Wyszukiwanie krezusów finansowych było o tyle proste, że wystarczyło wejść na strony magazynu "Forbes" \* publikującego co roku listę posiadaczy najmniej miliarda dolarów. Gdy obmyślała sposób by do nich dotrzeć, zjawiła się Marcela.

- Cześć - cmoknęła Weronikę w policzek. - Co robisz?

- Wpadłam na pomysł, żeby poprosić najbogatszych ludzi świata o pieniądze dla Michała. Zrobiłam już listę, jest dość długa, więc istnieje spore prawdopodobieństwo, że coś uzyskam.

- Życzę ci powodzenia, jednak przypuszczam, że osoby znane i zamożne są zasypywane tonami listów z prośbą o wsparcie.

- No tak. Nie pomyślałam o tym. Jednak próba nie strzelba.

- Moi starzy wpłacą tysiąc złotych, ja pięćset, ze swoich zaskórniaków.

- Dziękuję, jesteś najlepszą przyjaciółką, jaką mogłam sobie wymarzyć. Mimo wątpliwości stoisz przy mnie i mnie wspierasz. Potrzebuję tego szczególnie teraz, gdy zawiodła mnie Elwira. Nie wiem, jak zachowa się ojciec. Jestem z nim umówiona na poważną rozmowę.

- Myślę dużo o tobie i Michale, a im więcej myślę, tym dobitniej dochodzę do banalnego stwierdzenia, że brak doświadczenia życiowego zastępujemy głosem serca. Dopiero czas pokaże, czy racja leży po stronie serca, czy rozsądku. Na razie musisz sobie we własnym sercu odpowiedzieć na pytanie, czego naprawdę chcesz, bo oprócz ciebie nikt nie wie, z czym ci będzie najłatwiej żyć.

- Powiem ci szczerze, Marcelo, brakuje mi ostatnio takiej tradycyjnej rodziny, od której mogłabym uzyskać mądre wsparcie w poważnej rozmowie. Koleżankowanie się z atrakcyjną matką jest fajne, ale nie wtedy, gdy jest mi tak ciężko, gdy czuję się taka bezradna, gdy cały świat runął mi na głowę. Jediną reakcją na moje problemy był historyczny wybuch i negacja wszystkiego, co dla mnie ważne. Wiem, że tak będzie za każdym razem, gdy poruszę temat Michała. Gdybym przynajmniej miała mądrą babcię, zamiast zaślepionej, wojującej dewotki, która z filozofii chrześcijaństwa pojmuje tylko tyle, ile jej powie pewien redemptorysta przez radio...

Marceli, która już dawno opuściła szeregi naiwnych panienek i była z tego dumna, determinacja, z jaką Weronika walczyła o Michała, naruszyła ten system wartości. Miała przykład najprawdziwszej miłości, która była nie tylko próbą charakteru przyjaciółki, lecz swą siłą poruszyła również głęboko ukryte najszlachetniejsze pokłady duszy kręgu jej znajomych. I to dla Marceli było niezwykle.

\* \* \*

Siostra Dorota zmieniła płaszczyznę łóżka w sposób pozwalający Michałowi przyjąć pozycję półleżącą. Gdy został sam, spróbował podnieść ręce na tyle wysoko, żeby zobaczyć własne dłonie, lecz jego wola nie przekładała się na ruch mięśni. Z równą skutecznością mógłby próbować poruszać uszami lub włosami. Na razie prostował i zginał pałce z nadzieją, że pobudzą do życia zablokowane nerwy. Od wczorajszego dnia nieustannie brzmiały mu w uszach słowa Weroniki, że operacja musi się udać, bo nie wyobraża sobie, że mogłoby być inaczej. "Tak, jest ze mną, bo wierzy, że z tego wyjdę. Jeśli się nie uda, a to jest mocno prawdopodobne - odejdzie. To chciała powiedzieć między wierszami...". Chwilowa fala optymizmu odpłynęła i znów powróciły myśli o śmierci. Bezruch, senne koszmary powracające na jawie natrętnie pytanie "dlaczego?" powodowały niewypowiedziany ból duszy, którym nie umiał się z nikim podzielić. Ale najgorszy, wciągający niczym wir w otchłań depresji, był brak nadziei na normalne życie. Coraz bardziej potrzebował kontaktów z Antonim, którego zaczął uważać nie tylko za swojego przewodnika duchowego, ale nawet za swoje alter ego. \* On jeden w przejściu na "tamtą stronę" nie widział nic złego.

Tego dnia Antoni przyszedł z wizytą nieco później niż zwykle i na dodatek z wiadomością przykrą dla Michała.

- Jutro rano wypisują mnie do domu.
- Szkoda. Będzie mi brakowało rozmów z tobą.
- Głowa do góry, jeszcze nieraz pogadamy. Zresztą, wymienimy się telefonami i adresami e-mailowymi. Słyszałem, że wkrótce przeniosą cię na salę ogólną. Poznasz nowe towarzystwo.
- Wątpię, czy spotkam kogoś, kto na temat życia i śmierci ma tyle przemyśleń, co ty.
- Wszystkie przemyślenia niosą jakieś pozytywy.
- Z pewnością, jednak moja filozofia życiowa jest bardzo zbliżona do twojej.
- To znaczy?
- Też zaraz po wypadku chciałeś odebrać sobie życie, prawda?
- Każdy, albo prawie każdy, chce.
- Czy dzisiaj również chodzi ci to po głowie?
- Czasem, lecz właściwiej byłoby powiedzieć, że nie zależy mi na życiu.

Antoni podjechał do okna i spojrzał w głąb przyszpitalnego parku. Gorące, sierpniowe popołudnie wypłoszyło z sal co sprawniejszych pacjentów, którzy w szlafrokach i piżamach spacerowali alejkami. Ten widok przypomniawszy mu wciąż powracający sen, w którym biegnie przez park.

Od trzydziestu lat we wszystkich snach biegał na sprawnych nogach. W żadnym nie było inwalidzkiego wózka.

- Dlaczego "tego" nie zrobisz?

- Najpierw nie mogłem, potem chciałem oszczędzić stresu matce. Bo wiesz, Michał, człowiek niby ma wolną wolę, ale gdy przyjdzie co do czego, to wychodzi z tego sranie w banię. Możesz żyć jak świnia w chlewie, możesz skazać na poniewierkę własne dzieci, tłuc codziennie żonę, oddać matkę do przytułku, możesz być pasożytem, hipokrytą, oszustem lub inną mendą społeczną, jednak nigdy nie wzbudzisz większego oburzenia niż wtedy gdy zechcesz skrócić swoje cierpienie. Nic tu nie ma do rzeczy biblijne przykazanie, nie zabijaj, bo możesz wymordować tysiące osób pod warunkiem, że w słusznej sprawie. Będziesz wtedy chodził w glorii bohatera, a nawet świętego. Jeśli jednak zabijesz wyłącznie siebie, żeby bodaj o minutę wcześniej uwolnić się od bólu, zostaniesz przeklęty na wieki wieków za życia i po śmierci, a twoja rodzina będzie żyła z piętnem hańby. Nie wiem, czy wiesz, że jeszcze niedawno obowiązywał zakaz grzebania samobójców w poświęconej ziemi, bo jakiś dupek wymyślił, że jeśli życie dane nadal należy do dającego, to obdarowany nie ma tu nic do gadania, chociażby miał tego daru po dziurki w nosie. Moja matka myśli dokładnie tak samo i wątpię, czy zrozumiałaby moje argumenty.

- Pewnie, jeśli wokół słyszy o świętości życia i uszlachetniających właściwościach cierpienia...

- Właśnie, następny przykład załgania. Gdyby ci hipokryci wierzyli w głoszone tezy, codziennie zgniataliby sobie genitalia w imadle, żeby na własnym przykładzie pokazać, jak od cierpienia ich duszom rosną skrzydła, a nad głową rozbłyskują aureole.

- Podejrzewam, że moralisci mają tak wysokie mniemanie o swojej doskonałości, że ani im w głowie samoulepszenie.

- Masz rację. Tego nie wziąłem pod uwagę. Boże, gdzie te piękne czasy, gdy śmierć z własnej ręki była honorowa i otoczona szacunkiem? - Antoni wykonał gwałtowny zwrot wózkiem i stanął w polu widzenia Michała. - A prawdę mówiąc, nie powinieneś się sugerować niczymi przemyśleniami. Każdy musi wybrać swoją drogę, jeśli nawet ma to być droga przez mękę.

- Antoni, wierzysz w Boga?

- Chyba tak, chociaż nie wierzę, żeby obchodził go ktoś taki, jak ja.

Michał odebrał te słowa jako kolejne brzemię. Wiara, która zamiast stać się źródłem pociechy, znów stawała się bólem zwątpienia. Rozterki dręczyły sumienie, a niebo, głuche na modlitwy, beznadziejnie milczało.

\* \* \*

Weronika siedziała w dużym salonie swojego ojca w domu na Różanej. Monika przygotowania na tę okazję musiała rozpocząć poprzedniego dnia, gdyż podała skomplikowany w wykonaniu schab nadziewany bekonem, sałatkę z pora, kukurydzy i papryki, a na deser, mocno prącochłonny wytworny francuski creme brulee. Stół tym razem był przykryty błękitnym obrusem ze złotymi frędzlami i przystrojony kompozycją z aksamitek, ostróżek, nagietek, nasturcji oraz dalii. Monika zaraz po obiedzie, wymawiając się bólem głowy wyszła do sypialni.



- Postępuj Weroniko, doszły mnie słuchy, że niezbyt rozsądnie zaangażowałaś się w związek z chłopakiem, który popadł w kłopoty - ojciec przystąpił do rzeczy, gdy tylko zostali sami w salonie.

Weronika domyśliła się, że do rewelacji doniesionych ojcu przez Goszczyka, dorzuciła swoje trzy grosze Elwira.

- Mówiłam ci już o przyjacielu, któremu chcę pomóc.

- Pamiętam, sam nawet przekazałem pewną kwotę na ten szczytny cel. Czy to prawda, że chcesz oddać temu chłopcu pieniądze, które zgromadziliśmy dla ciebie w funduszu inwestycyjnym? Że nawet próbowałaś wyłudzić oszczędności babci Heni?

- Tak. Żeby uprzedzić twoje kolejne pytania powiem, że kocham Michała i zostanę z nim na zawsze. Nawet wtedy, gdy okaże się, że do końca życia będzie przykuty do wózka, więc lepiej pomóż mi postawić go na nogi.

- W twoim wieku za wcześnie na podejmowanie tak poważnych decyzji. Przed tobą jeszcze matura, studia na renomowanej uczelni... Zawsze marzyłaś o pracy naukowej, czy tą jedną, pochopną decyzją zamierzasz wszystko przekreślić?

- To nie jest pochopna decyzja!

- Powinnaś zrozumieć, że związek z drugim człowiekiem to nie tylko wyznania. Poza warstwą emocjonalną jest jeszcze proza życia. Jesteś zbyt młoda, by docenić wagę tego problemu.

- A ty zbyt stary, by docenić wagę miłości.

- Bierzesz na siebie straszną odpowiedzialność.

- No jasne. Trzeba uciekać od kłopotów, trzeba żyć lekko, łatwo i przyjemnie. Tak? Nie, nie opuszczę Michała, a wiesz, dlaczego? Bo go kocham, a poza tym będę miała pewność, że nigdy mnie nie zostawi - Weronika podniosła głos.

- Twoje pretensje o mój rozwód z Elwirą są jak najbardziej słuszne. Są jednak żywym dowodem, że lekkomyślność przynosi więcej szkody niż pożytku. Przyznaję, popełniałem błędy, ale nie będę patrzył obojętnie, jak ty je powielasz. Nawet nie zdajesz sobie sprawy z kłopotów, jakie cię czekają.

- No cóż, takie jest życie. Związek ze zdrowym człowiekiem, też może rozczarować. Nasza miłość będzie taka, na jaką nas stać. Zmieniła się tylko jej forma, treść pozostała ta sama.

- Postępuj Weroniko, daj sobie czas, żeby sprawdzić, że się nie mylisz, że to, co was łączy, wytrzyma próbę rozstania. I tak bez naszej zgody nie weźmiesz z nim ślubu przed pełnoletnością. Zrób maturę w Londynie albo w Nowym Jorku, a po roku zaakceptujemy każdy twój wybór. Możesz zrobić sobie rok przerwy w nauce i wybrać się na wycieczkę dookoła świata. Zresztą, nadchodzą twoje urodziny. Możesz mnie poprosić, o co chcesz, byleby nie było to związane z Michałem Czarneckim.

- Słowo? - ożywienie Weroniki wywołało na twarzy pana Melsztyńskiego wyraźną ulgę.

- Tak. Masz moje słowo.

- Wyrzuć z pracy Goszczyka.

Prośba córki była tak dziwaczna i pozbawiona logiki, że pan Melsztyński nie dowierzał własnym uszom.

- Goszczyka? Co masz do tego człowieka?

- Nic poza opinią, że to skończona świnia.

- Nie mogę tego zrobić bez powodu.

- Możesz. W nowoczesnych firmach ten sposób nazywa się redukcją etatów.

- Przesadzasz Weroniko. To nie fair.

- No proszę, oto mam dowód, ile znaczą twoje słowa.

- No, dobrze, wyrzucę go.

- W porządku. Sprawę urodzinowego prezentu uważam za zamkniętą, lecz w sprawie Michała trwam przy swoim bez względu na to, czy mi pomożesz, czy nie. Dlaczego tak trudno ci zrozumieć, że bez niego nie ma dla mnie życia? - z oczu Weroniki popłynęły łzy. - Proszę, pomóż Michałowi, a przysięgam, gdy wyzdrowieje ukończę studia, zrobię doktorat i dopiero wtedy wyjdę za niego za mąż.

Pan Melsztyński wstał z krzesła i przez chwilę przechadzał się po pokoju, jakby rozważał, jak dalej poprowadzić rozmowę.

- No dobrze, kochanie. Zrobię wszystko, żeby ci pomóc. Daj mi tylko trochę czasu.

- Słowo, tatusiu?

- Słowo, moja księżniczko.

Weronika opuszczała dom na Różanej w dobrym nastroju. Tata, w przeciwieństwie do Elwiry, przynajmniej próbował zrozumieć jej argumenty, i jeśli nawet nie przekonały go, obiecał pomoc, a był przecież przedsiębiorczym, inteligentnym mężczyzną, specjalistą od przekuwania w sukces wszystkiego, czego się dotknął. Znowu zaczynało się układać.

\* \* \*

Zapadł ciepły letni zmierzch. Michał nasłuchiwał z jednej strony odgłosów dobiegających zza uchylonego okna: świergotu wróbli w listowiu drzew, gruchania gołębi na parapecie, gwaru niedalekiej ulicy, z drugiej zaś strony - "wsłuchiwał się" w coraz wyraźniejsze mrowienie przedramion. Wykonał kilka prostych ćwiczeń i chociaż ręce drżały od wysiłku, czuł, że powraca do nich życie. Ciarki zdawały się nasilać i podchodzić aż do pach.

Otworzyły się drzwi. Chwilę później przy łóżku ujrzał kobietę i mężczyznę. Ona - jasna blondynka o regularnych rysach i starannie wypielęgnowanej urodzie, on - wysoki, szpakowaty brunet. Jeżeli jemu można by przypisać czterdzieści lat, to jej wiek był trudny do określenia. Oboje prezentowali elegancką i drogą stylistykę charakterystyczną dla nastawionych konsumpcyjnie ludzi bogatych, gdzie wszystko, od butów po zegarek, musi być najdroższe i obowiązkowo elitarniej marki. Ludzie tego pokroju nie należeli do kręgu znajomych ani jego rodziców, ani tym bardziej jego.

- Pan Michał Czarnecki, prawda? - spytał mężczyzna ciepłym głosem.

- Tak.

- Jesteśmy rodzicami Weroniki - Michałowi z wrażenia głos uwiązł w gardle, więc pan Melsztyński, odczekawszy stosowną chwilę, kontynuował. - Od córki wiemy o tragicznym wypadku, jakiemu pan uległ. Bardzo współczujemy panu i życzymy powrotu do zdrowia. Medycyna w dzisiejszych czasach potrafi czynić cuda.

- Czy celem państwa wizyty są tylko wyrazy pocieszenia?

- Przyszliśmy z propozycją. Otóż... Weronika bardzo pana kocha i dla tej miłości chce zaprzepaścić wszystkie plany na przyszłość. Nie wątpimy że jest pan wartościowym człowiekiem, jednak nasza córka jest zbyt młoda, żeby myśleć odpowiedzialnie i przewidzieć konsekwencje swojej decyzji. Jeżeli pan ją kocha, niech pan pozwoli jej odejść. Niech pan jej wytłumaczy, że powinna zdać maturę, ukończyć studia. Jest niezwykle utalentowana, zawsze marzyła o studiowaniu fizyki na uniwersytecie w Cambridge. Nie chcemy, aby wyrzekł się jej pan bezinteresownie. Nie. Pomożemy panu. Proszę określić kwotę, jaka będzie dla pana zadośćuczynieniem. Wiemy, że potrzebuje pan pieniędzy na operację, że są kłopoty z zebraniem tej kwoty... Ile?

Michał czuł rosnącą w gardle gulę goryczy. Żądanie, by wycenił w złotych swoją miłość do Weroniki, wywołało w nim wściekłość, jednak jakaś inna, racjonalna część jego osoby podpowiadała, że argumenty Melsztyńskich są słuszne. Skazać Weronikę na życie z

drewnianą kukłą to skrajny egoizm. Nigdy tego nie chciał! Zapanował nad emocjami, dostrzegając dla siebie nową szansę.

- Tak, przyznaję państwu rację. Weronika nie powinna się wiązać z kimś takim jak ja. Wątpię, czy zechce mnie posłuchać, gdy każę jej odejść, jednak mam sposób, żeby ją skutecznie uwolnić od swojej osoby. Niestety nie są to pieniądze.

- Proszę mówić. Spełnimy każde pana życzenie.

- Pomożecie mi umrzeć.

- Pan oszalał! Nie jesteśmy mordercami! - zakrzyknęli oboje.

- Przecież nie każę wam dusić się poduszką, dźgać nożem czy zaciskać pętli na szyi.

Dostarczycie mi tylko odpowiednią dawkę środków nasennych albo skutecznej trucizny.

- Wykluczone!

- Czy taki drobiazg nie jest wart szczęśliwej przyszłości Weroniki? A przy okazji uwolnicie mnie od niewyobrażalnego cierpienia. Dwa dobre uczynki w jednym. Sam to zażyję. Proszę zbyt pochopnie nie odmawiać. Poczekam na odpowiedź...

Zamiast epilogu

Drogi Czytelniku,

do autora należy pokierowanie losem stworzonych przez siebie bohaterów od pierwszej do ostatniej strony. Jednak w przypadku Michała i Weroniki jest to zadanie bardzo trudne.

Miłość, rozpacz, strach, rozsądek i nadzieja to potężne żywioły targające ludzkimi emocjami, a życie w swym nieprzebranym bogactwie dopuszcza każde rozwiązanie. Zdecyduj w swoim sercu i umyśle, co stanie się dalej. Czy rodzice Weroniki pomogą Michałowi umrzeć. Czy może opatrność poruszona siłą miłości dwojga nastolatków sprawi cud i uzdrowi Michała? Czy uda się uzbierać pieniądze na operację i Michał stanie na nogi? A może, mimo operacji, pozostanie niepełnosprawny do końca życia? Czy Michał i Weronika bez względu na okoliczności zostaną razem, czy też uznają, że ciężar odpowiedzialności i brak nadziei na normalne życie to nieuchronny, chociaż bolesny powód rozstania? W książce wybór jest sprawą autora, ale skoro autor jest bezradny, do Ciebie należy decyzja.

Przypis:

Komórka Schwanna (in. Iemocyt) - komórka giejowa obwodowego układu nerwowego.

Przypis:

Somnambulizm - chodzenie w czasie snu, pot. lunatyzm.

Przypis:

Kacerstwo - odrzucenie nauki danego Kościoła dotyczącej kwestii wiary.

Przypis:

Balcerek (in.

Plac Balcerowicza) - obiegowa nazwa jednego z placów targowych w Rzeszowie.

Przypis:

Aklamacja - wniosek zaakceptowany jednomyślnie przez wszystkich (np. poparty okrzykami lub oklaskami).

Przypis:

Rosenthal - jedna z najważniejszych marek branży porcelanowej.

Przypis:

Epifaniusz Drowniak zwany Nikiforem Krynickim (1895-1968?) - polski malarz prymitywista pochodzenia łemkowskiego. Żył samotnie w nędzy i był uważany za upośledzonego psychicznie kalekę. Pod koniec życia został doceniony i uznany na całym świecie za jednego z najwybitniejszych prymitywistów.

Przypis:

Rembrandt Harmenszoon van Rijn (1606-1669?) - malarz, rysownik i grafik, jeden z największych artystów europejskich i malarzy holenderskich.

Przypis:

Tombak - stop miedzi z cynkiem, stosowany jako imitacja złota do wyrobów artystycznych i jubilerskich oraz instrumentów muzycznych, a także na wężownice i rurki manometryczne.

Przypis:

Kopal - skamieniała naturalna żywica drzew liściastych i iglastych.

Przypis:

Versace - jeden z czołowych domów mody założony w 1978 roku we Włoszech.

Przypis:

Pieśń nad pieśniami - jedna z ksiąg dydaktycznych Starego Testamentu.

Przypis:

Szeol - według Starego Testamentu miejsce pobytu zmarłych pozbawionych wszelkiej radości życia.

Przypis:

A priori (łac.) - z góry, z założenia.

Przypis:

Forbes - amerykański magazyn ekonomiczny.

Przypis:

Alter ego (łac.) - drugi ja.